



BIULETYN

Trzemeszenia Kaszubsko Pomorskiego



ROK V

NR 2 (28)

GDANSK 1988

II-23



BIULETYN

Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego



ROK V

NR 2 (23)

GDAŃSK 1968

BIULETYN
ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO



II - 23

ZARZĄD GŁÓWNY
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO
GDAŃSK

ROK V

MARZEC 1968

NR 2 (23)

ARTYKUŁY x POLEMIKI x Dyskusje

A. Rema - W obronie dawnej Gdyni	5
--	---

PRZYCZYNNKI x MATERIAŁY x ARCHIWALIA

A. Hirs - Porównania w powieści "Żeć i przigodę Remusa	13
W. Odynie - Z Będmina w świat - żywot człowieka, oświe	
conego	25
S. Cygiert - Antoni Abraham - Kaszubski trybun ludowy ..	33
J. Karnowski - Moja droga kaszubska /19/	43
J. Półocki - Kaszubi przed 100 laty /3/	47

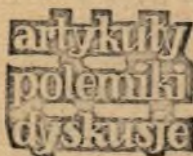
PROZA x POEZJA

J. Rompski - Poeta zwąku...; Bez winę...;	53
A. Nagel - Kręszka	55
Macej Wanoga - Stolem czę kania	56
Mulków Pioter - Tobacznik	58
L. Bąkowski - Sobótka	61
Staszków Jan - Ścinanie kani	87
K. Derc - Mulk z Gnieźdżewa/piesn czka/[melodia A. Sutoh	
ski].....	93
<u>Z UŚMIECHEM PO NASZEJ ZIEMI</u>	97

KRONIKA ZRZESZENIA

RECENZJE x NOTY

Wł. Szulist - Nazwy miejscowości powiatu kościerskiego w	
"Spisie miejscowości PRL"	115
Biblioteka działacza pomorskiego	118
Co piszą za granicą?.....	120
Problematyka kaszubsko-pomorska w czasopiśmienn.	123
<u>POCZTA BIULETYNU</u>	129
Wpłaty na fundusz "Biuletynu"	130



ANTONI REMA

W OBRONIE DAWNEJ GDYNI

Większość dzisiejszych mieszkańców Trójmiasta o przeszłości Gdyni i kaszubskiego przymorza z pewnością wie niewiele. Skromne w tej mierze wiadomości pochodzą albo z mniej lub bardziej propagandowych wydawnictw popularnych, albo częściej opierają się na mitach, których źródłem bywa niejednokrotnie zwykła fikcja literacka. Do prac źródłowych mało kto przecież sięga. O dawnej Gdyni utarło się mówić a także pisać, że była ubogą wioską kaszubską, zamieszkałą przez biednych rybaków. Temu pogładowi podporządkował się również prof. B. Kaspro wicz, autor książki p.t. "Byłem juniorem", książeczki co najmniej w połowie poświęconej ludziom i sprawom portu gdyńskiego oraz miastu Gdyni.

Wcześniejszej Gdyni, tej z lat 1921-26, Kaspro wicz jak widać nie znał, bo pisze o niej następująco: "Gdynią było kilkadziesiąt chat rybackich, przeważnie krytych słomą, tak biednych jak ich właściciele - rybacy, tak biednych jak ta ziemia piaszczysta wybrzeża, na której liche żytko ledwo wegetowało". "Cały smutek i całą nędzę tego skrawka przy morza - pisze dalej Kaspro wicz - wywołał Żeromski w takim przejmującym obrazie: "Tam gdzie teraz wałęsają się w malarycznym oparze białe lub łaciate kozy, uwiązane na postronkach i przytroczone na głucho

do kołków wbitych w torfowisko, gdzie bezradnie i bezskutecznie wielkim gęganem gęgają siodłate gęsi, biadając wśród kup bezuczuciowego torfu na swą deportację w te jałowe pseudostawy przez oberwane i niewiarygodnie brudne dzieci kaszubskie..." Autor kontynuuje: "Ten biedny lud kaszubski Polska objął - szczyt przymorze wyzwoliła z nędzy materialnej i ciasnoty życia".

Nie wiem czym kierował się prof. Kasprowicz, malując taki obraz dawnej Gdyni i Kaszubskiego Wybrzeża. Czy chciał przez to podkreślić późniejsze osiągnięcia, czy też po prostu uległ obowiązującej w tej mierze modzie.

Pamiętam Gdynię sprzed I wojny światowej. Była wtedy jeszcze małą osadą, ale w żadnym przypadku ubogą wioską rybacką. Miała Gdynia już wówczas 12 lub 13 domów piętrowych / wśród nich dwie wille dwupiętrowe / i ok. 30 domów murowanych krytych dachówką lub papą. Część z nich jeszcze dzisiaj stoi, świadcząc prawdę swoją obecnością. Miała Gdynia już przed I wojną światową "dom kuracyjny", molo spacerowe i ulicę obrzeżoną porządnymi chodnikami i podwójnym szpalerem lip /obecnie ul. 10 lutego/. Były w Gdyni 2 lub nawet 3 szkoły, stacja kolejowa, 3 cegielnie i 1 tartak. W planie była dalsza rozbudowa, Gdynia bowiem stać się miała miastem liczącym 10 000 mieszkańców.

Mieszkańcami dawnej Gdyni byli nie tylko rybacy, a już w żadnym wypadku tylko ubodzy rybacy. Wśród dobrze mi znanych rodzin rybaków gdyńskich mógłbym wymienić niemało takich, których żadną miarą nie można było uważać za ubogich. Nie można też powiedzieć o rybakach, że wegetowali w "ciasnocie życia". Niektórzy w młodszych latach służyli w marynarce wojennej, inni byli "okrętnikami". Przeważnie byli to ludzie obcy, znali świat i o swych dalekich podróżach nie raz potrafili interesująco opowiadać. Przywozili też do domu pieniądze i za nie budowali domy i kupowali

sprzęt rybacki.

Oprócz rybaków w dawnej Gdyni mieszkali rzemieślnicy, drobni przemysłowcy, a przede wszystkim rolnicy, w części zupełnie dobrze prosperujący. Ich dorodne i wcale okazałe stada bydła pasażowały na łąkach gdyńskich, a "siodłate gęsi i łaciate kozy" pasażowały się głównie na tzw. grzybkach przybrzeżnych.

Warto przypomnieć, że rolnictwo na przymorzu kaszubskim należącym w przeważającej części do powiatu puckiego, najbogatszego powiatu regionu kaszubskiego, przed I wojną światową prosperowało nieźle. Sprzyjała mu m.in. polityka rolna rządu pruskiego. To też np. u mego dziadka gospodarującego niedaleko Gdyni na Oksywskiej Kępie już w owym czasie był komplet najnowszych maszyn rolniczych, była też wysoko postawiona hodowla bydła i trzody chlewnej, był sad z zestawem drzew, jakiego dziś tam nie spotyka się. A dziadek mój w tym względzie bynajmniej nie był wyjątkiem. Musieli więc dawni Kaszubi być nielichymi gospodarzami.

Nie były też dzieci kaszubskie ani takie oberwane, ani niewiarygodnie brudne, jak je rzekomo widział Żeromski. Rybacy morscy znani byli z zamyłowania do porządku i czystości. Cechę tę wyrobiło w nich życie na okrętach. Pamiętam, że rybacy wchodząc do izby zawsze zmieniali buty na czyste "korki" lub "laczki", to też w domach rybackich na ogół było schludnie. Naturalnie byli i tacy, którzy mniej dbali o czystość i porządek, ale gdzie takich nie ma.

Niemalą rolę we wdrażaniu młodzieży do porządku i czystości odgrywała też szkoła. Nauczyciele nie tylko uczyli, ale byli też zobowiązani pilnować dzieci, aby przychodziły do szkoły umyte i czysto ubrane. Ostatecznie dzieci brudne i umorusane spotkać można wszędzie, nawet w krajach o wysokim poziomie cywilizacji. Spotykało się je oczywiście także na kaszubskim przymorzu, ale na pewno nie w takiej liczbie, aby na tle ówczesnej Polski były zjawiskiem rzucającym się w oczy.

cym się w oczy. Żeromskiemu widok brudnych i oberwanych dzieci na pewno nie był obcy przed zwiedzeniem naszego morza.

O kaszubskiej ludności Gdyni międzywojennej pisze Kasprawicz: "Do twórczej pracy organizacyjnej w dziedzinie usług portowych, w dziedzinie produkcji związanej z morzem ludność miejscowa na ogół nie garnęła się. Wszystko to było w rękach przybyszów z kraju. Nie znam żadnego rdzennego mieszkańca Gdyni i okolicy, który byłby brał udział w kierowniczej pracy organizacyjnej gospodarki morskiej. Autochtonem był ten i ów z adwokatów. Organizatorem Komunalnej Kasy Oszczędności i od 1927 roku jej dyrektorem, był Franciszek Linke, Kaszuba z wybrzeża, zdolny i rzutki... Dyrektorem Ubezpieczalni Krajowej w Gdyni był również Kaszuba, Augustyn Jeka. Około 1930 roku pracowało kilku autochtonów w firmach usługowych morskich jako "klarkowie" lub pracownicy biurowi. Byli to np. Władysław Czaja, po wojnie wicedyrektor Agencji Morskiej w Szczecinie i Stanisław Patschul, w latach 1955-63 dyrektor portu w Gdańsku. Lecz wymienieni i kilku czy kilkunastu jeszcze innych, byli prawdziwymi "rodzinkami w cieście" i przeważnie nie zajmowali jeszcze w okresie międzywojennym stanowisk kierowniczych... Tworzyli więc Gdynię przybysze z kraju. Jednak przeładunku "czarnych diamentów", który zdecydował o powstaniu Gdyni, dokonywały/ szczególnie w pierwszym okresie/ głównie ręce robotników portowych autochtonów... Jako pierwsi robotnicy portowi mogli następnie nauczyć fachu dokerskiego i sztauerskiego robotników przybyłych z kraju."

Próbuje też Kasprawicz wyjaśnić przyczynę tego stanu rzeczy pisząc: "... z jednej strony scharakteryzowane już szybkie bogacenie się wstrzymywało ludność od zajmowania się zagadnieniamiorskimi, z drugiej zaś fałszywa polityka rządu sanacyjnego nie potrafi-

fiła pobudzić zainteresowań ludności przymorskiej do czynnej pracy dla morza poza chałupniczym, tradycyjnym u niej rybactwem."

Istotnie, w tworzeniu "nowej" Gdyni Kaszubi stosunkowo nie wielki brali udział. Czy tylko dlatego, że nie chcieli lub nie potrafili? Sądzę, że również dlatego, że nie bardzo mogli. W części winna tu była wspomniana przez Kasprowicza nieżyczliwa Kaszubom polityka rządu sanacyjnego, w części zawinili sami Kaszubi. Nowa sytuacja zastała ich bowiem nieprzygotowanych do odegrania wybitniejszej roli w rodzinnym mieście. Brakowało im przygotowania fachowego i koniecznego rozmachu. Zapewne miało to swoje głębokie przyczyny. Wyjaśnienie ich zostawiam ludziom bardziej ode mnie kompetentnym, spróbuję jednak w oparciu o znajomość charakteru ludu, z którego sam się wywodzę i pamięć ówczesnych stosunków rzucić nieco światła na te sprawy.

W byłym zaborze pruskim na ogół nie było warunków, które sprzyjałyby wytworzeniu warstwy inteligenckiej o kwalifikacjach kierowniczych. Szczególnie w tym względzie niepomysłna sytuacja była na Kaszubach. Nieliczna inteligencja legitymująca się wykształceniem wyższym reprezentowana była głównie przez duchowieństwo i przedstawicieli tzw. zawodów wolnych. Wśród tych ostatnich najwięcej było lekarzy i adwokatów. Inteligencja kaszubska w przeważającej części była pochodzenia chłopskiego, w mniejszej drobnomieszczańskiego lub drobnoszlacheckiego. Zdobyć wyższego wykształcenia nie przyszło Kaszubom łatwo, a po zdobyciu zawodu musieli zazwyczaj ciężko pracować, aby sprostać silnej konkurencji niemieckiej i wymaganiom profesjonalnym, wysokim w b. zaborze pruskim. Dodać wypada, że zawody takie jak lekarz czy ksiądz nie predysponują do rozwijania talentów politycznych czy organizacyjnych, gdyż wymagają koncentracji zainteresowań na problematyce zawodowej. Nieco większej ak-

tywności społecznej można było wprawdzie oczekiwać od adwokatów, ale na Pomorzu w owych czasach kwitł kult profesjonalizmu, a profesjonalizm, jak wiadomo, nie znosi odchylenia zainteresowań i w pewnym sensie jest wrogiem pracy społecznej.. Dodajmy, że ludzie zdobywający w trudnych warunkach zawód i stanowisko zbyt wysoko je cenią, aby energię i czas rozpraszać na sprawy nie związane z konkretną problematyką zawodową.

Trudno mi powiedzieć dlaczego ówczesna młodzież nie garnęła się do zawodów technicznych i do handlu. Bliskość Gdańska stwarzała przecież sprzyjające temu warunki. Może to był wpływ gimnazjów klasycznych cieszących się na Pomorzu dużym autorytetem, może to były przeszkody natury psycho-socjologicznej, a może też odegrały tu rolę bliżej mi nieznane przyczyny natury obiektywnej. Część młodzieży, ta bardziej przedsięwzięta, która nie znalazła pola do popisu w stronach ojczystych wyemigrowała i być może wybiła się za granicą, ale ta najczęściej wynarodowiła się. Kierunek zainteresowań zawodowych młodych Kaszubów kształtował też niewątpliwie profil gospodarczy regionu. Kaszuby w przeszłości były regionem mało uprzemysłowionym. Przeważała część ludności kaszubskiej trudniła się rolnictwem. Byli też oczywiście rybacy, ale morza dawna Rzesza Niemiecka miała dużo i punkt ciężkości zagadnień morskich leżał na zachodzie. Brzeg kaszubski był mało atrakcyjny i najwyżej mógł interesować letników. Kaszubi w ogromnej swej masie pracowali na wsi lub ze wsi bezpośrednio się wywodzili. Z wsią powiązana była też przeważająca część inteligencji kaszubskiej, a ludność wiejska jest na ogół trudna do zemocjonowania, konserwatywna i na przyzwyczajenie nowych idei, nowych form trzeba czekać dłużej niż u robotników i inteligencji. Na Kaszubach w dodatku działały hamujące specyficzne warunki polityczne, demograficzne i gospodarcze. Kaszubi byli przyzwyczajeni do pracy spokojnej i w warunkach uporządkowanych. Byli profesjonalistami. Bo -

gacili się niezwykłą pracowitością i oszczędnością. Nie lubili ryzykować, nie potrafili improwizować, w najwyższej cenie była solidnie wykonana robota. A ludziom trudno rozstać się ze starymi nawykami, tradycjami, sposobami wartościowania.

To co nawarstwiło się w ciągu pokoleń, tego nie można przekształcić w ciągu kilku lat. To też młoda inteligencja kaszubska okresu międzywojennego na ogół poszła śladami ojców, przynajmniej młodzież z pierwszych lat powojennych. Wybierała ona głównie zawody tradycyjne: teologię, medycynę i prawo. Niemniej notuje się już w tym okresie pewien wzrost zainteresowań w kierunku zagadnień gospodarczych. Wyrażało się to m.in. tym, że część młodzieży, jeszcze były to jednostki, wybrała studia ekonomiczne i techniczne. Większej działalności gospodarczej młoda inteligencja kaszubska nie zdołała rozwinąć, rozpoczęte akcje przerwała druga wojna światowa.

W kierowaniu gospodarką morską inteligencja kaszubska większej roli odegrać nie mogła, bo nie była do tego przygotowana i nikt jej pracy na tym odcinku nie ułatwił. Przemyśle Kaszubskim stało się dla Polski atrakcyjnym i gospodarczo eksponowanym terenem, a Gdynia prawie z dnia na dzień z małej i spokojnej osady przekształciła się w ruchliwy ośrodek przemysłowy z jednym polskim portem morskim, który z całego kraju ściągnął najlepszych specjalistów morskich, w najszerszym tego słowa znaczeniu i całą masę ludzi przedsiębiorczych, szukających tam ujścia dla inicjatywy i miejsca do inwestowania kapitałów. Z tymi ludźmi Kaszubom trudno było konkurować.

Rozwojem Gdyni i przemyśla cieszymy się na równi z innymi, ale nie możemy pozostać obojętni wobec zniekształcenia obrazu naszej przeszłości, nawet jeżeli dotyczy to spraw pozornie błażych. Motyw rzekomego zacofania Kaszubów lubi bowiem powtarzać się w naszej publicystyce. Pozyteczne byłoby, aby ktoś kompetentny

w sposób naukowy dokonał sprawiedliwej oceny sytuacji społecznej i gospodarczej Kaszub w okresie przed pierwszą wojną światową i międzywojennym na tle sytuacji panującej na pozostałych ziemiach polskich. Dysponujemy wprowadzić niemałą liczbą publikacji zajmujących się problematyką kaszubską, potrzebne jest jednak jakieś opracowanie syntetyczne, łatwo dostępne dla przeciętnego czytelnika, ale opierające się na danych stwierdzonych z całą ścisłością metod naukowych. Inspirowanie i popieranie tego rodzaju pracy spoczywa m.in. na władzach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Nie może nam bowiem być obojętne, z jakich źródeł społeczeństwo czerpie wiadomości o nas i naszej przeszłości, czy będzie nim praca obiektywnego naukowca, czy też zwykła fikcja literacka. Obowiązek pozostawienia młodemu ugruntowanych wiadomości o przeszłości Kaszub spoczywa także na ludziach starszego pokolenia, którzy świadczą mogą prawdę własnymi przeżyciami i własną pamięcią.



przyczynki
materiały
archiwalne



AUGUSTYN KLEMENS HIRSZ

PORÓWNIANIA W POWIEŚCI "ŻĘĆ I PRZYGODĘ REMUSA"

Niestety, jak dotychczas "Żęć i przygodę Remusa" Aleksandra Majkowskiego nie miały zbyt wielu krytyków. Złożyły się na to różne przyczyny, między innymi i ta, że pełne wydanie wspomnianej powieści ukazało się drukiem dopiero w 1939 roku. W obliczu nadciągającej II wojny światowej, ze zrozumiałych względów, powieść nie zdołała skupić na sobie uwagi większej liczby komentatorów. Nie brak wprawdzie znacznej liczby przyczynków, uwag, recenzji, polemik itd. dotyczących "Remusa", brak jednak monograficznego, naukowego jego opracowania. Ostatecznie utwór ten został uprzystępniony szerszemu gronu czytelników dzięki temu, że wydano go w języku ogólnonarodowym /I wydanie 1964, II wyd. 1966/. Być może, że fakt ten wpłynął na wzrost zainteresowania tym wielkim a dotąd po macoszemu traktowanym dziełem, które jest m.in. bogate w porównania.

Wydaaje się, że pod względem ilości porównań powieść ta nie ma wielu sobie równych w całej literaturze polskiej. Pobieźnie licząc, znajdziemy ich w cz.I. ok. 398, w cz.II ok. 306 i w cz. III ok. 510, łącznie ponad 1200. Mając tę ilość na uwadze, stawiam "Remusa" tuż obok "Chłopów" Reymonta. Ale nie tylko samo bogactwo porównań, lecz i ich różnorodność oraz jakość stanowi jedną z zasadniczych cech tej powieści. Samo bowiem pojęcie



bogactwa zawiera w sobie nie tylko cechę ilości, ale i jakości.

Przypatrzmy się więc bliżej samym porównaniom, jak przedstawiają się ich odmiany, motywy, struktura, wreszcie jaką pełnią rolę w utworze i na czym polega ich funkcja. Kwestia ta kryje w sobie bowiem problem zasadniczej wagi. Idzie o to, by nie tylko twierdzić, że Majkowski zajmuje stanowisko zdecydowanie idealistyczne, że w "Remusie" występuje realizm obrazowania obok nadmiaru motywów religijnych, ale ukazać w jaki to sposób się dzieje, iż mimo tych motywów powieść jako taką traktujemy jako realistyczną.

Ogromną ilość porównań użytych w "Remusie" można zredukować, ogniskując je wokół pewnych motywów-ośrodków, ku którym większość z nich ciąży. Można tu wyróżnić dwie nierówne grupy.

Pierwsza z nich zawiera około 8/9 wszystkich użytych w powieści porównań i skupia się wokół motywów przyrody; ośrodkiem drugiej grupy staną się różne inne motywy. Grupa ta-jak widać- jest znacznie skromniejsza.

Jeżeli z kolei tak w jednej jak i w drugiej grupie wyróżniamy szereg dalszych motywów-ośrodków, biorąc pod uwagę to, że niektóre motywy tak przyciągały wyobraźnię autora, iż dokoła nich rozsiadły się całe skupienia porównań, to ilość użytych zestawień ulegnie dalszej poważnej redukcji.

Wśród tych najbardziej płodnych z pierwszej grupy zauważmy motyw kamienia. Wyzyskał go autor z różnych punktów widzenia i zestawia stale z następującymi motywami:

Stróża:^{X/} Wod brodu szedł także wadoł vedle gorē ,

x/ Ten i następne cytaty z "Remusa" wg wydania Toruń 1938 z tej przyczyny, że wydania w przekładzie Lecha Bądko - wskiego zdołały z porównań, przysłówi itp. tak dalece "wyprać" treść, iż dla naszych celów staje się ona mało przydatna.

ale w nim stajało kjile jałowców i vjelgkich ka -
mjenji po bokach, jakbe stróżovaž nade drogą v
las /str.44/

Uczucia: / litości, współczucia, osamotnienia, zi-
mności, obojętności oraz nastroju tajemniczości /
stale zestawia autor z kamieniami:

Mom ksačkji, takji žadne, że kto czetš, płakac
muszi, choće mjož/.../ serce jak kam /str.84/

Ku reszce vėsza i ksačka, wo chterni won moviž,
žebe se kam rozplakož czetajacš /str.85/. Marcjanna
płakała, žebe kam se zlitovož /str.318/

Remus strzimož ji vezdrzenjé, jak stari kam w po-
lu, na chternim prožno woko przeczetać chce dovní
nadpjise /str.362/

I czuž jem se przez chvjilę wopuszczoni jak kam
v polu /str.295/.

Trwałość i wierność Remusa dla obranej przez sie-
bie idei zestawia pisarz z kamieniem:

Kjile lôt jô tak przekarovož po svjece z duszą v
chterni jak kam na dnje leżała moja sprawa /str .
353/.

Również twardy sen zestawia się z kamieniem:

Wusnaž, jak kam /str.100/.

Nastrój /ciszy, spokoju, bezruchu/ zawsze bywa zesta-
wiany z kamieniem:

Remus sedzož, cecho jak kam wusadži na mjedze /str.
138/, wuzdrzož jem na sami głovje zomkovi gorš
wosobę, stojącą jak kam cecho /str.164/, Marta sto-
jała cecho jak kam kol brodu i ždała na mje /str.
169/, a Trąba po śmierci ležož jak z kaminja vė -
kuti, ceczi i wobojętni na spravě svjata /str.520/.
Bezwiad, ciężar i uczucie ulgi Majkowski stale zesta-
wia z kamieniem:

Remus nie wytrzymał klaśnięcia w plecy i "jak kam
vjachož w wodę "str.127/. Remusowi ze serca sces-
njetigo wulżeło, jakbe mje z njego częžkji kamiń
zjaž /str.470/, w mule ma se zapadnjima, jak kami-

nje /str.478/, wumęczenie legło na nje, jak kamień
czężkji /str.497/, Remus wupodł na łóżko jak kam
/str. 519/.

Drugim motywem, który autor wyzyskał dosyć wszech-
stronnie, stał się motyw kota i myszy.

Zachowanie spokoju i ciszy zestawia się dosyć często
z kotem i myszą:

sedzoł ceszij kota i słuchoł /str.33/, sedzē ce -
sziej kota, jak mesz v durze /str.72/. Marta cecho,
jak kocátko wusadła kole komina i vjęzła /str.149/
nje sedzoł jō jak mesz /str.226/, le tē sedzē jak
mesz /str.265/.

Zwinność, lekkość, sprawność i łatwość wykonania pe-
wnych ruchów czy czynności stale bywa porównywana z
właściwościami kota:

bjegł w górę na sżerokach jak kot /str.43/, Remus
v cemnim sklepje dostoł wocze jak kot /str. 72/, a
na drzewo vlozł, jak kot /str.52/, wreszcie to
vlazło jak kot na moję pjerzenę /str.117/, a sto-
limka wzięłabe jednigo z naju, jak kota, pod poche
/str.135/, zakochany Remus je tak małi jak kot
/str.97/.

Także kot, szczególnie czarny, ma jakiś związek z
czarami, z siłami nieczystymi.

Trąba przepił spieszenie pieniądze otrzymane od Czer-
nika, bo kto wie:

Czeto nje bełē pjenjádze za czornigo kota, z chter-
nim mogł wobińć Czernjik trzē razy vkrag koscoła
v nocē i go przedac timu Jistnīmu /str.325/.

Zgodnie z wierzeniami ludowymi sceneria ta toczy się
w nocy, w osobliwym miejscu, występuje też kabali -
styczna cyfra trzy. Trzeci, dosyć często pojawiający
się w powieści Majkowskiego, to motyw ptaka.

Duszę i ludzkie myśli zestawia się z ptakami:

Remusowi dusza sę wuspokojiła, jak ptoch v klotce
/str.122/, sedzała smutnō, ale cechō /str.122/.

Myśli Remusa to lecące, wyrrywające się w dal ptaki:

pržěboczež jem sobje, jakžem na knopa so wobjecivož
vińsc na svjat, jak wurosnę. I tą drogą szłž moje
mesle, jak vępuszczani z klotkji ptoche i lecažž
gorą jezora i lasa w szerokji svjat /str.138/.

Bardziej oryginalne jest porównanie ubioru ludzi do
upierzenia ptaków, a ich zachowanie się i myśli, sku-
pianie się i rozchodzenie ze zlatywaniem się lub roz-
pierzchnięciem się ptaków:

Ludzie tero rozeszłž się jak rozlotają się ptochž
wjeczorem do swoich gnjōzd /str.277/.

Trąba mówi:

na soddžkō strava nje pluži takjim svobodnim pto -
chom, jak ma dvaji /str.351/.

voda /.../ pokreža się czołnami, pełniami ludztwa, jak
bestrim ptactvem vodnim /str.404/.

Policjant mówi do Remusa:

Ptozsk takj^{jak} tž nom ju wod dōvna nje vlozł v sidža
/str.306/.

Łatwo zauważyć, że prócz "ogólnych" ptaków Majkowski
wprowadza ptaki "szczegółowe", zindywidualizowane.

Na widok Czernika:

Zaszumjało strzod członów rebackjich, jak v karnje
vępłoszonych dzekjich kaczk /str.405/, Trąba wra-
cał vjesoži jak sikorka /str.412/, u Remusa mesle
woblatažž głowę naksztožt skorcōv, co v jesenni
dzeń woblotuja starą jarzēbjinę v polu /str.426/.

Nieraz autor wykorzystuje tylko jakąś część, pewien
ułamek ptasiego motywu; Trąba, Remus i ksiądz Paweł
uciekają, by policjanci

-ne kęsi psž nalezłž gnjozdo prožne /str.406/, a
po skrzydłach /nocy -p.m./ mesle /Remusa-p.m./za-
lecažž chiže na Lipińskji pustkji /str.266/.

Szerzej rozpatrzyliśmy tu trzy ośrodki porównań
pierwszej grupy: kamienie, koty i myszy oraz ptaki.
Dalsze porównania tej gromady skupiają się wokół ta-
kich ośrodków, jak: smoła, szalony, stary grzyb, stał,
zdrój, zwierciadło, świeca, opoka, grzmot, długi, dra-

bina, pasternak, gromnica, zegar, krawiec, drżące liście osiczyny, drzewa, mak, słup, kurze jajko, my, wy, ty, należy, gwiazda, rośliny, dziwno, inni, podobne, śnieg i wielu innych.

Niektóre fragmenty prozy w powieści Majkowskiego nadziane są po prostu porównaniami, jak ten:

Wod ti stroně pola trzě chojně stojažě v gromadze:
Jedna krzewō, jakbe chcała wucekac a nji mogła, a
dvje prostě. Ta krzewō mjała czubk jak mjetła. Jed-
na z tich prostich věždrzała jak kopjica sana na
krótkjim dragu. Ta trzecō mjała jakbe szadą czupri-
nę gorą a pospode kożą brodę /str.25/.

Fragment powyższy w powieści powtarza się kilkakrotnie. I nie tylko on. Dotyczy to także i innych fragmentów, jak i różnych motywów-ośrodków, wokół których grupuje się większa liczba porównań w różnych zestawieniach i wariantach.

Jak widać porównania te są mocno do siebie zbliżone, silnie podobne, dlatego w stylu opisowości Remusa wywierają znamienne piętno. Poza Remusem, bohaterem tytułowym, Majkowski nie charakteryzuje dokładniej swych bohaterów, ale właśnie dzięki porównaniom tworzy nie jako ich zarysy sugestywne, plastyczne, obrazowe, łatwo wbijające się w pamięć, otoczone specjalną atmosferą. Majkowski zestawia Remusa z drabiną i pasternakiem, świecą czy młodą strzelistą sosną, Trąbę z krasnoludkiem, Martę z kociątkiem, śmigłość młodzieńca z wybujałością młodej sosenki, ubiór gromady ludzkiej z upierzeniem różnokolorowego ptactwa.

Autor posługuje się tu Sienkiewiczowską metodą charakterystyki postaci.

Porównania Majkowskiego w znacznej mierze określają koncepcję wizji ich autora w odniesieniu do społeczeństwa kaszubskiego pod zaborem pruskim w II połowie XIX wieku. Jest ono martwe, nieruchliwe niczym kamień. Dotyczy to szczególnie chłopów, którzy w powieści stale pozostają na uboczu, na marginesie i prawie nie liczą

się w życiu społecznym. Społeczeństwo to musi czaić się, działać skrycie i cicho niczym kot lub mysz. Lud kaszubski fizycznie rosły, śmigły niczym młode sosny a twardy niby dęby żyje opuszczony i zapomniany jak kamień lub samotne drzewa w polu.

Społeczeństwo kaszubskie' niegdyś było młode, silne i prężne. Sława jego czynów lśniła jak śnieg biały , jak ów "zapadły zamek", który mieni się białością, zło-tem, zielonością i odcieniem niebieskości. Zamek ten- symbol ziemi Kaszubskiej-utonął jednak, a z nim i je- go chwała, w niewoli germańskiej. Zaklęta królowna - uosobienie duszy ludu kaszubskiego, jak ów lud stra - ciła mowę. Lud kaszubski ciemnięzony, niezrozumiany, pogardzany nie potrafi i nie może się wypowiedzieć. To ucisk pruski czyni go niemal niemową, jak Remusa; u - cisk pruski zmusza ten lud do milczenia jak kamień, do zachowywania spokoju i ciszy jak kot i mysz. W duszy jego tleje iskra, która kiedyś rozgorzeje. Iskrę tę podsyca działalność Józefa Zabłockiego, króla jeziora - Muchy Zaborskiego i Remusa.

Remus wyniosły, jak drabina lub drzewo, wrosły w swą ziemię rodzinną jak dąb, nie znajduje jednak zrozumienia wśród zastraszonego i zahukanego ludu, który w pogoni za chlebem codziennym nie rozumie jego dzia- łalności, nie podejmuje jej, ba, zatracił nawet wyż - sze ideały.

Remus jak romantyczni indywidualności, jak bohaterowie Żeromskiego, działa, walczy i ginie samotnie. Fo- wieść nie kończy się jednak akcentem pesymistycznym. Autor widzi ratunek w młodym pokoleniu. Dzieci przy - zwyczajają się do Remusa, już nie boją się go, wyzby- wszy się bojaźni - chętnie słuchają jego bajek.

One to, gdy dorosną, podejmą jego trud, a wówczas spo- łeczeństwo kaszubskie odzyska wolność, podniesie się z martwoty, otrząśnie się z małości i marazmu, wydzwi- gnie się i zajaśnieje znowu potęgą, blaskiem i chwałą, jak ów zamek z ludowej bajki.

Uwypukleniu tego poglądu służą porównania. Na tym polega więc ich rola i funkcja w powieści.

Porównania reprezentujące drugą grupę, należące do zestawień spoza zakresu przyrody są mniej charakterystyczne i ilościowo prezentują się znacznie skromniej. Dlatego też potraktujemy je pobieżnie. Wśród nich na pewną uwagę zasługują jednak motywy religijne skejarzone z motywami przyrody:

Królewna była pjękno jak zavjitrznô njedzela i po -
stawnô jak svjêto ve wołtorzu /str. 94/, Remus na
nję patrzał, jak na cud jakji / str. 94/.

W niedzielę w lesie panował uroczysty nastrój:

drzeva stojałë postavnje i statecznje, jakbe sku-
chałë Msze svjêti /str.92/, a jô po tim lese sze-
dł nobožno jak w koscele /str.92/.

Łatwo zauważyć, że do porównań z tego zakresu pisarz sięga zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi podkreślenie jakiejś odświętności, niezwykłości, wzniosłości, uroczystego nastroju, niezwyklej postawy czy urody, a biedny Remus z takimi doznaniem spotykał się i takie wrażenia wynosił li tylko z kościoła.

W grę wchodziła tu też jego fantazja i towarzyszące jej przewidzenia. W życiu Remusa godziny układały się w dzień i noc, z nich powstawały tygodnie, z tygodni miesiące, z tych ostatnich lata, słowem:

szło to vszetko svojim porządkjem, jak Pon Bóg
przëkosoł /str.77/.

Ze słów tych bije wiara w opatrność, w jej czuwanie nad światem, niedalekostąd zresztą do fatalizmu, którego Remus był wyznawcą. W sumie więc łatwo zauważyć, że po motywy religijne sięga autor szczególnie wtedy, gdy chce podkreślić takie zjawiska, jak: wyjątkową piękność, okazałość, stateczność, powaga, umiarkowanie, zachwyt, siłę, pozytywne zachowanie się ludzi i przyrody, nastrój uwielbienia i zachwytu. Zestawienia te określają również postawę życiową Remusa, jego skłonność do przewidyń i podświadomych marzeń, ma -

jaczeń i halucynacji, jego swoistą, rodem z pustkowią, filozofię życiową wyrażającą się w ślepej wierze, w myśl której wszystko jest w ręku Boga. Bóg nadaje bieg sprawie, bez jego woli nic się nie stanie, wszystko dzieje się zgodnie z przeznaczeniem i ustanowionym przez Boga porządkiem świata. Zresztą to, co piękne, budzące podziw i zachwyt Remus widział, słyszał lub dowiedział się o tym w kościele lub plebanii. Konserwatyzm Remusa nie wyczerpuje się zresztą w jego poglądach, widać go ponadto w ubiorze, trybie życia, przywiązaniu do tradycji. Zrozumiałe, że typ omawianych zestawień jakby odrealnia świat przedstawionych przedmiotów, człowieka przesuwając w świat baśni i mitu, przyrodę w sferę świętości i namaszczenia. Z tego źródła zrodziła się chyba koncepcja Remusa - kapłana i orędownika odrodzenia swej ziemi, siewcy wiary w to, że warto trudzić się dla wydzwignięcia zapadłego zamku. Porównania drugiej grupy, mimo iż operują innymi motywami - ośrodkami, służą jednak temu samemu celowi.

Przejdźmy do budowy porównań Majkowskiego. Swoistość ich budowy polega na tym, że często z jednego porównania rodzi się bezpośrednio drugie:

Tej mje tak przēsziło na wocze, jak na javje, že sobje jesz dzis vszetko vdarzę, jakbe to beło vczora /str.27/.

a sam przedmiot nieraz bywa porównywany z różnych punktów widzenia:

Przē kominku vjisoił trampk do bulev trampanjō, spori jak kłonica, grubi z kuńca, jak pięsc dorosłego chłopca. Ale strzonk beł cenkji, jak grablisko i toczoni /str.61/.

Charakterystyczne jest również rozrastanie się człowieka, do którego przedmiot został porównany:

Józef Zabłocki: bladi vezdrzoł jak scana a vės - chki jak drzozga, ku reszce zaczął movjic głosem cechim i głębokjim, chturen jak ze za scanē na

mje szedł /str.143/

wreszcie:

včignął do mje ręce, jak papjor bjołe, modrimi
żełami przetchané /str.144/.

Czasami więc oba człony rozwijają się w dwa duże obrazy. Wreszcie niektóre porównania występujące z większym nasileniem kształtują oblicze stylu pewnej przestrzeni tekstu.

Takie porównanie odczuwalne jest stale. Jego wielopostaciowość od dwu krótkich członów, np. scecnełë jak wobręczą, rozrasta się aż do długich ciągów obrazowych kładących swoistą pieczęć na opisach.

Prusacy objąwszy rządy na Kaszubach ścisnęli ród Muchów - Zaborskich: Jak wobręczą. Mądri to norod. Porachovelë chojki v lese, dziekjigo zvjerza, zajka v polu, porachovelë ribkji v jezerze, nąże nom bronjic i wedzelac i chojeczckji z lasa i sorena i zajka z pola i rebë z jezora. Mje są poprovdze tak zdaje, że wonji tam, chdze smjertelni człowiek mō duszę, zchovelë v piersach taką maszinę, co potrajfi vszetko wobrachovac. Može wonji tą masziną navetk gvjozdë na njebbe porachują. Ale jō jem ti wudbe, że ta maszyna jich też roz woszuko i tej wonji są mocko przerachują /str.234/.

Remus rozpamiętuje swoje dzieciństwo tak:

jak są wotmikają po długjich latach zapisane kartë zaboczoni ksążki z wobrozkami i bajkami, a spomnje-njō szë ku mje, jak karno skórców woblotō jesinjã jarzębjinę v polu /str.560/.

Zegar Remusa:

połikō czas /.../ jak dovnji i patrzy na swego pana jak dovnji na pustkovju /str.562/.

Zauważmy, że zestawienia te niejako zatrzymują bieg akcji, mijanie czasu, myśl bohatera cofają do minionych zdarzeń, do przeszłości lub ukazują trwałość uci-sku pruskiego.

Majkowski w konstrukcji powieści uciekając się do fi-

kcyjnego pamiętnika Remusa potrafił piórem swym nie tylko ukazać krasę, ale i wywołać przed nasze oczy jak żywe życie na zabitym deskami pustkowiu.

Konstrukcja porównań Majkowskiego potęguje więc nie tylko wrażenie trwania ucisku pruskiego, ale i wzmacnia wrażenie wysiłku Remusa włożonego w pracę dla wybawienia zaklętego zamku.

Remusowi zabrakło jednak wiary w swe posłannictwo, w celowość walki, wiary:

co jak blizaorskô scigô wokrêť v brozdě jich
dróg,

zabrakło tego

co jak wobracz trzimô gromadę /str.505/

To piękne porównanie wyrosłe z położenia geograficznego Kaszub, z ich związku z morzem, a kilka razy w różnych wariantach powtórzone na ostatnich kartach powieści nadaje utworowi swoisty koloryt lokalny. Jest to jeszcze jedna z funkcji porównań Majkowskiego. Natomiast cechą konstrukcyjną zestawień Majkowskiego w "Remusie" jest również i to, że słówko jak, jako, jakby, na kształt, niby stanowi często w nich niejako człon wtrącony. Gdyby człon ten pominąć, porównanie przestałoby istnieć:

Za ten knopjęci trel wonji cě njic zrobjie nji mo-
gą, bo to ju je, jak pravo rzecze, sprava przedsta-
vnjonô /str.311/. Lepji žebes mogł na wobronę po-
dac - jak mŕ to prawnjicě nazevomŕ - jakji prŕ -
podkji łagodzacı /str.312/;

jak łatwo zauważyć, człon ten często rozrasta się w zdanie wtrącone.

Konkludując stwierdzamy, że obok bogactwa i różnorodności, typ, charakter i struktura są zasadniczymi cechami porównań Majkowskiego w "Remusie". Jednakże mimo swego rozrostu i rozkrzewienia porównania Majkowskiego nie sięgają ku wyżynom właściwej metafozy, choć same zestawienia z istoty swej są przygrywką, wstępem do metaforycznego ujęcia świata. Mimo



to rzeczywistość artystyczna "Remusa" owiana jest atmosferą mitu. Powstaje ona jednak nie tyle pod wpływem działania porównań, co dzięki innym czynnikom, bo porównania w "Remusie" rekrutują się, jak to wykazano, głównie ze świata przyrody, siłą więc rzeczy sterują rzeczywistością artystyczną powieści w stronę realizmu - pełniąc w ten sposób określoną funkcję.



WACŁAW ODYNIEC

Z BENDOMINA W ŚWIAT- ŻYWOT CZŁOWIEKA OŚWIECZONEGO

Syn ziemi pomorskiej, wielki patriota, twórca hymnu narodowego Józef Wybicki urodził się 29.IX.1747r. w Bendominie - wsi pow. kościerskiego, w rodzinie średnio zamożnego szlachcica. W pamiętnikach, pisanych u schyłku życia, dorobił sobie starą genealogię, ale rodzina jego nie należała ani do bogatych, ani do wpływowych rodów na Pomorzu. Przeto nie pokrewieństwu z możnymi, lecz ciężkiej pracy, ciągłemu samokształceniu, wielkiej pracowitości zawdzięczał późniejsze godności senatorskie, a to, że zapisał się na zawsze w dziejach Polski, także gorącemu umiłowaniu Ojczyzny.

Rodzeństwo miał liczne, 7 sióstr i 2 braci. Ojciec, na swój czas bardzo wykształcony i światły, piastował godność sędziego mirachowskiego i na żadne inne, wyższe godności nie postąpił, bowiem popierał króla Stanisława Leszczyńskiego, a tym samym naraził się królowi Augustowi III i jego stronnikom. Józef Wybicki rozpoczął naukę najpierw u wikarego swego stryja, proboszcza skarszewskiego. Następnie został oddany do kolegium jezuickiego w Starych Szkotach. Żywy z natury, ciekawy świata i ludzi, o rozwiniętym poczuciu godności własnej, nie mógł znieść atmosfery tej szkoły i dlatego jako piętnastoletni chłopak opuścił jej mury, aby do żadnej innej już nie wrócić.

Dalsza jego droga życiowa prowadziła przez praktykę sądową najpierw przy sądzie grodzkim skarszewskim, potem przy trybunale w Poznaniu i znowu w Skarszewach. Tu zetknął się po raz pierwszy z niesprawiedliwością społeczną, nabrał wrażliwości na ucisk chłopów i mieszczan przez szlachtę.

Wcześniej zaczął działalność polityczną. W 1764 r.

brał udział w elekcji jako członek orszaku woj. pomorskiego Pawła Mostowskiego. Cieszył się - jak sam pisze - z wyboru Stanisława Augusta Poniatowskiego, króla swojaka, nie cudzoziemca. Nie wiedział, bo był zbyt młody i niedoświadczony, że wybór ten był dokonany pod presją carycy Katarzyny II. Jej to poseł i jej generałowie o wszystkim decydowali. Miał się o tym rychło przekonać i to w sposób bardzo dotkliwy.

Po powrocie z Warszawy dalej pracował w sądownictwie. Zaskarbił sobie popularność szlachty, skoro został wybrany posłem na sejm z pow. kościerskiego. Na sejmie w 1767 r. miał okazję po raz pierwszy dać dowód swego patriotyzmu. On, jeden z najmłodszych, bo ledwie 20-letni poseł, zaprotestował przeciw porwaniu a następnie wywiezieniu do Kaługi polskich senatorów na rozkaz wszechwładnego ambasadora rosyjskiego Repnina. Wprawdzie protest ten nie wywołał represji, przeszedł bez echa, ale Wybicki uciekł z Warszawy i przyłączył się do zawiązanej w Barze konfederacji szlachty, skierowanej przeciw królowi, reformom i Rosji. W służbie konfederacji będzie z przerwami lat cztery. Tu zdobędzie duże doświadczenie, tu wystąpią jego cechy, jak wierność, uczciwość, oddanie sprawie. Nie jego to wina, że cele konfederatów były wsteczne, bo chcieli utrzymać dawny stan rzeczy, a pomocy przeciw Rosji szukali w Prusach, Austrii oraz we Francji.

Z dalekiej Mołdawii, gdzie przebywały władze konfederacji, w przebraniu, jako emisariusz przez Wiedeń przybył do Berlina, aby wybadać stosunek króla pruskiego Fryderyka II do konfederacji. Następnie przybył do Gdańska, aby przekazać polecenia swoich władz rezydentowi francuskiemu w tym mieście. W korespondencji ze swoimi zwierzchnikami dał wyraz nieufności do poczynań Fryderyka II, a tym samym wykazał duże umiejętności dyplomatyczne. Tu z Gdańska

organizował oddziały konfederackie na Pomorzu i w Wielkopolsce. Ta działalność nie uszła uwagi agentów carskich. Wobec groźby aresztowania musiał ukrywać się, a następnie w 1770 r. udał się do Holandii. Tam namiętnie, wprost zachłannie rzucił się na studiowanie prawa i historii u prof. Pestla w Leydzie. Tam właśnie zapoznał się z poglądami filozoficznymi Oświecenia. Poznanym ideom i zostanie wierny do końca życia.

W 1771 r. wrócił do kraju i do współpracy z władzami konfederackimi, przebywającymi w Wiedniu.

Ciężko przeżył tragedię I rozbioru, nawet fizycznie. Załamany wrócił do rodzinnego Bendomina, aby uporządkować sprawy rodzinne, nie żył już bowiem ani ojciec, ani stryj, zmarła też część rodzeństwa. Na jego przeto barki spadły poważne obowiązki. Wywiązał się z nich dobrze. Uporządkował zawikłane sprawy majątkowe, odbudował i uruchomił papiernię w swoich posiadłościach. Tu też ożenił się. Nie dane jednak było Wybickiemu cieszyć się życiem rodzinnym. Najpierw ledwie po paru miesiącach pożycia, zmarła mu żona, potem matka. Nie mogła też wystarczyć mu własna, wcale zasobna biblioteka ani bogate zbiory przyrodnicze, ani zajęcia gospodarskie. Ciągnęło go w świat, na szerszą arenę działalności. Na Pomorzu, pod zaborem pruskim nie było po temu warunków. Dzięki znajomościom poczynionym uprzednio został w 1775 r. mianowany podwojewodzim poznańskim. Nowe obowiązki, nowe środowisko wciągało go coraz bardziej. Wkrótce spręda Bendomin z przyległościami i nabędzie dobra Maniechki, założy nową rodzinę.

Nowe stanowisko rozpocznie w jego życiu nowy okres bardzo intensywnej pracy organizatorskiej, pisarskiej, politycznej. Jako podwojewodza zajmował się przede wszystkim sprawami gospodarczymi, z nimi zaś wiązała się konieczność reform. Ich też potrzebie poświęcił jedną z pierwszych swoich rozpraw.

W 1776 r. przeniósł się do Warszawy i brał czynny udział w pracach komisji, mającej na celu kodyfikację praw. Wybicki wziął na siebie trud i niewdzięczny obowiązek informowania społeczeństwa o zamierzonych zmianach, o potrzebie polepszenia sytuacji prawnej chłopów i mieszczan. Owocem tej działalności było wydanie dużej pracy pt. "Listy patriotyczne do eks - kanclerza Zamojskiego", pod którego kierownictwem pracował. Formą listu posługiwano się w okresie Oświecenia często, służyła ona przekazywaniu najróżniejszych treści szerokiemu ogółowi, jej też będzie wierny i Wybicki aż po schyłek swoich lat. Wydanie tej książki naraziło go na atak wszystkich elementów wstecznych ówczesnego społeczeństwa oraz spowodowało przegranie wyborów do sejmu. Obóz postępowy ocenił bardzo pozytywnie jego poglądy, nastąpiło zbliżenie z Hugonem Kołłątajem i innymi działaczami lewicy. Wyrazem zaufania i uznania dla jego osoby było powołanie go na członka Komisji Edukacji Narodowej i wysłanie jako wizytatora na Litwę. Z wielkim zapałem i znajomością rzeczy wywiązał się z powierzonych mu zadań. Jego bowiem raport, przedłożony władzom Komisji, przyczynił się do uporządkowania spraw finansowych, częściowo usunięcia nadużyć, których dopuścił się między innymi biskup wileński, Massalski.

Prace nad kodeksem, czyli zbiorem praw skończyły się niepowodzeniem. Sejm z 1780 r. pod wpływem posła rosyjskiego i agitacji nuncjusza, głosami reakcyjnych posłów zakazał dalszych prac nad nim i przeprowadził ustawę, aby ich już nigdy nie wszczynać.

Następne lata dzielił Wybicki między gospodarowanie ^{na} Polu w Manieczkach i pisanie wierszy i sztuk scenicznych. Wartość tych utworów polega przede wszystkim na ich treści, bo wielkiego talentu autor ich nie posiadał. Nawoływał w nich do polepszenia doli chłopów, do patriotyzmu, do umiarkowanych reform spo-

tecznych.

W okresie Sejmu Czteroletniego nie brał w życiu publicznym zbyt aktywnego udziału, spełniał bowiem rolę niewdzięczną, ale konieczną. Jako członek komisji podatkowej ustalał podstawę wymiaru podatków i czuwał nad ich ściąganiem. Został też tzw. plenipotentem miast wolnych, czyli rzecznikiem spraw mieszczan w Sejmie. Ta jego działalność zyskuje mu uznanie Kołłątaja, zdobywa popularność w kręgu ówczesnych przywódców mieszczaństwa.

Upadek Konstytucji 3 Maja, Targowicę, katastrofę II rozbioru przeżywał bardzo głęboko, ale też usiłował ratować to, co mógł. Do wybuchu Insurekcji zajmuje się w Warszawie uporządkowaniem^m własnych spraw majątkowych (rząd pruski skonfiskował mu Manieczki) oraz sprawami bankowymi.

W przygotowaniu do powstania udziału nie brał. Jeżeli przyjmiemy za miernik postępowości ówczesnych działaczy politycznych stosunek do Wielkiej Rewolucji Francuskiej, szczególnie po ścięciu Ludwika XVI (28.I.1793), to musimy stwierdzić, że Wybicki był bardzo daleki od solidaryzowania się tak z postępowaniem jakobinów francuskich, jak i z zamierzeniami polskich. Dlatego też występował bardzo ostro przeciw radykalnym działaczom Powstania Kościuszkowskiego, takim jak Konopka, czy ks. Mejer. Oburzały go wykonane wyroki na zdrajcach, takich jak Piotr Ożarówski, Józef Zabiełło, biskup Józef Kossakowski. Niemniej działał, i to bardzo intensywnie, we władzach powstańczych, współpracując z prawicowymi ich przedstawicielami. Z tego czasu datuje się jego przyjaźń z gen. Janem Henrykiem Dąbrowskim. Kiedy wojska pruskie podeszły pod Warszawę, on właśnie z generałami Dąbrowskim i Madalińskim ruszyli do Wielkopolski, aby tam wywołać powstanie i tym samym odciągnąć Prusaków od stolicy. Akcja ta powiodła się. Rola zaś Wybickiego podczas tych działań polegała na zaopatrywaniu

armii. Nie było to zadanie ani łatwe, ani wdmięczne, ale wywiązywał się z niego znakomicie. Wyrazem zaś uznania dla jego zasług przez władze powstańcze było nadanie mu stopnia generała, chociaż wojskowym nie był i nie znał się na sztuce wojennej.

Kłęski pod Maciejowicami, wzięcia do niewoli Kościuszki, zdobycia Warszawy przez wojska rosyjskie o sobiście nie przeżywał, został bowiem wysłany do Rawy. Upadek powstania, trzeci rozbiór Polski - zmusiły Wybickiego do emigracji. Tułaczym szlakiem udał się na zachód. Poprzez Saksonię i Szwajcarię dotarł do Francji.

Tu rozpoczął znowu ożywioną działalność polityczną. Wraz z gen. Wielhorskim pisał i redagował memoriały do rządu francuskiego, wyjaśniając, tłumacząc, że sprawa upadku Polski jest sprawą państw sąsiednich, a nie tylko polską, narodową. Wierzył, że rząd francuski walcząc z Prusami i Austrią, nie zapomni o Polsce. Z tej żarliwej wiary, opartej więcej na uczuciu niż na analizie rzeczywistości, powstanie myśl stworzenia polskich sił zbrojnych, walczących u boku armii francuskiej z Austrią. Radykalni działacze polskiej emigracji mieli mu za złe tak obecną, jak i poprzednią działalność i zwalczali ją.

Niemniej jego to zabiegiom przede wszystkim należy zawdzięczać utworzenie Legionów we Włoszech, wprowadzie nie jako jednostek armii francuskiej, ale republiki cisalpińskiej. Na czele tych oddziałów stanął jego przyjaciel gen. J.H. Dąbrowski. Wybicki wierzył, że wojsko noszące na naramiennikach hasła: Równość, Wolność, Niepodległość dotrze do kraju, kiedy Bonaparte i rewolucyjna Francja rozgromi Austrię. Wierzył, ale niewątpliwie "był to rodzaj zawrotu głowy przy najlepszym sercu", bowiem Konsulat nie myślał szczerze o odbudowie Polski.

Działalność Wybickiego wśród legionistów można określić krótko: "Był stróżem dobrego publicznego ducha".

dbał bowiem, aby panowały tam stosunki prawdziwie demokratyczne. Po raz pierwszy bowiem w dziejach wojska polskiego oficerem mógł zostać nieszlachcic, byleby miał potrzebne wykształcenie i zdolności.

Z marzeń, z tęsknoty za utraconą Ojczyzną powstał we Włoszech w lipcu 1797 roku mazurek Dąbrowskiego, czyli pieśń Legionów ^{polskich} we Włoszech. To o niej pisał Kościuszkowski do jej autora: "Znasz bowiem, ile pieśni entuzjazmu wpajają w dusze ludzi, co dyszą tą wolnością; chciej te pomiędzy współrodakami pomnażać." Proste słowa, z nadziei bowiem na odbudowę Polski przy pomocy Francji nic się nie ostało. Zawarcie przez Napoleona pokoju z Austrią w 1801 roku przekreśliło nadzieje Wybickiego, Dąbrowskiego, Kniaziewicz i innych działaczy legionowych. Bardzo niewielu legionistów powróciło do kraju, ale ich pieśń prowadziła do walki całe pokolenia, aż dosięgła zaszczytu stania się hymnem narodowym niepodległej Polski.

Wybicki opuścił Wrochy, potem Francję, był rozbity moralnie, pozbawiony środków do życia. Podczas pobytu we Włoszech sam się utrzymywał, a nawet wspierał materialnie gen. Dąbrowskiego. Chcąc być bliżej kraju, osiadł najpierw w Dreźnie, potem przeniósł się do Wrocławia w 1802 r. Tutaj nie zajmował się sprawami publicznymi. W spuściźnie jego z tego czasu pozostała książka pt. "Szczęśliwe godziny", w której nakreślił program nauczania synów. Był to jakby podręcznik wychowania. On, syn epoki przełomu, człowiek Oświecenia, zalecał uczenie się języków nowożytnych i nauk przyrodniczych oraz geografii, pojętej zresztą bardzo szeroko, bo traktującej nie tylko o środowisku, ale także o życiu społecznym człowieka.

Jeszcze raz dał się uwiść wierze w Napoleona, już cesarza Francuzów. Na jego to wezwanie stawiał się 2.XI.1806 r. w Berlinie, aby zachęcić Polaków do powstania. Znowu się łudził, że cesarz odbuduje Polskę.

Trzeba też stwierdzić, że nadziei Bonaparte nie szczególnie, ale konkretnie nic nie obiecywał. W czasie wojny francusko-prusko-rosyjskiej i po utworzeniu Księstwa Warszawskiego Wybicki działał przede wszystkim na odcinku zaopatrzenia armii - tak polskiej, jak i francuskiej - w żywność. Była to praca bardzo trudna, kraj był ogłodzony, wyniszczony przemarszami wojsk. I tym razem odniósł sukces, bo potrafił za - spokojić nawet często wygórowane wymagania marszałków i generałów francuskich. Jego też dziełem będzie zorganizowanie szpitali przyfrontowych. Podobną działalność rozwinie podczas wojny polsko-austriackiej w 1809 roku.

Władze Księstwa oceniły wysoko jego działalność naszkicowaną wyżej oraz inną, na polu tworzenia administracji, został mianowany członkiem Komisji Rządzącej, potem senatorem, wojewodą poznańskim. W imieniu rządu Księstwa układał się z rządem francuskim o tzw. sumy bajonńskie, czyli o wysokość zaspokojenia na rzecz Francji. Jego umiejętnościom i talentowi należy przypisać zmniejszenie długu blisko o połowę. Nie trzeba dodawać, że dla skarbu młodego państwa była to sprawa bardzo ważna i istotna.

W wojnie 1812 r. nie brał czynnego udziału. Klęskę Napoleona przeżył w Manieczkach, które odzyskał po 1806 r. Jako wybitny finansista i prawnik zwrócił na siebie uwagę ks. Adama Czartoryskiego. Jego wstawnictwu u cara Aleksandra I zawdzięcza to, że nie spadły na niego represje jako na zwolennika cesarza Francuzów, odzyskał też ponownie skonfiskowane Manieczki, które po 1815 r. znalazły się znowu pod zaborem pruskim. Przez 5 następnych lat działał w Warszawie. W 1817 r. został mianowany prezesem Sądu Najwyższego Królestwa Polskiego, który to urząd sprawował przez lat 3, kiedy sterany wiekiem w 1820 r. poddał się do dymisji. W 1817 r. opublikował "Listy obywatelskie do Jana Węgłęńskiego, ministra stanu Królestwa Polskie-

go", w których zawarł swoje poglądy na uzdrowienie stosunków gospodarczych w zniszczonym przez wojny kraju. Dzieło to imponuje czytaniem, wielką znajomością ekonomii oraz dużą postępowością.

19 marca 1822 r. zmarł w Manieczkach. Uległo rozproszeniu bogate niegdyś jego prywatne archiwum i dotrwało do nas tylko w stanie szczątkowym, ostał się pisany pod koniec życia pamiętnik pt. "Życie moje".

Był Józef Wybicki wielkim patriotą, starał się zachować i ocalić to wszystko, co można było w tych trudnych i tak niespokojnych czasach. Wierzył Napoleonowi, wierzył też w dobre intencje Aleksandra I. Na pierwszym się zawiódł, na drugim nie zdążył. Nie był rewolucjonistą. Był człowiekiem Oświecenia, walczył jak mógł i umiał z feudalizmem. Rozumiał konieczność oparcia się o mieszczaństwo, propagował i praktycznie wcielił w życie oczynszowanie chłopów, walczył o przyznanie im i mieszczanom praw obywatelskich. Był gorącym i zdeklarowanym racjonalistą, uważał więc rozum za podstawowe źródło wiedzy ludzkiej. W dziedzinie pojęć moralnych wyznawał tzw. prawo natury, czyli o tyle uznawał zasady i przepisy dyktowane przez religię, o ile były one zgodne z wymaganiami rozumu. Nie wyprzedzał swoimi poglądami epoki, w której żył i działał. Całe jego życie mieści się w okresie, nazwanym słusznie Oświeceniem. Mógł pisać: Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy, bo przez całe swoje życie służył Jej jak umiał najlepiej, nie szczędząc sił, zdrowia i majątku.

STANISŁAW CYGIERT

ANTONI ABRAHAM

KASZUBSKI TRYBUN LUDOWY

Antoni Abraham, zwany popularnie Toną a także "ka-

szubskim królem w maciejówce", urodził się 19 grudnia 1869 r. w małej miejscowości Zdrada koło Polczy-
na w powiecie puckim. Ojciec Jan był robotnikiem rol-
nym, który pracą u okolicznych większych rolników za-
rabiał skromnie na utrzymanie swojej rodziny. Toteż
młody Antoni nie miał zbytków czy nawet znośnych wa-
runków materialnych. Mimo nienajlepszych warunków ma-
terialnych młody Antoni wyrósł na wysokiego i bar-
czystego mężczyznę. W skromnej chacie rodziców pa-
nowała atmosfera szczerego patriotyzmu. O tej atmo-
sferze polskości, o pieśniach swojej matki - Franci-
szki, z domu Czap - które kształtowały jego osobowość
wspomina później Abraham niejednokrotnie.

Ubóstwo materialne ojca nie pozwoliło młodemu a-
zdolnemu Antosiowi na zdobycie wykształcenia. Jego e-
dukacja skończyła się na 4-ro oddziałowej szkole pru-
skiej w Mechowie i na nauce przygotowawczej w tamtej-
szej parafii. Młodemu Antoniemu to nie wystarcza.
Czuje głód wiedzy, toteż korzysta, gdzie może, z pol-
skich książek i gazet.

Kiedy Antoni miał lat 16 umiera mu ojciec. Wcześ-
nie musiał więc podjąć się pracy zarobkowej, najpierw
jako pomocnik rybacki u Jana Adolfa w Pucku, a póź-
niej jako pomocnik leśny u leśniczego Wichty w Bol-
szewie. W wieku lat 27 zawiera w Górze związek mał-
żeński z Matyldą Paszkówną. Przenosi się do Gręźło-
wa, pracując jako przedownik leśny i na roli. W 30
roku życia osiada w Sopocie, podejmując pracę w fir-
mie spedycyjnej Łłatkiego. Następnie usamodzielnia
się. Nabywa małą żwirownię i furmani. Podpisując nie-
ostrożnie weksel na większą sumę pieniędzy swojemu
kontrahentowi, kiedy ten nie może ich spłacić, popada
w ruinę gospodarczą. W ten sposób traci cały swój
majątek i musi ponownie podjąć się pracy najemnej.
Przyjmuje posadę agenta handlowego firmy Singer i
Neidlinger w Gdańsku, zajmującej się sprzedażą rowe-

rów i maszyn do szycia.

Ten nowy, domokrażny charakter pracy pozwolił Antoniemu Abrahamowi objechać całe Pomorze. Żasiane i zakiełkowane w duszy małego Antoniego uczucia patriotyzmu obecnie dojrzewają. Bismarkowska polityka "kulturkampf" i jego spuścizna w postaci "ostmarkenvereinu" wymierzona przeciwko narodowi polskiemu natrącała na opór. Gwałt zadawany Kaszubom rodził reakcję samoobrony, rodził uświadomienie polityczne i potrzebę organizowania się. Antoni Abraham już w pierwszych swoich latach pracy na terenie Gdańska spotyka się z czołowymi przedstawicielami polskiej orientacji narodowej. Wspólnie z Józefem Czyżewskim i Józefem Szulcem zakłada w Oliwie, jedno z pierwszych na Pomorzu, Towarzystwo Ludowe "Jedność". Zebrania tego towarzystwa odbywały się często w mieszkaniu Abrahama. To towarzystwa te odgrywały w ówczesnym życiu doniosłą rolę społeczno-narodową. Celem ich było krzewienie świadomości politycznej, społecznej, zawodowej, szerzenie oświaty, wspieranie moralne i organizowanie pomocy gospodarczej.

Antoni Abraham należał do aktywniejszych działaczy i organizatorów tych towarzystw ludowych. Wspólnie z Jeżewskim zakłada w 1910 roku Koło tego Towarzystwa w Pucku /pierwszym i długoletnim prezesem był Antoni Miotk/. Towarzystwo Ludowe w Pucku liczyło w czerwcu 1914 r. 228 członków. Mimo że Niemcy szczególnie obawiali się i przeszkadzali w rozwoju towarzystw ludowych, rozwijają się one pomyślnie. Wysiłkiem Abrahama powstają one w Redzie, Swarzewie, Wejherowie, Kielnie, Chylonii i Gdyni. Rodzaj pracy zawodowej Antoniego Abrahama umożliwia mu podróżowanie po Kaszubach, a walory jego charakteru ułatwiające mu kontakt z ludem sprzyjały pracy politycznej. Gdzie tylko nadarzała się okazja, organizował wiece wygłaszając płomienne mowy, krzepiąc na

duchu nekanych przez zabórcę, namawiając do samoobrony. Nic dziwnego, że Prusacy przeszkadzali mu w tej pracy. Tak np. w 1911 roku Abraham zostaje aresztowany za zorganizowanie wiecu w Żarnowcu. Wzburzony dogłębnie takim postępowaniem żandarmerii pruskiej zrywa kajdany /był to mężczyzna silny i rosły/, a do zdumionych słuchaczy mówi: jak łatwo prysnął łańcuch z moich rąk, tak szybko spadną kajdany niewoli i rychło nadejdzie Polska. Następnie zerwał sztachtetę od płotu i poturbował swoich oprawców. Zostaje za to aresztowany i skazany na 6 tygodni aresztu. Prezes puckiego Towarzystwa Ludowego Antoni Miotk przesyła mu do więzienia telegram gratulacyjny. Abraham po wyjściu z więzienia dalej prowadzi swoją działalność na rzecz polskości. Tego samego roku zostaje ponownie aresztowany za rzekomo nielegalne zwołanie zebrania w Redzie. Podobnych zajęć było dużo więcej. Obliczono, że do wybuchu pierwszej wojny światowej wytoczono Antoniemu Abrahamowi aż 40 procesów politycznych. Ale to go nie zraża. Wędrując po Kaszubach, jest wszędzie ambasadorem polskości. Agituje na rzecz wyboru posłów polskich do parlamentu pruskiego, organiza-
nizuje zespoły amatorsko-teatralne, pociesza uciśnionych i skrzywdzonych, nawołuje do wytrwania, roznosi książkę polską i gazetę, zwłaszcza "Gazetę Gdańską", której jest korespondentem. Ta dziedzina oddziaływania Antoniego Abrahama wymagała by jeszcze oddzielnego opracowania.

Tymczasem nadszedł rok 1914 i z nim wybuch I wojny światowej. Kaszubi wcieleni do armii pruskiej przelewali krew dla wrogiej sobie sprawy. Nie ominęło to też Abrahama. Walczy jako artylerzysta na froncie francuskim, zostaje ranny, a po wyleczeniu zwolniony do domu. Natychmiast wznowia kontakty z ocalałymi działaczami i jeszcze z większą gorliwością rozpoczyna agitację na rzecz Polski, której brząsk niepodległości już świtał. Ta wytęskniona i wypielegnowana uko-

chana Polska staje się faktem realnym. Abraham w owym czasie wędruje po wsiach i miastach, zwołuje wiece i organizuje Rady Ludowe. Jest członkiem powstałej w 1918 r. w Poznaniu Naczelnej Rady Ludowej oraz jej Podkomisariatu w Gdańsku.

Rok 1917 i 1918 nie przyniósł jeszcze Pomorzu upragnionej wolności. Nad jego losem toczą się w Wersalu obrady. Prezydent Wilson i Loyd George nie byli zbyt skłonni uszczuplić obszar Niemiec. Dostęp Polski do morza zaczął nabierać cech złudzenia. Zresztą ówczesny rząd polski, zaangażowany w wojnę bolszewicką, nie był zbyt zainteresowany w odzyskaniu dawno utraczonych ziem na zachodzie, raczej spoglądał na latyfundię i dobra ziemskie na wschodzie. Do Gdańska dotarły niepomyślnie wieści z Wersalu, że przedstawiciele polscy, a szczególnie Dmowski skłonni są zrezygnować z Kaszub i pozostawić je w obszarze Niemiec. W takiej groźnej sytuacji społeczni działacze polscy na tym terenie szczególnie wyętażają swoje siły, ażeby nie zaprzepaścić Pomorza i Kaszub dla Polski. Nie brak w tej dziejowej działalności Abrahama. Organizuje wiece, przemawia, agituje. Uczestnicy tych zgromadzeń uchwalają rezolucje domagające się przyłączenia Kaszub do Polski. Sytuacja polityczna była w tym czasie u nas niezmiernie zawiła i napięta. Tymczasową władzą polską na Pomorzu był Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku. Podkomisariat ten zamierzał nawet wzorem Wielkopolski czy Śląska zagarnąć siłą Gdańsk i Pomorze dla Polski. Zamachu zbrojnego dokonać miał przygotowany już politycznie lud kaszubski. Sprawa była już tak zaawansowana, że nawet Niemcy gdańscy wierzyli w powodzenie akcji. Plan jednak nie powiódł się, gdyż Niemcy przerzucili na teren Pomorza znaczne siły "Grenzschutzu". Jednocześnie na forum międzynarodowym Niemcy wzmoogli propagandę na niekorzyść Kaszub.

Wówczas to Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Gdańsku postanowił posłać własną delegację na konfe -

rencję do Wersalu. Delegacja ta uzbrojona w dowody polskości Kaszub w postaci statystyk, wydawnictw i gazet, m.in. w roczniki wyda^{wa}nego przez Aleksandra Majkowskiego "Gryfa", przekonać miała uczestników konferencji pokojowej o fałszywości niemieckiej propagandy. Jako delegatów wybrano: gdańskiego adwokata dra Mieczysława Marchlewskiego, Tomasza Rogalę z Kościerzyny, Antoniego Abrahama z Oliwy oraz Antoniego Miotka z Pucka. Niestety, cała delegacja nie dotarła do Wersalu. Niemcy bacznie śledzili poczynania polskich patriotów na Pomorzu. W Wielkopolsce trwało powstanie, a na Pomorzu zarządzono stan oblężenia. Wskutek zdrady delegat Antoni Miotk został zatrzymany przez "Grenzschutz", a z wybranej czwórki jedynie Antoniemu Abrahamowi i Tomaszowi Rogali udało się przekroczyć granicę. Antoni Abraham i Tomasz Rogala dotarli do Warszawy. 13 kwietnia 1919 r. zaopatrzeni w polskie paszporty i francuskie wizy przez Kraków, Austrię i Szwajcarię dotarli do Paryża. Tam przedstawili się Polskiemu Komitetowi Narodowemu, wizytowali w obcych ambasadach i w redakcjach pism codziennych. Wszędzie przedstawiali dowody polskości Kaszub. W końcu dopuszczeni zostali także na salę obrad konferencji pokojowej. Tam ponownie przedłożyli racje historyczne i dowody polskości Kaszub, prosząc uczestników konferencji o przyłączenie wszystkich ziem etnicznie kaszubskich do Polski. Widząc niepewne stanowisko obradujących, także przedstawicieli rządu polskiego, uderzył pięścią w stół wołając groźnie: Pomorza i Kaszub nom żoden purtk wzięć ni może, a na jego apel stanie do walki zbrojnej 4000 Kaszubów - olbrzymów takich jak on i siłą zatrzymają je przy Polsce. Taka zdecydowana postawa naszych przedstawicieli zmobilizowała oficjalną delegację Polski. Ostateczny efekt tej dyplomacji był połowiczny. Gdańsk został Wolnym Miastem, a część Kaszub żywcem oderwana została od Polski. Ziemia człuchowska, bytowska, słup-

ska mimo życzenia rodzimej ludności - weszły w granice Niemiec.

Dniem triumfu, radości i zrealizowanych nadziei a zarazem chwały dla wszystkich nieustraszonych i w pełni oddanych sprawie polskości działaczy na Pomorzu był dzień 17 stycznia 1920 r., kiedy to pierwsze regularne oddziały wojska polskiego pod dowództwem gen. Hallera wkroczyły na Pomorze. To błękitne wojsko witało wszędzie rzewnie i z radością. Wiatom nie było końca. Na rynku w Wejherowie uroczyste witał polskie niebieskie mundury Antoni Abraham. Gorące było to przemówienie powitalne - aż wzruszenie załamywało mu głos. Był to dzień chwały również dla Abrahama. Złoczyli się jego pragnienia. Jego trud i kilkunastoletnia poniewierka, jego cierpienia we więzieniach, ofiarę jego całego życia - święcili właśnie swój triumf i chwałę. Pojechał razem z wojskiem do Pucka, aby w dniu 20 lutego 1920 r. być świadkiem uroczystości zaślubin Polski z morzem. Po tym uroczystym i historycznym akcie Abraham niezmiernie rad, z rozpromienioną twarzą, stanawszy między wojskiem częstował żołnierzy tabaką z wielkiej tabakiery.

Pomorze z częścią Kaszub wróciło do Polski. Ale żywioł niemiecki w Gdańsku po okresie niepewności i rezygnacji okrzepł, zaczął podnosić głowę i dokuczać mieszkańcom pochodzenia polskiego, zwłaszcza wybitnym działaczom. Nie ominęło to Abrahama i jego rodziny, dlatego wolał on opuścić Oliwę i w sierpniu 1920 r. zamieszkał w Gdyni, w domku przy ul. Starowiejskiej 30. Podejmuje pracę jako pomocnik a następnie kierownik wędzarni w Pucku, będącej pod nadzorem inż. Stodolskiego. Niezależnie od pracy zarobkowej w dalszym ciągu, chociaż z o wiele mniejszą energią, zajmuje się działalnością społeczno-polityczną. Jako doświadczony działacz narodowy rozumie, że dużo trzeba jeszcze włożyć pracy w naprawienie zła na Kaszubach. A ten proces leczenia ran nie odbywał się bez przeszkód

Przybywali bowiem na nasz teren przedstawiciele ówczesnego rządu polskiego, którzy niejednokrotnie nie chcieli zrozumieć mentalności i odrębności psychiki naszego ludu, ukształtowanej w szczególnych warunkach historycznych. Nie uznawano działaczy rodzimych. Wykształconą inteligencję kaszubską przesiedlano na tereny wschodniej Polski.

Głęboko tę krzywdę przeżywał Antoni Abraham. Ten trybun ludu kaszubskiego, który życie swoje bez reszty poświęcił sprawie powrotu Pomorza do Polski, który w swojej wyobraźni wypieścił Polskę jako doskonały twór państwowy, który w wizji swojej widział ją jako ustrój sprawiedliwości społecznej, jako ustrój, którego obywatele będą równi wobec prawa, w którym jednakowo traktowani będą mieszkańcy wszystkich regionów - teraz w obliczu tylu krzywd dziejących się na Kaszubach gorzknije i zamyka się w sobie. Chociaż spotykamy go w pierwszych latach niepodległości w różnych zakątkach Kaszub organizującego wiece i zebrania publiczne; przemawiającego w różnych istotnych sprawach, walczącego o sprawiedliwe traktowanie ludności kaszubskiej, piętnującego krzywdzicieli, wyzyskiwaczy i "kolonizatorów" Kaszub - to jednak aktywność jego jest o wiele mniejsza. Niemniej z wielkim zapałem odnosi się do ludzi prawych, bez względu na ich terytorialne pochodzenie. Znajduje wśród przybyśków wielu sprzymierzeńców, zwalczających wszelkich szkodników społecznych, rozumiejących drogę, jaką lud kaszubski przejść musiał do Polski. Antoni Abraham działa aktywnie w "Towarzystwie Przyjaciół Pomorza" założonym przez Stefana Żeromskiego, oraz jest jednym z najgorętszych zwolenników budowy portu w Gdyni. Ta wieloraka i żarliwa działalność sprawia, że staje się on znany i w głębi kraju. W uznania jego zasług odznaczony zostaje w dniu 2 maja 1922 roku Orderem Odrodzenia Polski V klasy.

Niedługo jednak żyć przypadło Antoniemu Abraha -
mowi w niepodległej Polsce. Tułaczy tryb życia, głód
i chłód będący jego częstym towarzyszem, a przede
wszystkim skutki licznych aresztowań i kaźni więzien-
nych poważnie osłabiły jego zdrowie. Już w drodze po-
wrotnej z Wersalu zasłabł. Odtąd, mimo operacji i
troskliwej opieki lekarskiej, dębowy pień jego żywo-
ta nadgryziony przez raka żołądka chylił się coraz
bardziej ku ziemi. Umiera 23 czerwca 1923 roku w 54
roku życia. Pogrzebany został na cmentarzu w Oksywiu,
nad samym brzegiem Bałtyku, którego tak wiernie bro-
nił dla Polski.

W Gdyni przy ul. Starowiejskiej 30, na ścianie do-
mu, w którym spędzał ostatnie chwile swego życia ,
wdzięczni Mu współcześni i potomni w 12 lat po Jego
śmierci wmurowali płytę z wizerunkiem Antoniego Abra-
hama z następującym napisem: " Na tym skrawku ziemi
znojnego życia dokonał Antoni Abraham /1869 - 1923/-
wielki syn Ludu Kaszubskiego, nieustrudzony bojownik
o polskość Kaszub i przyłączenia Pomorza do Polski.
Wdzięczni Kaszubi".



JAN KARNOWSKI

MOJA DROGA KASZUBSKA /19/

Krytyką literacką /Muza kaszubska powojenna/ zraziłem sobie ogromnie ks. Heykego. Spadł na mnie, jak grom z pogodnego nieba, następujący jego "druzgocący" list:

Kościerzyna 9.11.25.

Szkoda Miłosławy. Zrobiłeś z niej karykaturę; tego Ci tak zaraz nie zapomnę. Dobrogost jest ideałem ryccerza kaszubskiego a Miłosława ideałem niewlasty pomorskiej. Ideał to rzadki, ale rzeczywisty, bo taki mi się ukazał w bajkach, podaniach i dziejach pomorskich. Co do pojęcia kaszubskości różnimy się diametralnie. Więc podług Twojej recenzji Miłosława nie ma żadnej wartości literackiej i jest mniej warta od gawędy pierwoszyńskiej. Istotnie, jeżeli Weber, Nibelungi, Wallenstein wzór i motyw dawał. Nic podobnego. Krytyka Twoja opiera się na reminiscencjach prywatnych rozmów, rzeczowa nie jest. Jeżeli nie znalazłeś opisów i porównań, to albo Ty, albo ja nie wiem, co to są za czasy. Osobliwa pisownia i błędy drukarskie - to chyba szczyt odczucia epicznego. Zresztą sam się przyznajesz, że jesteś laikiem nieobeznany dobrze z kaszubszczyzną.

Serdecznie pozdrawia - L. Heyke,

Jak widać, ks. Heyke czuł się moją recenzją dotknięty do żywego. A jednak jestem przekonany, że nie miał racji, gdyż moja recenzja nie była ujemna. Muszę powiedzieć, że jej nie zrozumiał, lub nie chciał zrozumieć, skoro po przeczytaniu jej doszedł do konkluzji, wyrażonej w powyższym liście. Gdybym po otrzymaniu listu równie namiętnie i nieobiektywnie był odpowiadał, byłoby przyszło między nami do poróżnienia, a nawet może do nieprzyjaźni. Byłem o tyle rozsądny,

że na gorąco nie odpowiadałem, lecz odłożyłem sprawę na później, na św. Nigdy. Tak było najlepiej. Heyke bowiem z czasem doszedł do lepszego zrozumienia rzeczy i się udobruchał. Świadczy o tym następujący list:

Kościerzyna, 21.11.25 .

Wszystko jest względne i mija. Rozgoryczenie wywołane Twoją zbyt ujemną i tylko negatywną oceną "Miłośławy" ustąpiło i zabieram się obecnie do wykończenia "Wojewody". W tej części opisuję boje Dobrogosta i Świętopełka. Jest "12 spiew", każda spiewa podzielona na 5 tematów. Jeden takowy "Wróg w Uoliwie" Ci przesyłam na życzenie /wyrazy nieczytelne-F.M.i W.K./.. Pisownię zmieniłem. Jeśliby ten poemat do Mestwina się nadawał, przyślę Ci wszystkie "spiewy".

Gdyby było technicznie możliwe, można by zaraz odbitki zrobić i w końcu całość wydać. Byłby to sposób najprostszy i najtańszy. Ewentualne koszty, gdyby nie za wysokie, sam bym poniósł.

W razie byś Wojewody do Mestwina nie przyjął, proszę go zwrócić, abym się do innego mógł udać czasopiśma. W każdym razie proszę mnieawiadomić.

N.B. Gryfu jeszcze nie mam, gdy będzie - nadeślę . Zgódźmy się. Pozdrawia ks.L. Heyke.

Odtąd pozostawaliśmy nadal w dobrych, prawie że w przyjacielskich stosunkach, o czym świadczą dalsze listy Heykego. Znajdował się wówczas w okresie twórczości epicznej. Jego eposy zakreślone na wielką, monumentalną skalę czynią na mnie wrażenie sag skandynawskich. O pracy swej nad "Wojewodą" pisze Heyke w liście z dnia 3.1.26:

Życzysz mi podniety. Zaiste, bez podniety nie się nie robi. Chwila poczęcia jest bardzo przyjemna, ale doprowadzenie do końca napotyka na przeogromne trudności. Przez dwa miesiące zbierałem mozolnie pomorskie zwyczaje, uzbrojenia i bojowania. Teraz Wojewoda się

szybko posunie. W tym tygodniu przyślę 2 dalsze spiewy, wkrótce dwie następne. Jestem Ci ze serca wdzięczny za druk i pomoc. Przywiożłem z Gdańska Lorentza: *Gezchichte der Kaschuben* - Verlag von Reimar Hobbing, Berlin, SW 61, Grossbeerenstr. 17. Ciekawe dzieło, prawdopodobnie Ci już znane. Wstęp do Wojewody piszę. Może i Miłosławę w ten sposób wydamy. Potem nastąpi 3-cia część jako zakończenie i rozwiązanie. Serdeczne pozdrowienia L. Heyke.

Później, w r. 1933, podczas bytności Heykego w Chojnicach rozmawialiśmy o moim stanowisku zajęтым w recenzji o języku i zewnętrznej formie jego epopei. Zapytywania nasze nie były zupełnie zgodne. Zdanie swoje opisał H. w liście z 5.5.1933, którego treść, z uwagi, że się łączy z omawianym przedmiotem - na tym miejscu podaję:

Mój Drogi. Były przeszkody, nie mogłem dotychczas do Chojnic przybyć. Wyrunki do druku w "zakładzie poprawczym" są bardzo dogodne. Myślę, że drukowanie Gryfa należałoby mu powierzyć. Objąłbyś redakcję i sprawa by zyskała pod każdym względem. "Lot" i "Tezec" jest w Ramuńcie. Tak będzie i z innymi, polaszającymi wyrazami. Mowa nasza w kole pokrewieństw zajmuje miejsce pomiędzy językami polskim i połabskim. Dlatego dwa te pierwiastki składają się na jej istotę. Oto moje zdanie. Przeczytałem jeszcze raz Twoją krytykę z r. 1925 i nie mogę Ci przyznać słuszności. Wiersz nie przyjęty z Dreizehalindem, lecz raczej z kroniki Galla. Trochaiczny /czterostopowiec/ odpowiada mowie kaszubskiej, jest w pieśni ludowej kaszubskiej. Pozatem trochaiczny czterostopowiec, raczej łamany ośmiostopowiec, koloryt bierze z treści i budowy zdań. Skandować proszę bez odchylenia. - . Ścisłe się do tego zastosowałem. Akcent rozstrzygał. Krytyka Twoja jest ujemna i to tylko ujemna. Pozytywnego nic nie znalazłeś. Pan prof. Pniowski, jak oświadczył, nie miał całej Miłosławy, dlatego oparł się na Twoich wywodach. Dobrogost i Miło -

sława jest pomyślana jako opowiadanie nowożytnego człowieka podczas ostatniej wojny. Prologu jeszcze nie ogłosiłem. Dlatego nie archaizuję, nie rymuję i korzystam w całej pełni z kaszubskiej techniki opowiadania. "Przemysłny Kaszuba opowiada go pracy o przygodach; do różnorodnych zdarzeń prawdziwych dokłamięci przynajmniej połowę, a wszystko prawdopodobne. Mowa kaszubska jest prędką, skoczną i żwawą. Zadanie sobie utrudniałem. Nie jestem Homerem ani nawet epikiem, lecz tylko "balladystą", któremu nie chodzi o epiczny opis, lecz jedynie wytworzenie zachwyty, nastroju, uwielbienia etc. Cała epopea chce być jedną wielką balladą, czy romansą, czy czymś pośrednim. Jest syntezą epiki, liryki i dramatu, syntezy różnych poglądów i technik poetyckich, syntezą budowaną na tzw. prawie kojarzenia. Oto mój cel, dzieło mające swoją tylko miarę. Ustnie powiem więcej. Chodziło mi o nowoczesny styl epopei. Serd. pozdr. ks. Heyke.

Tak mówi sam autor o sobie i broni swego dzieła, aczkolwiek zaznaczam jeszcze raz, że krytyka ma nie być ujemna, lecz tylko próbą zrozumienia tego gatunku literackiego, który jest bądź co bądź "sui generis". Ktoś powiedział, że co do formy najbardziej przypomina "Cyda". Muszę wyznać, że zdanie moje o twórczości epicznej Heykego jeszcze dziś nie jest skończone, ani ostateczne. Będzie to możliwe, gdy cykl jego epopei będzie opublikowany w całości. To co pisałem w r. 1925 jest pierwszą próbą zbliżenia się do tego bądź co bądź trudnego tematu i zrozumienia przynajmniej z grubsza artystycznej roboty autora. Na razie tyle. W każdym razie zaznaczam, że i ta wymiana zdań nie miała wpływu na nasze wzajemne stosunki. Pozostały nadal te same koleżeńskie.

Prócz kilku kaszubskich wierszy nic szczególnego kaszubskiego w tym toruńskim okresie nie stworzyłem. Były to czasy niespokojne, ciężkie, przesycone duszną atmosferą polityczną. Miałem wrażenie, że w budowie

państwa krokwie się łamiał. Wszystko oczekiwało przewrotu, dyktatora. Tym uczuciom dałem swoisty, kaszubski wyraz we wierszu: "We Wiliją Nowego Roku 1925/26." /c.d.n. Do druku przygotował F.M. i W.K./

JULIUSZ POBŁOCKI

NA KASZUBACH PRZED 100 LATY /3/

III

Dziadek mój, jakim już wspominał, dla śmierci ojca swego nie mógł szkół klasztornych ukończyć, ale dla tego bynajmniej nie był bez wiadomości. Szczególnie znał on dobrze język łaciński, którym prawie tak władał jak polskim. Wprawdzie udało mi się później, gdy już do wyższych klas gimnazjalnych się posunąłem, zdybać go czasem na jakim błędzie przeciw regułom, których się z gramatyki Zumpta nauczyłem, ale z tem wszystkiem nie śmiałybym się z nim mierzyć co do obfitości wyrazów i biegłości wyśłowienia się; a przytem proszę zważyć, że ja byłem wśród mych nauk, on zaś lat temu 50 szkoły opuścił! Lubił też modlić się na książce łacińskiej i sposobem starych mieszać do rozmowy potocznej łacińskie wyrazy, co choć chwalić nie można, zawsze jednak mowie poważniejszą nadawało cechę niżeli pstrokaczna francuska, którą zwłaszcza "inteligentne" nasze panie zwykły przystrajać konwersację swoją, nie bacząc, że tem ją nie mniej śmieszną czynią, jak gdyby do płaszcza poważnego ktoś przyszył kilka łat kolorowych.

A dopiero charakter pisma jego jakże nie był wdzięczny! Siostrze swojej był odpisał całą książkę do nabożeństwa, której ona w późnym jeszcze wieku używała. Litera tak jakoś były gętkie, zaokrąglone i równe, że od nich oderwać się nie chciało. Pismo moje, choćby

łacińskie, nazywał on tylko niemiecką bazgraniną, mówiąc, że ono tak sztywne i niesmaczne jak sami Niemcy, w których szkołach się uczyłem.

Wogóle należał on całą duszą, wykształceniem i zwyczajem, do generacji dawniejszej i tylko z trudnością przyszło mu się wżyć w nowsze stosunki. Nie był on do tego stopnia zaślepiony, żeby się nie miał poznać na niedostatkach i wadach dawniejszych urządzeń i zwłaszcza szkół.

Najwięcej ubolewał on, że w nich dość historii nie uczono; bo z wad cudzych, zwykł on mawiać, Polacy najprędzej do poznania własnych by przyszli, cnoty zaś cudze najdzielniejby wrażliwe ich serca do czynów bohaterских pobudziły. Ale przytem bystrością umysłu swego dostrzegł on prędko słabych stron naszego wykształcenia. Wy nie znawie języków obcych, reguł i oderwanych słów, mówił nieraz do mnie; najprzód trzeba mieć chleb, nóż potem łatwo się znajdzie, wam zaś podają nóż, a chleba nie dają, ale to jeszcze głodu nie zaspakają. Stare przysłowie mówi: non multa, sed multum, nie wiele rozmaitych rzeczy, ale mało a gruntownie należy się uczyć. Mnie nie uczono ni botaniki, ni zoologii, a jednak Bogu dzięki znam prawie każde ziółko, które na ziemi naszej rośnie, każdego ptaszka, który w lasach naszych gości. Wy zaś młodzi panowie, dumni jesteście z swojej nauki, a ledwo kozę od krowy rozróżnić potraficie. Gdyś co do tego nie chciał mu dać wiary, odezwał się do mnie:

- A co? czy znasz Henryka, syna po śp. siostrze mojej, co umarła w Gdańsku?

- Wujka Henryka co teraz jest sędzią?

- Tego samego, jest on już więcej Niemcem niżeli Polakiem. Kiedy chodził jeszcze do szkół gdańskich - ojciec był tam, jak wiecie, kupcem - przybył raz podczas wakacji Zielonych Świątek do mnie na wieś. W niedzielę pojechaliśmy do kościoła. Wypadało nam jechać mimo pola obsadzonego kartoflami właśnie wschodzące-

mi. Chcąc się tedy popisać swoją uczonością, zawołał:

- O co ten groch jest rzadki! widać ^{zaś} źle wsialiście go. Ja parsknąłem od śmiechu, parobek ^{jeni} co powoził, obejrzał się z podziwem i przeżegnał, później ^{sa} atoli rzekł do mnie: - "Czy to wszyscy ci uczeni ludzie ^{sa} tacy głupi?" Ale jeszcze gorzej mu poszło, kiedy pierwszy raz widział małe gąsięta w ogrodzie.

- Wujaszku, rzekł do mnie ^{tak} swobodnie, bez klatki puszczacie te kanarki? czy nie obawiacie się, żeby wam nie uleciały? Nieborak! każdy żółtawy ptaszek był mu kanarkiem! Pewnym jestem, że nawet Piotrek nie byłby takiego głupstwa powiedział.

- A kto był ten Piotrek? zapytałem się zaciekawiony

- Piotrek był synem p. Lewińskiego z Koźyczkowa, ^y jednak, który do piętnastego roku prawie wyłącznie chował się pomiędzy czeladzią i bydłem, bo po wczesnej śmierci ojca nikt o niego się nie troszczył, matka zaś była sobie słabą kobieciną, która synkowi pozwalała waleśać się, gdzie chciał i jeżeli jaką o niego miała obawę, to chyba tę, aby mu czasem nie schodziło na pomaskach i gomółce. To też rozrósł się on w niezwykłych rozmiarach, był już tęgim dragalem, wás już nawet zaczynał mu się puszczać a przytem w głowie jego było pusto jak w stodole na przednowku, właśnie jak Ojciec Gorgoni mawiał: Barba crescit, caput nescit. Był on zresztą z natury dziwnie tępego pojęcia i czy to w poczuciu swej nieudolności, czy skutkiem wychowania między czeladzią, czy też możeiobie przyczyny na to wpłynęły, dość na tem, unikał on ludzi wyższych wykształceniem, których się bał formalnie, a za to lgnął do prostaków i chłopków. A jednak że był dziedzicem dość znacznego majątku, wypadało go nareszcie dać do szkół.

Stryj jego pan Antoni z Cieszonka, który był jego opiekunem, wziął na siebie obowiązek zawieźć go w dzień św. Michała do Ojców Reformatów wejherowskich. Smutek tedy niemały był w Koźyczkowie! Płakał synalek, płakała mamunia, płakała nawet Kasia służąca, której

się już nieźle umiał zalecać młody panicz.

Piotrek bał się dyscypliny reformatorskiej i że złotej wolności, której dotąd używał, ma być pozbawiony, matuś bała się, by czasem te głębokie nauki nie zaszkodziły zdrowiu ukochanego jedynaka, a potem czy tylko dadzą mu jeść dostatecznie? - a Kasia? No, Kasia płakała, że panicz odjeżdża. Szczególniejsza rzecz! Pioterkowi w ostatnim tygodniu nawet kluski na jabłkach, które nad życie swe lubił, smakować nie chciały, tak że matuchna na serio o niego się zafrasowała i ledwo że całkiem od zamiaru wysłania go do szkół nie odstąpiła. Ale przygotowania już wszystkie były zrobione, całe sąsiedztwo o zamiarze wiedziało - niepodobna było się już cofnąć!

Nareszcie nadszedł dzień straszny rozstania się, Pioterrek był czuły jak nigdy przedtem. Szedł się pożegnać z starym krawcem Kobielą, od którego niejedną piękną powiastkę w długich zimowych wieczorach był usłyszał - a ten jeszcze był najrozsądniejszy; dodawał mu otuchy, mówiąc że ojcowie bardzo dobrzy, że on ^{zako}szlachcie - nie może pod żadnym warunkiem zostać bez nauki, że wreszcie wnet nadejdą wakacje, kiedy mu będzie wolno przyjechać do domu i.t.d.

Pożegnał się potem z towarzyszami swoich zabaw, z Jasiem i Stachem fernalami, z Jędrzejem pastuchem, nie zapomniał nawet o czarnym ulubionym wałachu i o Obalu, kudźlatym psie podwórzowym, który zdawał się dzielić powszechny smutek, bo cały wieczór przedtem był żałował, z czego domownicy złe wróżby wywodziли, a teraz chodził z zwieszonym ogonem.

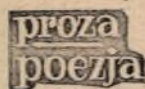
Jak bolesnym było rozstanie się z mamunią, tego już opisywać nie będę. Matuś trzymała go w objęciach i całowała jakby go na zawsze miała utracić, jej łzy spływały po policzkach Pioterkowych, powiększając tym sposobem potoki z jego oczu się wydobywające. Mówić wcale już nie mógł, tylko urywane jęki i ryki z jego piersi się wydobywały. Starła go się matuś, po-

cieszać, ile ją na to stało, przypominającmu, gdzie w kuferku zawinięta gomółka i gdzie kiełbasa, ale Pió-
terek dziś na to wcale nie zważał.

Scena pożegnania Bóg wie jak długo byłaby jeszcze
potrwała, gdyby nie na końcu p. Antoni zniecierpli-
wiony nie był splunął i zaklął: Niech was też kaduk
weźmie z temi babskimi szlochami! Wszakże za świat
nie jedzie, a Ojcowie Reformaci też karku mu nie
skręca.

To powiedziawszy porwał Pióterka za ramię, popy-
chając go więcej niżeli prowadząc do woza, posadził
obok siebie na grochowym siedzisku. Franek trzasnął
z bicia a koniki żwawo wycięły z kopyta, /c.d.n./





JAN ROMPSKI

POETA ZWĄKU ...

(Janowi Strómsczemu w dzień pogrzebu)

Dāmi...

On, co w spiewnech rēmach
Arką beł parłācze
Midze mną a Wama -
Kóchónk kaszēbsczē mowē,
Synk źōrotnē Zemi
Dāmi niemi ...

Ju skocznō,
Ju strojñō
Jak muzyka organów,
Jak zwōne al' luja ...
Sygnarka Przemienieniō
Stāgła niemō ...

P o e t a z w ā k u !
Nie mđesz czarzeł
Naji sjatē
I z ty strawē warzeł
Ugoróm kjatē ...
Dze Karnowsczy majem kwitnął ...
A Majkowsczy łaką sējōł ...
A Trepczyk zemią pōchnął ...
A Hejka lelijką

I Panną beż Bezpiot ...
Bieszk Palmą
Na hosanna wzeszed ...
Zôs Nôdzelk złotem kłosów
I módrôków strojeż
I krzésôł lubnicã Zemiã ...
Wej Réter niezabôtkem
Obsôł brzósłkowé stegne ...
Piepka w děnedze smutku
Wespar bracyńów remiã ...

Wejta, taczy On beż
Biôły jak szszapa
Rozdzartô wzdłuż -
Prosty.
W dwa widô krzyżowany
Dêrzôł
Nigle grzmotnął
Bijôk Jego zwónu
I wëlecôł zwāk,
Na chteren kôśdy klāk ...

Dejta mie go!
Jô kāmē bladē
W łiskawice zdroku
skruszã ...
Taczy jem wiôldzy
W jegò zwāku
Bez lāku -
Spiéwac to muszã ...

Synku, Synku w kolébce Zemi
Nie wieczno niemi,
Bo Cã wołém
I kănac muszysz
Tu, midze nama

Z uczamieniô
I sec lelije,
Spiewac hosanna
Poetóm Zemi
Jejich sercem,
Jejich rêmkem
I sygnarką
Pr z e m i e n i e n i ô ...

BEZ WINĚ ...

Zaborsczé piôsczy -
Ach, duně kaszëbszé biédě!
Děsze naj lôsczy -
Bez wédě mojé, bez wédě ...

Krôsewe gôrczy,
Strědzy z domócech stronów,
Nédzy i wiôrczy
Od naju kaszëbsczech gonów ...

Zaborsczy lëdu
Ùbetku zmôrloné duně!
Teli tu głodu -
Bez wině twojé - bez wině ...

ALOJZY NAGEL

KRĚSZKA

Na wietwie wisy krěszka
Bymblocě jak wisélc
Chtos znova szmërgną lëżkã
Chãdzes znova kãsôł gzelc

Znów jesień bestrzy lëstë
Jeseni mójë mëslë.
Zelony mój ogródk
Zamieni w czórny grób

Ze sklepu pomalinku
Jë spinëm sã pò drëbcë
Chcã chocôż lë perzynkã
Pòszmakac krëszczy słodczy.

Witają mie drzewiãta
Dzys mocnym, cwardym spikem
Czim jë sã wëży spinëm
Tom spik mie wicy mǎczy.

Z MACEJOWÉCH DROG

STOLEM CZË KANIA

A witôjtaż! Chcéłbëm, żebësta sobie sadza na sztërk
i poczëtała pòrę chwileczków - mój szwagrowsci z
Jastarni rzekłbë: pòrę manutów - bo sprawa je znónô i
nieznónô ...

zaczãł
Ciéj jem różwëchowac, tak jem nié mógł skunćzëc !
Pórtora dnia i jesz perzynkë! Bo to sę rozchodzëło o
stolemna glëpotę... Ahá! Co to je stolem? Kto jesz nie
wié albo zabôczył, niech sę starëszci spytô, bo ona
pewno pamiętô z młodëch lat powiôstci-niepowiôstci o
stolemach, co to kamienie szmërgałë przez górë do se-
bie, jakbë sę zabôwiałë grochem. A taci kamień mógł
mieć pòrę set centnarów ... Gdzesz przez mólë morze
secierkë /taką, żebë ją w szesc koni trzeba bëło wiezç/
rzucałë sobie stolemë, bo le jedną miałë a robotë bë-
ło wiele. Może nawet wiatrë spychałë z morza na ląd
albo z kraju na morze? Starka nie pamiętô? To nic, że
spëtac ju niémô kogo, to nic. Szolem był mocny, to je

prôwda, możeta wierzëc starëszce. Mnie téż wierzta, jak chceta.

Bez grzéchów nie je człowiek a stolem choba téż nie. Bo posłëchôjta ludkowie: był jem w zeszyłym roku na sobótce. Ju zarôz z rena we wsi sę dzało pôrę niezwyčajnych rzeczy. Nôprzód dwaji kawalérkowie bëczkę nioslë a pod wieczórk widzël jem, jak drëch wëbórk smołë przez pìot drëdziëmu podôwôł, jakbë chcôł z nim jak nôrëchlëj ucec spod tatkowëgo okna. Pomëslôł jem sobie, że urnóm psu a ojc téż ostateczno może do Swiëtëgo Jana dopłacëc, ciëj to le rôz w roku i le wëbórk smołë chodzi. Zebrôł jem tedë nôdzi, zëbë zdëzëc nad jezoro, gđe sobótka, sobótka, sobótka!... Tak wołałë dzecë a nawet kowôł w ten dzień, mnie sę zdaje, z młotem i kowadłëm sę walenim przëgôdowôł.

Beczka na dragu, chmura ognia, trzeszczenië drena w płomieniu, to bëło to lëdzcië. Sztërkamë mnie sę zdôwało, że dogonił jem młodë lata. A cësz stolem tam miôł do szukani, powiëta? Nô, nie wiëm, jak wëzdrzało stolemowë grzeszenië; może to bëła tesknosc do czëgo, co lëdzom sę czasem aż przelëwô a może chcôł miec jész wiëkszã moc, niż powiôstka mu dała? Nië mogë jednak uwierzëc, zëbë lëdzko moc chcała tëlë na jeden wieczór zniesc nierozëmnoscë. Tak je, drëdziëgo dnia z porëнку osem pólitrówków i dzesëc winowëch knôpice zebralë nad jezorem. Nië mógł jem rechowac potlëkëlëch głów i głupëgo rozumu co złosc rozsëwôł w rozpitym szarpaniu. I tu doszedł jem jész do rechani: pôrë set wsów to je napewno sto pięćdzësãt sobótków nië le z tuńcamë i spiëwaniem, z kochaniem i ucechã, to je téż sto sobótków po osem pólitrówków i dzesëc winowëch ... Osemset i jész tësãc. Do tego złosc i to, co na lëdzi spôdô w rozpitym widze a nawet stolem bë tego nie uwlëkł

I temu nie chce mnie sę wierzëc. Jakbë kto zôżył to wszëstko stolemowi na plecë, mógłbë klëknãc!

A tu jidze lato. Je może jesz dosc dalek ale téż co-
rôz blëžëj a na poczatku trzeba bëdze witac ten
czas cepłëch dniów i nocy rozkochónëch. Z sobótką .
Jak bëżo dotąd, przez wiek wieków, jak dówniëj. Cho-
ba, że chcëmë bëc tam, gdzie mądrosc je na wëgnanim a
kochanië wliczonë je do podatków ... I co tej powië-
më, jak nas ju strëszków spytaja, co bëżo przë na-
szëch miodëch paprocach i goracëch ogniach? Më dzis
možëmë pëtac. Stark aż oczamë zamërgô, co ?

Stolemom nie chcëmë téż przeszkadzac. Wiëcëj z
tym mô do czynienië kania. Pëtôjta dobrze, czëtôjta
o stôrëch dziejach a dowiëta së, co to za brzëdôl. A
terôż do sobótkowëgo wieczora, ludkowia.

Waji

Macej Wanoga

MULKÓW PIOTER PLESZCZE

TOBACZNIK

Jak sã miewota dreszë! Sztaszko-wëgo Jana, nego
wialdzëgo tobacznika znajã jô ju czilënosce lat, na-
wëtkã përzyinka rëchly jak Janowëgo Sztaszka, chocôż
nen ostatny je kask krewny ze mnã. Sztaszków Jan, Ma-
cej czë Anton Wanoga, chocôż to je jeden i ten jisny,
plestã bëż wiednã i plestã ostôż; tëlë, że przódë z
pustków i tereskã z wieldzëgo miasta.

Wszëscë lëdzë ni mają taczëgo szczescëgo, żebë jima
za plestani płacëłë. Nôprzëdk dëtczy za to dowôż je-
mu "Bôrtëczczy dzënnik", pôzdnij "Morszczy Rëbôk",
radio a nawetka - jak neń Jôżk z Putawów godô-telegwiz-
da. Ale cësz wa mësłëta, lëdzëska: co bë nen wanoż-
nik bez swoji Agatë znaczył? Jô wama godôm, żebë na-
wetka pôż ósmoka nie bëżbë wôrt, a té samy udbë je
téż Golowa Jôzëfka a Toczkowëgo Haneska Marta.

Běžo to czej kol naj bulwě sadzěłě. Těj wialdzy plakat rōczył stārēch i młodēch, lědzē zdrōw, chro- mych i puklowatēch na zindzeni z kaszēbszczym pod - korbiaczem. Trzēwiertlě godzēnē przed czasem zdała ju całō władza gromadē. Przēszyć wōjt co go tereskā zwiā przewodniczącym, przēszyć szandara czělē mili- cjan , przēszyć teź szkōlny i szōłtēs. Czěj zegrē webiżē sōdmā wieczōr przed paradnicā zabāczōł auto i z nego wesszēł Jan z Agatā.

Jan jał opowiadać wērglě o gnieździwuszczēch gbu - rach, jak to oni sól zaselē i zamiast solē uroskē zō- gowczy, jak chcelē w gnieździwuszczēm stawie sledze rozmnożyć i zamiast sledzē ułowilē wialdżego wāgorza, chtērnegō skōzōłē na smierc przez utopieni i jesz wiele jinszczych rzeczy o tēch mądralach.

Młodzēzna sā ni mōgła od smiechu wstrzēmac. Jedna młodo szkōlno do mie rzekła: "Wiesz tē co Piotrze, jesz nichdzē w tēcym jō sā tēly nie smiała co dzisō". A Pulkowa Mētylda zabōcza cały dobētk ob wieczōr za- nēkac do domu i czēc bēžo jak całētkā noc wōła: Mużē, mużē, pila, pila ... lo lo, lo lo, lo.

Mulków Pioter

LECH BĄDKOWSKI

S O B Ó T K A

Wzgórze z boków zalesione. W głębi łysy szczyt z ustawionym stosem drzewa. Przedwieczór. Światło słońca, które już zaszło, odbite od chmur. Później stopniowo się ściemnia.

Teresa patrzy w stronę lasu. Stamtąd przechodzi Wiktor.

Teresa: - Wiktor?...

Wiktor: - Tak. To ja.

Teresa: - Gdzie jest Kamil?

Wiktor: - Nie denerwuj się, Tereso, nie denerwuj się. Zaczekaj, wszystko się wyjaśni.

Teresa: - Jak nie mam się denerwować w tej sytuacji? Dlaczego zostawiliście mnie samą?

Wiktor: - Chcieliśmy się porozumieć w pewnej sprawie. To ja chciałem.

Teresa: - W jakiej sprawie?

Słychać bardzo dalekie granie basun.

Teresa: /zaniepokojona/: - Co to?

Wiktor: - Ludzie się zwołują.

Teresa: - Po co? Jacy ludzie?

Wiktor: - Na obrząd. Ciebie to nie dotyczy. Nie denerwuj się, Tereso.

Teresa: - Tyś o coś prosił Kamila? Czy tak?

Wiktor: - Tak.

Teresa: - Ty?

Wiktor: - Ja.

Teresa: - O coś go prosił?

Wiktor: - Miałem prawo.

Teresa: - Ale o co? /po chwili/ Powiedz, Wiktorze, proszę cię. Nie widzisz, jak się denerwuję?... Oszaleć można. Wiktor!

Wiktor: - To do niczego nie prowadzi.

Teresa: - Och, przestań pouczać! Odpowiedz!

Wiktor: - Widzisz, Tereso, mężczyźni w końcu znajdują wspólny język, przynajmniej w niektórych sprawach.

Teresa: - W jakich sprawach?

Wiktor: - No, może nazwać je sprawami honoru. Nie wiem, czy dobrze to określiłem. Może ambicji... Dał mi szansę.

Teresa: - Kamil dał tobie szansę? Jaką szansę?

Wiktor: - Tak. Kamil.

Teresa: - Ale jaką? O czym ty mówisz?... Mów jasno, nie męcz mnie. Co to wszystko znaczy?

Wiktor: - Pozwolił mi spokojnie porozmawiać z tobą.

Teresa: - Och!.... Jeszcze jedna rozmowa. Teraz!

Wiktor: - Tak. Było ich wiele. Wiem. Zazwyczaj jednak jest taka ostatnia rozmowa. Czasem dowiadujemy się, że była ostatnia dopiero później, kiedy następna już nie odbędzie się.

Teresa: - Na miłość boską, daj spokój tym uwagom. I to właśnie teraz, teraz! Gdzie jest Kamil?

Wiktor: - Został tam, w lesie.

Teresa: - Co robi?

Wiktor: - Nic. Czeką. Może rozmyśla.

Teresa: - On nie może zostawać sam, on jest na to za słaby. Jego nerwy... Wiesz przecież, mówiłam ci.

Wiktor: - Został, bo tak się umówiliśmy. Teraz chcę z tobą spokojnie rozmawiać. Mamy trochę czasu.

Teresa: - Boże, Boże!

Wiktor: - Uspokój się, Tereso. Wszystko będzie dobrze, wszystko jakoś musi być dobrze. Za dziesięć lat nie będziesz pamiętała tej chwili, albo pozostanie po niej łagodne wspomnienie.

Teresa: - Za dziesięć lat!... Ależ ja żyję teraz!

Wiktor: - Najpierw doprowadzasz do sytuacji krańcowej, jak by ci na tym szczególnie zależało, a potem

denerwujesz się. Panuj nad sobą, to teraz najbardziej potrzebne.

Teresa: - Ooh, przemowa!.... Boję się o Kamila. Czy między wami nie saszko nic złego?

Wiktor: - Nie. Nic złego... Tereso, mówiłeś, że mnie kochasz. Mówiłeś to wielokrotnie. Mówiłeś to także tak niedawno.

Teresa: - Wybrałeś odpowiednią chwilę... Wiktor, Wiktor, boję się o niego.

Wiktor: - Czy bałabyś się o mnie, gdybym ja tam został, a on tu wrócił?

Teresa: /po chwili/ - Dlaczego on został?

Wiktor: /po chwili/ - Mówiłem ci już. Prosiłem go aby pozwolił mi rozmówić się z tobą w cztery oczy. Wydawało mi się, że mam prawo do tej rozmowy.

Teresa: - Ty zawsze masz prawo i zawsze masz rację, za dużo nabierałeś praw i racji.

Wiktor: - Wiem, stają się bezsilne samym faktem nagromadzenia. Można je znienawidzić i obalić jednym zrywem emocji.

Teresa: - Zawsze jestem piętnowana.

Wiktor: - Przede wszystkim nie piętnuj się sama... Chciałem tej rozmowy, chociaż niczego po niej nie oczekuję.

Teresa: - Więc po co? Po co?

Wiktor: - Dla przeświadczenia, że wyczerpałem wszystkie środki, że nic więcej zrobić już nie mogę.

Teresa: - Jestem zupełnie rozbita... Wiktorze, ty tego nie znasz, ty tego nie rozumiesz. Nigdy nie byłeś w sytuacji, kiedy rozbiłeś wszystko dookoła i sam się przy tym roztrzaskałeś. Ty tego nie znasz. Ooh, Wiktorze, jak ja się mączę!.... Pomóż mi, Wiktorze, zawsze obiecywałeś mi zrozumienie i pomoc. Teraz tak strasznie potrzebuję twojej pomocy. Nie widzisz tego, nie rozumiesz?

Wiktor: - Tak, Tereso, rozumiem. /cicho/ Chciałem

tylko krótkiej rozmowy, właśnie po to, aby ci pomóc. Wiem, że sprawa jest rozstrzygnięta w każdym wypadku. I w każdym wypadku rozstrzygnięta jest źle, bo ani czynów ani słów wymazać się już nie da. Ale...

Teresa: - O czym mówisz? Niepokoję się. Jest coś niejasnego w twoich słowach. Co chciałeś powiedzieć?

Wiktor: - Nie stało się nic złego, Tereso, to znaczy nie, co by mogło jeszcze pogorszyć twoją sytuację, czy naszą sytuację.

Teresa: - A jego? Kamila?

Wiktor /chłodno/: - Za niego nie ponoszę odpowiedzialności.

Teresa: - Ale ja ponoszę!

Wiktor: - Jaką?

Teresa: - Wzięłam w swe ręce jego życie. Obiecałam mu. Czy zrobiłam dobrze czy źle, tak zrobiłam i ponoszę odpowiedzialność. On nie da sobie rady beze mnie. To jest ta jedna rzecz dla mnie pewna i muszę się jej trzymać.

Wiktor: - Więc nareszcie za coś poczuwasz się do odpowiedzialności. Brawo. Tylko... na jak długo?

Teresa: - Przestań.

Wiktor: - Pociesz się: w stanach uczuciowych nie ma uczynków złych ani dobrych i nie ma dla nich ocen katégoricznych. Ale są skutki. I one bywają katégoryczne.

Teresa: - To nie tak, to nie tak! Mąciś mi w głowie. Zły uczynek mści się natychmiast na swym sprawcy, przynosi mu nieszczęście, męczy go, dusi jak zmora. Wierzę w to, wiem o tym, jestem tego żywym przykładem. A jeśli nawet nie zaraz, to mści się w każdym razie.

Wiktor: - Tereso, czy złym uczynkiem było to, że się kochaliśmy?

Milczenie.

Teresa: - Złym uczynkiem było to, że zachwiałam zaufanie Kamila, jakie pokładał we mnie, że wróciłam do ciebie, chociaż na krótko, tym bardziej, że na krótko.

Może złym uczynkiem jest nawet to, że teraz rozmawiam z tobą, a on tam samotny...

Wiktor: - A więc dobrym uczynkiem jest, że odeszłaś ode mnie?

Milczenie.

Teresa: - Muszę wrócić do niego. On mnie potrzebuje.

Wiktor: - Powiedz wyraźnie: kochasz mnie? /po chwili/ Nie kochasz? /po chwili/ Oczywiście mówisz sobie, że mnie nie kochasz. Ale czy jesteś tego zupełnie pewna?

Teresa /po chwili/: - Sam powiedziałeś, że sprawa jest rozstrzygnięta w każdym wypadku. Zawsze mi powtarzałeś, że trzeba się na coś zdecydować, dokonać wyboru i trzymać się tego.

Wiktor: - Tak mówią... Więc?

Teresa: - Ach, dla ciebie zdecydować coś, znaczy zdecydować według twojego życzenia. Inna decyzja nie jest dla ciebie decyzją.

Wiktor: - Więc?

Teresa: - Wiktorze, między nami istnieje więź, wszystko jedno jak ją nazwać. Z pewnością była to więź głębokiego porozumienia. Nie niszczy jej, nie niszczy jej, nawet jeśli musimy zadawać ból naszym uczuciom.

Wiktor: - Naszym uczuciom... Na rzecz jakiej racji musisz im zadawać ból? Na rzecz swoich nowych uczuć?

Teresa /po chwili/: - Tak... I na rzecz obowiązku.

Wiktor: - Jakiego obowiązku?

Teresa /zmęczona/: - On mnie kocha, Wiktorze, on mnie potrzebuje. Bez mnie nie da sobie rady.

Wiktor: - Tak wierszysz. Dobrze... To on. A ja?

Teresa: - Nie wiem, Wiktorze, nie już nie wiem.

Wszystko co ci mówiłam było prawdą. Ani jedno moje słowo powiedziane lub napisane do ciebie nie było kłamstwem. I pragnę, aby więź istniejąca między nami, wszystko co jedno jak ją nazwać, przetrwała... Ale ja muszę wró-

cić do Kamila.

Wiktor /po chwili/: - Rozumiem. Skoro zły uczynek mści się na swym sprawcy, nawet natychmiast, jak utrzymujesz, to należy się spodziewać, że dobry przynosi nagrodę. O ile możliwe, też natychmiastową. Prawda?... Jakiej spodziewasz się nagrody?

Teresa: - Jesteś rozgoryczony. /kładzie ręce na jego ramionach/ Nie myślę o nagrodzie. Proszę cię, przestańmy.

Wiktor: - Mów prawdę.

Teresa /po chwili odejmuje ręce od jego ramion/: - Więc dobrze. Może myślę również o nagrodzie lub raczej spodziewam się nagrody, jaką daje okazanie pomocy człowiekowi...

Wiktor: - Którego się kocha.

Teresa: - Tak. I wobec którego ma się zobowiązać - nie... Wiem, że biorę na siebie ciężar. Może nie brałabym, gdybym nie czuła się odpowiedzialna za Kamila.

Wiktor: - Rozumiem. To nie on spowodował klęskę naszej sprawy. On wszedł między nas, bo ty tak chciałaś, bo ty wybrałaś właśnie jego.

Teresa: - On mnie potrzebuje, Wiktorze. Teraz już mnie potrzebuje. Wiem o tym z całą pewnością. Kiedy mnie nie ma, on się męczy, odchodzi od zmysłów, pije, cały jest roztrzęsiony... On jest słaby, Wiktorze. Nie mogę go skrzywdzić. Ty tego nie znasz, ty tego nie rozumiesz, nawet nie umiesz sobie wyobrazić.

Wiktor: - Nie, nie umiem... Nie umiem?... Ale on jest dorosłym mężczyzną. Musi w sobie znaleźć dość siły. I... jeśli zakocha się w innej kobiecie, odejdzie od ciebie nie rozdzierając szat. Co wtedy zrobisz?

Teresa: - Nie wiem. Ale on tak nie postąpi.

Wiktor: - Jesteś pewna? Zupełnie pewna?

Teresa /po chwili/: - Wierzę w to.

Wiktor: - A jeśli tak postąpi?... Wtedy przybieg - niesz do mnie z płaczem? Z wezwaniem o pomoc?

Teresa /cicho/: - Zawsze obiecywałeś mi zrozumienie i pomoc.

Wiktor: - Tak. Więc... mam czekać?

Teresa: - Wiktorze!

Wiktor / z gniewem/: - Wszystkie prawa dla niego! A jakie obowiązki?... Jeśli mówić o krzywdzie i zadośćuczynieniu, czyja krzywda jest większa? Mierzyłeś? Wiesz? Masz klucz sprawiedliwości?

Teresa: - Wiktorze...

Wiktor: - Kogo chcesz zwieść słowami?... Mnie? Czy przede wszystkim siebie? Zakochałeś się w nim i to wszystko. Nie kochasz go, tylko zakochałeś się. Fascynacja, opętanie. Reszta, to tylko słowa. Kiedy przestaniesz być zakochana i z kolei zakochasz się w kim innym, rzucisz go nie oglądając się na nic. Albo oglądając się rzucisz i tak. I runą wszystkie frazesy. Chyba, że on cię uprzedzi. Wtedy będzie tragedia, wtedy będziesz mówić tak, jak ja teraz mówię, ale znamię płomienniej, będziesz się powoływała na miłość, na obowiązki, na konieczność ładu w życiu, na wszystkie świętości, będą zaklęcia i kły.

Teresa: - Wiktorze...

Wiktor: - Przepraszam.

Teresa /po chwili/: - On wciąż czeka?

Wiktor: - On wciąż czeka. Ale on ma szansę. On ma wszystkie szanse.

Teresa: - Nie rani mnie, drogi mój, nie rani mnie. Błagam cię, bądź dla mnie dobry... Mnie też nie jest łatwo... Ty go nie znasz. On czasem jest jak mały obłopiec, niezrównoważony, popada z radości w rozpacz i z rozpacz w radość. On jest psychicznie nieodporny.

Wiktor: - Tereso, ty też jesteś niezrównoważona, też popadasz z radości w rozpacz i z rozpacz w radość, też jesteś psychicznie nieodporna.

Teresa: - A jednak jestem od niego silniejsza.

Wiktor: - Bo wmówiłeś w siebie wielką miłość.

W takim stanie najsłabsza kobieta potrafi być silniej -
sza od najsilniejszego mężczyzny. Ale ten stan przydaje
jak bańka mydlana.

Teresa: - Nie rozumiesz tego, nie rozumiesz tego.
Przecież go nie znasz. On jest nieszczęśliwy. Ja muszę
mu pomóc.

Wiktor: - Może on jest nieszczęśliwy. Ale niesz -
częśliwy dla innych... Nie rozumiem mężczyzn, których
trzeba niańczyć. Może w ten sposób wyzwalają w kobie -
tach instynkt macierzyński. Ale to tłumaczy kobiety; nie
tłumaczy mężczyzn. Nie chcę o nim sądzić źle, myślę jed -
nak, że to dla niego jak teatr. Gra rolę. Ta rola daje
mu sposobność pokazania wszystkich swych umiejętności :
od rozpacz do szczęścia, od szczęścia do rozpacz. U
kobiet to norma; u mężczyzn - nadużycie.

Teresa: - Nie chciałeś o nim sądzić źle.

Wiktor: - Nie chciałem. I nie chciałem w ogóle o
nim mówić... W gruncie rzeczy to było o tobie. To ty
bierzesz udział w przedstawieniu, właściwie ty je orga -
nizujesz, jesteś jego autorem, reżyserem i główną posta -
cią, i w ciąż sprawdzasz w lustrze, czy ci dobrze z
grecką maską... A gdybym ja zagrał komedię i rzucił się
przed tobą na kolana?... Byłabyś mi wdzięczna... za
wzbogacenie twojej roli?

Teresa: - Wiktorze, jestem ci wdzięczna za ostre
słowa.

Wiktor: - Aha. Bo powinien sprawić mi ulgę. O tak ,
ogromną ulgę... I uszczęśliwiają twą miłość do Kamila
ofiara cierpienia. No i dlatego, co najważniejsze, że
możesz się poczuć nimi dotknięta. Ten, kto krzywdzi, po -
winien wzbudzać w sobie nienawiść do krzywdzonego, żeby
usprawiedliwić swe postępowanie. Inaczej mógłby czuć się
niepewnie.

Teresa: - Jak ty wszystko wiesz... Jak tobie się
zdaje, że wszystko wiesz. Nie rozumiesz tylko, że t y
m n i e krzywdzisz.

Milczenie.

Teresa: - Masz prawo mnie sądzić. Ode mnie spotkały cię tylko rzeczy trudne, męczące i złe. To prawda. Ale było tak dlatego, że cię...

Wiktor: - Nie możesz wymówić tego słowa?

Teresa: - Kochałam. Nie rozumiesz tego? Tak, właśnie tak, Wiktorze, drogi mój, kochałam cię, byłeś jedynym mężczyzną, któremu oddałam całą moją miłość. A ty oddałeś mi swoją. I ufam ci bezgranicznie, tobie, tylko tobie mogę wszystko powiedzieć, wszystko i tylko do ciebie mogę przybiec z płaczem, kiedy spotka mnie nieszczęście. A ty ponosisz konsekwencje. Twojej miłości i mojej. A może... ponosimy je razem?

Wiktor: - Nie. Nie ponosimy ich razem. Nie stawałam się iluzji na użytek swojego sumienia.

Teresa: - Jak to? Dlaczego?

Wiktor: - Jeśli ponosisz konsekwencje, jest to skutek twojego wyboru, którego dokonałaś świadomie. Jesteś dojrzała, wiesz co czynisz. A ja ponoszę konsekwencje twojego postępowania, na które nie miałam, jak się okazało, wpływu.

Teresa: - I ty jesteś dojrzały, Wiktorze.

Wiktor: - Oczywiście. Powinienem być wcześniej zorientować się w twojej grze i nie dać się w nią wciągnąć.

Teresa: - Nigdy nie grałam!

Wiktor: - Oczywiście. To żywił grał za ciebie i zniewalał. I grecka maska kusika.

Milczenie.

Teresa: - Wiktorze, kochasz mnie?

Wiktor /po chwili/: - Tak. Kocham cię. Jeszcze cię kocham. /zmęczony/ Gdybym cię nie kochał, nie było by tej rozmowy. Ostatniej.

Teresa: - Kochałeś się i ponosimy konsekwencje... Prawdą jest, Wiktorze, że moja miłość do ciebie była największym moim egoizmem. Może dlatego była również najważniejszym uczuciem, jakiego doznawałam. Kiedy mimowoli

zadawałeś mi cierpienie, ja zadawałam ci je w odwecie, świadomie, bo nie byłam w stanie nieść sama swego cierpienia, bez ciebie. Zawsze chciałam od ciebie największej pokłaźliwości i dobroci, ponieważ sama nie umiem nimi obdarzać. Gdy mi je dawałeś, nie doceniałam ich, gdy ich odmawiałeś - nienawidziłam siebie za to żądanie; i nienawidziłam ciebie. Możliwe, że nie umiem kochać, ale za wszelką cenę pragnę twojej miłości, która pozwala mi wierzyć, że tak nie jest. Pragnęłam... I pragnę.

Milczenie.

Teresa: - Wiem, że jestem egoistką i dlatego tym, co przyjmowałam na siebie, kiedy w pewnej chwili zaczęło ciężyć, obarczałam ciebie. Wiktorze, jedynym usprawiedliwieniem mego egoizmu jest to, że ciebie naprawdę... kochałam. Rozumiesz ten splątany kłębek uczuć kobiety?... Wiktorze!

Wiktor: - Staram się... Wolałbym nie rozumieć. Wtedy wszystko było by łatwiejsze. /po chwili, tłumiąc głos/ Najgorzej jest widzieć obie strony medalu narez, najgorzej jest uznawać przeciwstawne racje, najgorzej jest nie znajdować w sobie ślepej nienawiści, najgorzej jest nie czuć w sobie świętego prawa do łamania cudzych praw... Najgorzej jest rozumieć.

Milczenie.

Teresa /cicho/: - To twoja miłość, Wiktorze ... Miłość, której zawdzięczam powstanie mojej miłości ... I która wymaga od ciebie wszystkiego.

Słychać głosy, śpiewy, pbrzękiwania instrumentów.

Teresa: - Idzie ktoś! Kamil!... Co z Kamilem?

Wiktor: - To nie Kamil. Ludzie zbierają się na sobótkę.

Teresa: - Na sobótkę?

Wiktor: - Tak. Stary obrzęd kaszubski. Dzisiaj naj - dłuższy dzień i najkrótsza noc. Ściemnia się... Więc co postanawiasz? Pozostajesz przy nim?

Teresa /gorączkowo/: - Gdzie jest Kamil? Co się z nim dzieje?

Wiktor: - Jest, jest, niedaleko. Jeszcze niewiele minut i wszystko się rozstrzygnie. Do końca. Do ostatniego słowa.

Teresa: - Co ma się rozstrzygnąć? Powiedziałeś, że wszystko już rozstrzygnięte... Wiktor, ty go nie znasz, ty go nie rozumiesz. Może nawet rozumiesz, ale odrazu - oasz. A to... to jakoś inaczej, tego nie da się powiedzieć. Gdybyś zetknął się z nim, poznał go, jak ja ... Nie, nie tak chciałam powiedzieć. Nie mogę mówić ci wszystkiego, chociaż zawsze wszystko ci mówię. Tym razem nie mogę. Zrozum, jeśli nie co innego to zrozum to, że ja mam wobec niego obowiązek.

Wiktor: - Czy między nami nie wytworzyły się żadne obowiązki?

Teresa: - Inaczej, inaczej.

Wiktor /z gniewem/: - Co inaczej? Co zakatwia słowo "inaczej"?

Teresa /po chwili/: - Jesteś silnym mężczyzną.

Wiktor: - O tak!... O, to nawet bardzo dla mnie korzystne, prawda? ... Ty też jesteś silna. Ale inaczej.

Teresa: - Błagam cię, pomóżmy sobie. Bądźmy dzielni.

Wiktor: - Aby on mógł zwyczajnie histeryzować.

Teresa: - Surowym wolno być tylko dla siebie.

Wiktor: - Szuszenie. Dlaczego nie byłeś surowa dla siebie wtedy, kiedy się poznaliśmy? Dlaczego bez chwili namysłu nad skutkami rozwinęłaś największy sztandar miłości, którego nie potrafisz utrzymać przy lada wietrze? A wiedziałeś już, że nie potrafisz.

Teresa: - Nie wiedziałam. Wtedy wydawało mi się ... Wiedziałam wtedy pięć lat mniej.

Wiktor: - A! I to cała różnica... Czy on jest surowy dla siebie?

Teresa: - To co innego, Wiktorze. On nie może. Nie

mierz go według własnej miary. Ale on bardzo mnie kocha i bardzo potrzebuje mej pomocy i... zakochałam się, jak mówisz. Muszę wrócić do niego, muszę być przy nim, aby on mógł być normalnym człowiekiem i aby z mego życia był pożytek.

Wiktor: - Był dostatecznie normalny, aby zainteresować ciebie. I dostatecznie normalny, aby to wykorzystać.

Teresa: - Niczego nie wykorzystywałam!

Wiktor: - Możliwe... Może i racja... To przede wszystkim twoje fantazje. Słusznie... I ta grecka maska. Lustro...

Teresa: - Podjęłam moralne zobowiązanie.

Wiktor: - Ile już takich podjęłaś? Jak się z nich wywiązałaś?

Teresa: - Nie wiem. Jeśli chcesz, to licz... Męczysz mnie...

Wiktor / po chwili/: - Przepraszam.

Teresa: - Boże, w co ja wciągnęłam nas wszystkich. Ale ja tak nie chciałam, wszystko obróciło się przeciwko mnie... Wiktorze, obiecywałeś mi pomoc, wsparcie, niezależnie od tego, jak się ułożą nasze stosunki. Dlaczego teraz mnie męczysz? Dlaczego mnie męczysz? Czyż nie widzisz, jak bardzo potrzebuję twój pomocy?

Wiktor: - Dlaczego od niego nie oczekujesz pomocy?

Teresa: - Kamil! Co on tam robi? To już tak długo trwa! Co on tam robi?!

Wiktor /z sarkazmem/: - Widzisz te drzewa?... A widzisz wśród nich to najwyższe?

Teresa: - Widzę. Dlaczego?...

Wiktor: - Może... wisi nad nami. Jak kara boska. Za złe uczynki.

Teresa: - Wiktor! Nie żartuj tak okropnie!

Wiktor: - Oboje jesteśmy dzielni, prawda? Bardzo dzielni.

Teresa: - Co chcesz przez to powiedzieć?

Wiktor: - Nasza rozmowa, kiedy odeszliśmy od ciebie, wyglądała tak. Zapytałem go, czy możemy rozmawiać jak mężczyźni. Pytanie było...

Teresa: - Wiktor! Co z nim się dzieje?

Wiktor: - Został tam. Powiedziałem już, może wisi nad nami, jak...

Teresa: - Nie rób takich żartów! To podłe!

Wiktor: - Rzeczywiście... Żart był kiepski. Ale czy to był tylko żart?...

Teresa: - To ty grasz rolę, nie on! I złą rolę grasz źle! Muszę go natychmiast zobaczyć!

Wiktor: - Teraz cię ^{nie}puszczę. Jeśli nie wisi nad nami, jak kara boska za złe uczynki, to przyjdzie tu.

Teresa: - Przestań!

Teresa chce odejść, Wiktor zatrzymuje ją.

Wiktor: - Powiedziałem, że teraz cię nie puszczę. Musisz wysłuchać do końca, cokolwiek się stanie lub już się stało. Musisz. Więc zapytałem go, czy możemy rozmawiać jak mężczyźni. Pytanie było głupie, ale nie tak bardzo, jak z początku wygląda. Odpowiedział, że oczywiście musimy rozmawiać, jak mężczyźni, ale nie na równych prawach. On zyskał do ciebie prawo, ja straciłem, a teraz próbuję mu zrabować. On broni swego prawa. Powiedziałem, że prawo, jak zawsze, zostanie przy zwycięzcy i że ja chcę być zwycięzcą. Rozumiesz, Tereso?

Teresa: - Mów prędzej, mów prędzej!

Wiktor: - Roześmiał się... "Pan chce być zwycięzcą? Cóż z tego. że pan chce? Teresa jest moja." Był z tobą, wczoraj, kiedy byłeś u niego, po rozmowie, pewny swej sprawy, po ostatniej rozmowie, którą uwieńczyła twoja przysięga, że zostaniesz przy nim. Mówił prawdę?

Teresa: - To podłe, że o tym mówisz! Chcesz go poniżyć w moich oczach.

Wiktor: - To walka, Tereso. Ja walczę, ja jeszcze walczę. Odpowiedziałem, że nie zna ciebie. Oburzył się. I zaniepokoił. "Wiem, że jest moja" - powiedział.

"Jeśli pan wie, to dlaczego boi się pan mojej rozmowy z Teresą, teraz, zaraz?" I szydziłem z niego. Rozumiesz, dlaczego chciałem męskie rozmowy. Oświadczył, że nie boi się niczego, ale wie, że ta rozmowa i tak niczego mi nie da. Powiedział, że obiecałeś mu nigdy nie stykać się ze mną sam na sam...

Teresa: - Ależ teraz to nie jest naprawdę sam na sam!

Wiktor: /śmieje się krótko/ - On może jest nieodpowiedzialny, ale za to jest ścisły. Na swoją korzyść... W końcu ugiął się. Staęko na tym, że mam dwadzieścia minut rozmowy z tobą. Rozmowa będzie rozstrzygająca, ostateczna. Potem jeden z nas musi odejść. Odejść tak, aby nie męczyć pozostałych. Zauważyłeś?... Aby nie męczyć pozostałych. Odejść musi sam, bez dalszej walki. Jesteśmy przecież mężczyznami.

Teresa: - Jak długo już rozmawiamy?

Wiktor: - Nie wiem. Może kwadrans, może dłużej.

Teresa: - Boję się.

Wiktor: - Skorzystałem z jego pewności, aby nią zachwiać. Nie mogłem jej obalić, niestety. Obalić musi on sam, nawet nie ty. Narbyt jest egocentryczny.

Teresa: - Dlaczego on nie przychodzi? Dlaczego nie przychodzi?

Wiktor: - Dwadzieścia minut. Potem jeden z nas musi odejść. Sam. Bez dalszej walki. Zgodził się.

Teresa: - Boże!

Wiktor: - Drżał... Myślę, że to nie była rola. Ale może i rola. W każdym razie wolno ci mieć nadzieję, że mężczyzna, którego wybrałeś, tylko grał rolę. Więc raz jeszcze: odejść, przekonany ostatecznie, aby nie męczyć innych.

Teresa: - O czym przekonany? W jaki sposób nie męczyć innych?

Wiktor: - Właśnie... Wiedziałem od początku, że prowadzę przegraną walkę i że to jest moja jedyna sa -

tysfakcja. Chociaż marna. On grał wspaniale. Może zresztą nie grał... Nie, chyba jednak wszedł w rolę. W każdym razie wspaniałym gestem wskazał najwyższe drzewo.

Teresa: - Nieprawda!

Wiktor: - Prawda! Prawdą jest również to, że na ozole miał krople potu. Rola, czy nie role?

Teresa: - Wiktor! Mówisz to wszystko, aby mnie zmęczyć, aby mnie złamać. Na miłość boską!

Wiktor: - Ustaliśmy: dwadzieścia minut. Potem albo on, albo ja.

Teresa: - Niemożliwe, aby stało się coś strasznego! Idę!

Teresa wyrywa się z rąk Wiktora, on ją zatrzymuje siłą.

Wiktor: - Czeka!... /po chwili, kiedy Teresa przestaje się wyrywać, zmęczonym głosem/ Nie stanie się nic złego... Wskazeń najwyższe drzewo. Będzie tam czekał, aż do niego przyjdiesz.

Teresa /po chwili, cicho/: - Wiktor...

Na szczycie znajdującym się w głębi zapala się stos.

Teresa: - Wiktorze, tak mi źle, tak mi bardzo źle... Wszystkich nas ogarnęły ciemności... Chodźmy!

Wiktor: - Zapala się światło.

Teresa: - Jakie światło?

Wiktor: - O, tam... Dziś noc sobótkowa. Zapalono pierwszy stos.

Teresa: - Noc sobótkowa...

Wiktor: - Noc, w której zdarza się cud. W której może zdarzyć się cud.

Stos rozpłomienia się. Daleko widać poblask innych ogni. Słychać granie bazun.

Wiktor: - Patrz, zapalają nowe ognie... Ciągają się łańcuchem aż do morza i rzucają blask na niebo i na fale.

Teresa /cicho/: - Co z Kamilem? Proszę cię.

Wiktor: - Czekaj. Rozstrzygają się nasze losy... Sły-

Brysz granie?

Teresa: - Co to jest?

Wiktor: - Bazuny. Stary instrument pasterski. Więc Kamil czeka. Ale ten gest, to była tylko rola.

Teresa /brywa się i woła/: - Kamil! Kamil!

Wiktor: - Nie usłyszysz cię. Jest dość daleko i ba - zuny głośną. Ale doczeka się. To był tylko gest.

Teresa /gwałtownie/: - A ty byś wołał... On jest nieodpowiedzialny. Nigdy nie wiadomo, kiedy nagle coś go ucieszy, kiedy chwyci rozpacz. On potrzebuje mej obecności. Wiktor, dlaczego tak go męczysz? Nienawidzę cię. Choć iść do niego.

Wiktor: - Zostaniesz tu jeszcze. Wszystko musimy przejść do końca. Nie będziesz za swoje czyny płaciła cudzym cierpieniem... A jeśli to nie był tylko gest, może już przekonał się ostatecznie.

Teresa: - O czym mówisz?

Wiktor: - Drzął, miał krople potu, miał drzewo, miał tragiczny gest... Ale pewnie nie miał sznura. Warunek bezpieczeństwa na wypadek życia pozagrobowego. Jeśli więc nie był to tylko gest - bo może sznur się jednak znalazł? - z wysokości tamtego świata oto upew - nił się, że na tym świecie miał rację i prawo. I pomyśl, Tereso, cieszy się teraz ze swego zwycięstwa.

Teresa /płacząc/: - Nie mów tak!... Ty mnie straszysz, ty chcesz, abym wróciła do ciebie.

Wiktor: - Trudno mi wyobrazić siebie w jego sytuacji. On wiele mocniejszy ode mnie - bo silniejszy. Słabi popełniają czyny, na które nigdy by nie zdobyli się silni.

Teresa: - Nie mów tak, błagam cię, nie mów tak!

Wiktor: - A gdybym go wskrzesił... Dziś noc sobót - kowa, noc, w której cud jest możliwy. Gdybym wskrzesił go, pokochałabyś mnie? Wróciłabyś do mnie?

Teresa: - Nienawidzę cię. /płacz/

Wiktor: - Przegrałem... Wszyscyśmy przegrali.

Teresa: - Nie! Nie!

Wiktor: - Cóż znaczy miłość? Wybór obowiązku?...

Do jednego obowiązek cię wzywał, przy drugim zastrzymał. Dokonałeś wyboru. Między silnym i słabym... Potężna jest siła w błazeństwie słabego... Ale to nie był wybór obowiązku. Wiatr porwał twój święty sztandar miłości i poniosł ciebie. W jego stronę.

Milczenie. W dalszym ciągu słychać granie bawun i śpiewy obrzędowe. Głosy nieco się zbliżają.

Teresa: - Wiktorze, walczyłam z losem, póki miałam siły. Walczyłam sama z sobą. Uległam. Nie wiem, nie potrafię teraz zdać sobie sprawy, czy uległam mocy z zewnątrz, czy własnej wyobraźni i własnej słabości. Jeszcze niedawno wierzyłam w cud, wierzyłam w cudowną moc twojej miłości, która miała przeprowadzić nas przez labirynt przymusu, udawania, codzienności i pokus, przeprowadzić nas do innego świata... Którego jednak nie ma. Wiktorze!

Wiktor /zmęczony/: - Wszystko już powiedzieliśmy... Ale nie trać nadziei. Stoisz w środku złego zdarzenia i czas pewien będziesz się obracała w jego kręgu. Potem zaczniesz się oddalać. To może trwać długo, ale masz dopiero trzydzieści lat.

Teresa: - On jest między nami. I zostanie, cokolwiek miało by się zdarzyć.

Wiktor: - Wiem. Nie myślałem o tym, że oddalając się od tego zdarzenia, będziesz zbliżała się do mnie... Czas pewien będziesz walczyła z wyrzutami sumienia lub z niepokojem, może z początku, może właśnie później. Ale będziesz walczyła skutecznie. Pamiętaj jednak, że każde takie następne zwycięstwo jest coraz trudniejsze i kończy się klęską. Tę klęskę - ty sama sobie zadasz.

Teresa: - Mówisz do mnie, jak do wroga, Wiktorze. A przecież miałam dobrą wolę, nie chciałam, nie chciałam...

Wiktor: - Wszyscy mieliśmy dobrą wolę... Pokój ludziom dobrej woli.

Teresa: - Jeszcze niedawno wierzyłam...

Stosy palą się coraz jaśniej, głośniejszy śród lasu i inne instrumenty oraz śpiewy.

Wiktor /z ożywieniem/: - Spójrz! Jak jasno od płomieni! Tej nocy może zdarzyć się cud. Ale to zależy nie od mocy z zewnątrz, tylko od nas, od ciebie i ode mnie. Wierzysz?

Teresa: - Nie wierzę.

Wiktor: - Dziś jeszcze możemy zmienić bieg życia.

Teresa: - Nie wierzę.

Wiktor: - Uwierz! O, zapalają się nowe stosy! Ludzie przenoszą ogień głowniami z zeszłorocznych ognisk na znak, że w życiu jest ciągłość i trwanie. Każde odstępstwo od wierności przypomina o tym. Odstępstwo może nie być zbrodnią, ale zbrodnią jest pomiatanie wiernością. Tereso, uwierz w siebie!

Teresa: - Nie mogę.

Głos przewodnika obrzędu:

Szukajcie paproci,
kwiatu pojednania i szczęścia.
Lecz wiedźcie, iż ten,
kto szukając kwiatu
dzisiaj go nie odnajdzie,
na zawsze straci szczęście.
Szukajcie paproci,
odważni stołomowie.

Teresa: - Co oni śpiewają? Co oni robią?

Wiktor: - Wychodzą na obrzęd. Chłopczy przebrali się za księcia, miecznika, sędziego, rycerzy. Dziewczęta dotrzymują im kroku jako heroiny... /zniechęcony/ A rąkacz odziany w katowską ozerwień niesie kanię. I już wymiar codzienności. Zaraz będą sądzili swe grzechy: kto ukradł kurę, kto przyorał pięć ziemi, kto z kim legł za stodołą, kto krowy wpędził w szkodę, kto rybę wybrał z cudzej sieci, kto w piątek jadł mięso... Za wszystkie grzechy kat zetnie kanię i jej krew umyje.

się do czysta. Potem zabawa: będą pić, tańczyć, kłaść się po krzakach... /gorączkowo/ Ale i wśród nich są tacy, powinni być tacy, muszą być tacy, których wyobraźnia sięgnie dalej. Dla nich ta noc będzie czymś więcej, niż sobótkową zabawą. Ci szukają kwiatu paproci i świadomie ponoszą ryzyko poszukiwań bez wyniku. Są tacy, muszą być tacy. Tereso, słyszysz mnie?

Teresa: - Ogłuszył mnie sgiełk, oślepiły płomień... Ciemno mam przed oczyma i pustkę w głowie.

Teresa zastania twarz rękami. Wiktor kładzie rękę na jej ramieniu.

Wiktor: - Chodźmy stąd!

Głos przewodnika obrzędu: - Kto paproć znajdzie, będzie mocnym i szczęśliwym człowiekiem wśród żyjących... Ale jej kwiat kwitnie tylko jedną godzinę nocy. I tylko tej jednej godziny może się zjednoczyć szczęście ze sprawiedliwością i w mocy będą trwałe. Lecz pamiętajcie: parzem: ta noc także może być złą! Nigdy tyle pokus nie swodzi człowieka, co w najkrótszą noc roku. Nie dajcie się zwieść pokusom. Niechaj ten, kto nie ma stoła - mowego serca, w tę godzinę nie chodzi samotny...

Teresa: - Kamil!...

Wiktor: - Chodź ze mną!

Teresa: - Wiktorze, idźmy do Kamila. Idźmy do niego razem. Pogódźmy się wszyscy.

Wiktor: - Chcesz pogodzić wszystkich ze wszystkimi i królować w kręgu szczęścia. To niemożliwe!

Bezuży nagle cichną. Słychać wesołe śpiewy. Potem słychać wołanie Kamila.

Kamil: - Tereso!... Tereso!...

Teresa: - To Kamil! O Boże, jak dobrze! /woła/ Kamil, Kamil, jestem tu!

Wiktor: - Tereso, ostatni raz! Chodź prędko. Odejdźmy stąd natychmiast!

Kamil: - Tereso, gdzie jesteś?

Teresa: - Jestem tu.... /do Wiktor/ To Kamil, Wik-

torze, to Kamil! Och, jak dobrze, że jest nareszcie.

Kamil podchodzi do nich, oglądając się w stronę, gdzie odbywa się zabawa.

Kamil: - Tereso, trafiliśmy na zabawę. Co za mili ludzie! Ogarnęli mnie i ledwo się wymknąłem.

Śpiew grupy bawiących się:

Oj, Janie, Janie, dajże nam tej rosy,
by człek nie znał biedy i nie chodził bosi.

Oj, Janie, Janie, daj mi miłą dziewczynę,
bym ja mógł ją kochać i zdrady zanie-
chać.

Oj, Janie, Janie, dajże mnie tu chłopa,
bym ja nie musiał wiać chodzić po szopa-
ch.

Teresa wychodzi Kamilowi naprzeciw. Łuna bijąca od ognisk słabnie.

Teresa: - Kamil, Kamil, jesteś nareszcie. Kamil!

Kamil: - A, i pan Wiktor jest. Prawda, chociaż rozmawiać z tobą... Miałś przyjąć do mnie, czekałem na ciebie. Jeszcze rozmawiacie? Panu Wiktorowi nie starczyło czasu?

Głos bawiących się: - Hej, ludzie, przyjdźcie do nas, na zabawę! Na murawie dość miejsca dla wszystkich.

Kamil /woła w ich stronę/: Przyjdźcie! /do Teresy/ Przecież nie będziesz tu rozmawiała bez końca. Szkoła czasu. /podśpiewuje/ "Oj, Janie, Janie, dajże dla ochłody nam chłopcom rozumu, a dziewczkom urody"... Ależ oni się bawią. Co za mili ludzie!

Łuna słabnie jeszcze bardziej, są już tylko pojedyncze ognie. Raz silniej, raz słabiej słychać muzykę, śpiewy, głosy.

Wiktor odchodzi nieco w bok i siedzi.

Teresa: - Dobrze, że nareszcie przyszedłeś, Kamilu, że nareszcie jesteś. Taka byłam niespokojna. Och, kochany!

Kamil: - Jestem, oczywiście, że jestem... No tak,

miełem różne myśli. W takiej sytuacji! Ale przemogłem się. I tu jest wesoło. Przedtem nie było mi wesoło. Możesz sobie wyobrazić. /śmiejąc się obejmuje ramieniem Teresę/ Zresztą nie warto tak się denerwować o kobietę.

Teresa: - Żartujesz, Kamilu, ty wcale tak nie myślisz, ja wiem.

Kamil: - No oczywiście. A właściwie chciałem powiedzieć, że kobieta zawsze da sobie radę, jeśli chce.

Teresa: - Kamil, jesteś w żartobliwym nastroju.

Kamil: - Nie, no... Naprawdę denerwowałem się. Teraz żartuję, raczej udaję żarty. Kiedy zapalili ogień, nie mogłem sobie miejsca znaleźć. Dlatego dołączyłem do nich. Nie, to oni mnie zabrali. No, minęło. Rozmawiałś się z nim?

Teresa: - Tak.

Kamil: - A gdzie on jest? Poszedł już?

Teresa: - Jest tam... Usiadł.

Kamil: - Ach, tak, rzeczywiście. Ściemniło się... /do Wiktora/ Jest pan zadowolony z rozmowy?

Wiktor /po chwili/: - Dziękuję.

Kamil: - Więc zadowolony. No widzi pan. Więc wszyscy jesteście zadowoleni. To teraz możemy się pożegnać. Myślę, że tak szybko się nie zobaczymy. Mówiłem panu, uprzedzałem pana. No, dobrze. /do Teresy/ Chodź, Teresa, pójdziemy do nich. Wołają nas. To naprawdę mili ludzie i umieją wesoło się bawić.

Teresa: - Drogi mój, może raczej nie teraz. Nie czuję się w nastroju.

Kamil: - Nastroje! Ba!... Oczywiście, rozumiem, po takiej rozmowie... Ale za kwadrans, no, za pół godziny to przejdzie.

Teresa: - Drogi mój, wołałabym jednak...

Kamil: - Wołałabyś... Czasem masz trochę miękkie serce. /śmieje się/. Kilka razy mówiłaś o nim tak, jak by za bardzo utkwiał ci w pamięci... Więc powiedz teraz, kiedy wszystko jest jasne, powiedz przy nim, że tamto

jest skończone, raz na zawsze, że nic was już nie łączy i że nigdy nie będziesz o nim mówiła ani myślała.

Milczenie. Słychać śpiewy, głosy i śmiechy.

Kamil: /nuci razem z tamtymi, potem/: - Myślisz, że jestem trochę niedelikatny? Tereso!

Milczenie.

Kamil: - Czy nie lepiej w porę być niedelikatnym, niż później delikatnym na próżno?... Tereso, dlaczego nic nie mówisz?

Teresa: - Sam powiedziałaś, że wszystko jest jasne. Chodź, Kamilu, pożegnamy się i odejdziemy. Chodźmy już stąd, proszę cię.

Kamil: - Dobrze, ale trzeba, żebyś wyraźnie powiedziała, o co cię proszę. Właśnie teraz, przy nim, niech to będzie skończone. Niech wie, że musi odejść. Tak się obaj umówiliśmy. Nie chcę jeszcze raz przechodzić tego samego. Nie rozumiesz mnie, Tereso?

Teresa: - Kamil...

Kamil: - Nie bądź taka miękka, Tereso, proszę cię. Nadmiar miękkości może być okrucieństwem.

Teresa: - To nie nadmiar, Kamilu, nie nadmiar... Widzisz, drogi mój, nie da się wszystkiego przekreślić i wszystkiego potargać. Nie da się unicestwić całej przeszłości. I po co by ją tak bezwzględnie unicestwić? Jestem przy tobie i będę przy tobie i to...

Kamil: - Czekaj. Ja wiem, co was łączyło, ale ty powinnaś wiedzieć, że ja o tym nie chcę więcej słyszeć. Nie chcę! /z perswazją/ Tereso, ta sprawa musi być przecięta, nawet jeśli będzie to boleło. Nie można wlec za sobą ogona wspomnień i sentymentów. Niech on o tym również wie. /z podnieceniem/ I w ogóle mam dość swoich kłopotów, żeby się jeszcze przejmować cudzymi i myślałem, że przynajmniej ty to rozumiesz... No, krótko mówiąc chcę mieć spokój!

Teresa: - Jeśli wspominałem o przeszłości, to tylko dlatego...

Kamil: - /ostro/ - Chcę mieć spokój! Skłyszysz?... Obiecywałaś mi, przysięgałaś, że więcej...

Teresa: - Czy teraz musimy, Kamilu...

Kamil: - Tak. Właśnie teraz musimy. Jak już tyle powiedzieliśmy, to musimy dokończyć. Przypomnij sobie, ja od początku nie bardzo ci wierzyłem. To ty, właśnie ty przyszedłaś do mnie, kiedy zainteresowałem się tobą. Nie musiałem długo cię nakłaniać.

Teresa: - Kamil!

Kamil: - No, może to przykre. Przepraszam. Ale sprowokowałaś mnie. Dlaczego nie mówisz tego, o co cię prosiłem?

Milczenie.

Kamil /zniechęcony/: - Zresztą tak jest zawsze. Tak jest zawsze. /śmieje się sarkastycznie/ Łatwo się zaczyna, trochę trudniej ale też dość gładko się kończy, a najczęściej ceregieli w środku.

Teresa: - Kamilu, Kamilu, proszę cię, nie mów w ten sposób. Jeśli już doszło do takiej rozmowy, to trudno... Więć wiesz, że cię kocham. I wiesz, że dla ciebie zerwałam wszystkie nici. Zerwałam!... Trudno mi to było teraz powiedzieć, obojętne czy ze względu na nadmiar miękkości, jak to określiłaś, czy ze względu na niechęć do deklaracji, zwłaszcza że są zbędne. Wiesz także, jak bardzo jestem zmęczona smutkami i troskami mojego dotychczasowego życia, jak bardzo...

Kamil: - Wiem, wiem. Mam własne.

Teresa /po chwili, zmęczona/: - Proszę cię jeszcze raz: nie mów w ten sposób. I to właśnie teraz.

Kamil: - Tak, masz rację. Przepraszam cię.

Teresa /gorąco/: - Widzisz, kochany, jak dobrze, że to powiedziałeś. Wiesz przecież, że łatwo denerwuję się, mam złe przeczucia, trapią mnie niepokoje. Mówiłam ci o tym wszystkim. Prosiłam cię już...

Kamil: - Ale teraz to chyba nie jest pora także na twoje wymówki, prawda?

Teresa: - Masz rację. Rzeczywiście to niepotrzebne. Cała sytuacja jest tak napięta i nienaturalna... Jeszcze te hałasy... Gubię się. Ja wiem, że ty masz kłopoty i smartwienia, wiem, co ci dolega. Przecież choć ci pomóc. Kamilu, pomóżmy sobie nawzajem. W tej trudnej sytuacji...

Kamil: - Już dobrze, już dobrze. Dajmy spokój sytuacji. Wiem, co chcesz powiedzieć. Chodźmy stąd, Te - reso, chodźmy już.

Teresa: - O tak, tak.

Milczenie. Nieco głośniejszy słychać odgłosy zabawy.

Kamil: - Jeśli chcesz się pożegnać, to proszę bardzo. Pan Wiktor wciąż siedzi. Miał dość czasu, aby odejść, ale skoro jeszcze jest...

Teresa: /po chwili/ - Nie wiem... nie wiem, jak to zrobić... Pożegnajmy się razem, tylko...

Kamil: - Czekaaj, ja to załatwię.

Teresa: - Ale błagam cię, kochany!

Kamil: - Nie obawiaj się, Tereso. Mężczyźni jakoś się dogadają. /do Wiktora/ Idziemy już, panie Wiktorze. Pan tu, zdaje się, chce pozostać, więc się pożegnamy. Wszystko zostało wyczerpująco omówione.

Głos przewodnika obrzędu /z daleka/:

Szukajcie paproci,
kwiatu pojednania i szczęścia.
Lecz wiedźcie, iż ten,
kto szukając kwiatu
dzisiaj go nie odnajdzie,
na zawsze straci szczęście.
Szukajcie paproci,
odważni stolemowic.
Szukajcie paproci...

Kamil /częściowo podczas tego śpiewu, śmiejąc się, do Teresy/: - No właśnie. Myślny go znaleźli, Tereso. W poetyckiej przenośni. /do Wiktora/ A dla nas pozostaje

pojednania, panie Wiktorze. Między mężczyznami jest to możliwe. Wyciągam do pana rękę... /po chwili/ Nie do -
cenia pan mojej dobrej woli?... Chcę się z panem po -
żegnać.

Wiktor: - Pożegnaliśmy się już.

Kamil: - Jest pan niegrzeczny. No, ale rozumiem
i to. Przegrał pan. To pewne. Ma pan o sobie wielkie
wyobrażenie. Na miarę przegranej. To też może być po -
ciecha.

Teresa /półgłosem/: - Kamil.

Kamil: - No, teraz chyba już nie będziesz go bro -
niła. Nie widzisz, że chciał mnie poniżyć?

Teresa: - Nie chciał cię poniżyć, Kamilu, nie
chciał. Staraj się go zrozumieć. Tak cię prosilam...

Kamil: - Co jeszcze mam rozumieć? Czyż nie okaza -
łem dość zrozumienia i dobrej woli?... Ty nie prosz, tyl -
ko się decyduj. Albo jesteś po jego stronie, albo po
mojej. Nie próbuj wszystkich obdzielać uczuciami. Do
diabła z taką delikatnością.

Teresa: - Kamil!

Kamil: - Och, daj spokój nareszcie! Jeśli mnie ko -
chasz, to nie rób mi scen, zwłaszcza... przy świadkach.

Teresa: - Nie mów tak, Kamilu. Ktoś obowiązuje
obie strony. Ciebie również.

Kamil: - Wiem, co mnie obowiązuje i do czego mam
prawo.

Wiktor wstaje i zbliża się do nich. Bazyli i
śpiew przywołują.

Wiktor /do Kamila/: - Wszystko to już jest nie -
potrzebne. Sprawa została rozstrzygnięta. Proszę nie
drażnić Teresy.

Kamil: - Niech się pan nie wtrąca do nieswoich
spraw. I niech się pan za wcześnie nie cieszy.

Wiktor: - Nie cieszę się. Nikt tu nie ma powodu do
radości ani triumfu... Gdybyśmy nie popełniali błędów,
nie byśmy o sobie nie wiedzieli, ale jeśli nawet wiemy

o sobie dużo, nie chroni to nas przed popełnieniem dalszych błędów. Pan również.

Kamil: - Proszę, wróciła panu wymowa. Może pan liczy, że to wpłynie na Teresę?

Wiktor: - Nic więcej nie mam do powiedzenia.

Kamil: - A niechże pan mówi, proszę bardzo. Niech się pan nie krępuje. Pan Teresę dobrze zna, tyle lat, pan powinien dużo wiedzieć.

Milczenie.

Teresa /cicho/: - Kamilu, raz jeszcze proszę cię.

Kamil /po chwili/: - No dobrze, dobrze już. Może źle się wyraziłem. Jestem podenerwowany.

Teresa /gorąco/: - Chcę, drogi mój, aby nasze postępowanie było bez zarzutu, abyśmy nie musieli niczego się wstydić. Wobec innych, ale przede wszystkim wobec siebie.

Kamil: - Masz rację. Tak, oczywiście masz rację... Wobec tego daję ci wolną rękę. Jeśli chcesz, możesz z nim pozostać.

Teresa: - Ażeż ja nie po to... Zastanów się, co mówisz. Błagam cię!

Kamil: - Zastanowiłem się. I teraz odchodzę. A ty...

Głosy bawiących się: - Hej, wy pod lasem! Dlaczego do nas nie przyszliście? Chodźcie tu, chodźcie na zabawę, to tańca!...

Kamil: /woła w stronę bawiących się/ - Idę już, idę... /do Teresy/ Ci ludzie czekają na mnie. Nie mogę ich zawieść. A ty namyśl się. Możesz pójść za mną, możesz wpierw poradzić się pana Wiktora, wszystko możesz... Tylko nie męcz mnie dłużej. Humorem, nastrojami... /wznosi ręce ku górze/ Tylko nie męcz mnie dłużej!

Kamil odchodzi.

Kamil: /z pewnej odległości/ - Nie męcz mnie...

Muzyka, śpiewy, słaby pobłask ogni.

Teresa /po chwili/: - Kamil!.../biegnie za nim/

*Muzeum
Gimnazjum
Kaszebskiego
w Wejherowie
Staszewski Jan
23.5.68 r.*

I- Przygotowanie

Organizatorzy przygotowują w tajemnicy przed resztą mieszkańców wsi Kanię. Może to być ulepiony z gliny ptak wielkości kury czy gęsi, opierzony itp, można Kanię uszyć, ozdobić itd. Potem Kanię wynosi się " w wieś" / również w tajemnicy, godzinę lub więcej - zależnie od trwania reszty akcji - przed zapaleniem sobótki/, chowa się Kanię, lecz nie tam gdzie "wchodzi się drzwiami" tzn. w domach, stodołach itp.

II - Heroldowie

Herold może być jeden, pieszy lub konno albo zmotoryzowany. Mogą to być również chłopcy lub gospodarze na koniach, ubrani "sarcęsto powódźno" tak, że wzbudzają "podziw i obawę". Na każdym krańcu wsi, w punktach, skąd widać ich i słyszać z kilku domów, na placach i skrzyżowaniach przystają. Główny herold rozwija "pergamin" i czyta głośno wołając:

Kaszēbi i Kaszēbci!

Kawalerowie i pannē!

Knōpēlowie i dzeusē!

Wa, co mōta piētndōsce sztēk dzieci i wa, co ni mōta
jesz nic w kolēbce ani gđze indziej!

Wa, co spita pojedynczo w łōzku, po dwoje albo we tro-
je!

Wa, co robita ^{ed}rena od wieczora i wa, co ledwusako jed-
nym pōlcem w buce rēsōta!

Wszēstcē, co mējeta sę każdy dzeń przēnōjaniēd rōz
i wa, ktērni żałujeta skōrze wodē!

Wszēstcē zewsząd i z jednōj stronē!

Powōżny i smiēsny. Krzēwy i prosty! Bogaty i biēdny!

Robocy i sgniły! Kochający i wéstędzy! Cenci i gręby!
Wąsaty i goły!

Wa wszęścę, co mieszkôta w naszej wsi od dówna i wa,
co jesta z namę od nię tak dówna!

Gburkowie i hiałci!

Stolarze, szewcowie i kowôle!

Fafôlowie, paniczkwie i odrzëmiechowie!

Żazęgowie i wa, co sę uczyta roczk w roczk poznawac
mądroścę całęgo swiata!

Wszęścę, co w naszej wsi ziemię kurpamę ugniôtają!

Żeniały i wa, co wama je za dobrze na tym swiece!

Wszęścę nastawta uszë, jak wrëk lëste do słunica!

Rzecz je powôżnô, rzecz je pieklińskô!

Kto chce, niech zębë ju w gorzu sciskô!

Chcemë ogłoszyć każdemu w grëpie -

kto dalek mieszkô, niech do nas sëpie!-

że Kania we wsi sę pojawiła,

bo krowom mlëko dzis w pôłnie spiła,

swiniom skracëła czësto ogónci

a kurë żywcem wsadzëła w grónci!

Obaczta chutko u waji doma,

gdze biës sę schowôł, w sano czë w słomę!

Kto Kanię zdybie, niech ją w wies niese,

żebë sę Kat mógł na niëj ucoszëc!

Tak kôżë Sędza- Stolemów krewny!

Kto zdybie Kanię, niech bądze pewny,

że wënagrodzy go wieczór cemny

i zamiast stojec, jak słup przë stęgnie,

kąsk ze słodcij gębci dlô niëgo zbiegnie!

Szëkôjta Kaaa-niaaaa!

Z wołaniem: "Szëkôjta Kania!"- Heroldowie gnają "co koni
wyskoczy" na inne miejsca we wsi. Po ogłoszeniu wezwa-
nia, o ile Kania nie została jeszcze znaleziona, Herol-
dowie patrolują wieś, objeżdżają opłotki itp.

III. - Pochód

Z chwilą znalezienia Kani, zaczyna się formować pochód. Sędza np. pasuje znalazcę na Lesnego, kładąc mu na głowę kapelusz z piórem i wręczając "strzelbę", z którą musi "wątować" Kanię, nie odstępując jej na krok. W pochodzie mogą brać udział postacie żyjące w wierzeniach i obrzędach danej miejscowości czy okolicy. A więc dla przykładu: Smantk, Purtk, Zmora, Gwiżdże, Żetno Mac, olbrzym Stolem, Zwidki, Marchewnik /z marchewnem zę - bamę straszy dzieci/, postacie z gadek itp.

Na przodzie pochodu kroczy Sędza, Lesny z Kanią zakutą w łańcuchy, wiozą ją na wozie, na taczce i in. , Mówca, Kat, Grabarz i Heroldowie. Herold woła co jakiś czas:

Idzem z Kaaniąąą!

Wezdrzēta na nią!

Poczym je czas, poczym jesz zēje!

Niech grzēchē swoje na sobie czēje!

Idzem z Kaniąąą!

Wezdrzēta na niąąąą!

Jeżeli jest orkiestra, pochód kroczy przy jej dźwiękach, gdy orkiestry nie ma, śpiewać można ludowe pieśni. Po przejściu przez wieś pochód udaje się na plac, gdzie przygotowano ognisko sobótkowe.

IV. - Sąd

Plac przed ogniskiem sobótkowym. Na środku Kania w łańcuchach, na podwyższeniu, obok niej Lesny. Z przodu Sędza, kilka kroków dalej Mówca-oskarżyciel, po przeciwnej stronie Kat i Grabarz. Sędza podnosi rękę.

Herold: Zamknijta gębę na szterē zōnci!

Sędza chce gadać z Mówcą na miōnci!

Sędza: Wszēstcin do grēpē, wama z osōbna, powiē, co trzeba o kani Mówca!

Mówca: Niech sędza nōprzōd Sąd nasz odemknie!

Sędza: Sąd je odemkły! Niech Mówca pleszcze!

Mówca: /chrząka siarczyście, mówi gestykulując/
Lędzëska zebróny tu dzis na placu posłëchôjta!
Powiem o Kani, którënã jesmë dzis zdybalë w na-
szëj wsi! O Kani, na którënã chcë wniesc oskarże-
ni. Na początk przyńdze litania grzëchów, którë-
ne Kania mō na swoim sëmieniu! /przerwa, chrzą-
ka znowu, zwraca się do Kani/. Po pierwszëmu :
të, Kania, mōsë wino, że
to zboże na grzëpach lëcho w tym roku rosce!/
do zebranych, wskazując Kanię/ Ona wodë z grzë-
pów przez okrëgły rok spijała! /do Kani/ Po drë-
dzëm: Z twojëj winë konie le jeden pług cagnë-
żë, swinie nië miażë po piëtñosce prëscy a kro-
wë le na szterë cëcë dojizë! /do zebranych, wska-
zując Kanię/ Nieżëczlëwosc brzëdôłowi z oczy
wëzërô! /do Kani/ Po trzecëmu: za przyczynã Ka-
ni Gustowa Marta nie dostażë w tym roku chłô -
pa! To je, Kania, twoja wino! /do zebranych, wska-
zując Kanię/. To ona po nocach z lëdzi miłosné
chwilci spijô! /do Kani/ Albo czemu Antónów Pa-
weł zamiast białkë pod pierznã grzôc, w rowach
spówô spity? Cżë to nie je twoja wino, Kanio ?!
Posłëchôj le dalëj: twoje nieczëstë mocë młô -
dëch po ogrodach cignã. To të nie dôwôsz im od-
wôdzi, zëbë do starków przëszlë, jak przënalë-
gô na zëców. Tëc za córkë nôleży së choba lët-
kup? A że we wsi jakosz mało së czëje naszëch
piëknëch spiewów, to kogo je wino? Twoja, Ka-
nio przësnitô! Żë w gospodze je szpërtusu aż
së oknamë leje a w spólzëlni za to nië ma ju
lata lateczné na miłosć lekarstwa, to tëz je
twoja wino, Kania! Długô bë bëża litania, ciëj-
bëm chcôż wszëtko tu wërechowac! Palców bë nie
starczëżô, chëcëm tu bosë nodzi wëstawił na
słupie! Ale starczy ju to, co jem tu wama zeb-
rónym do rozumów wgniôtł! I za te winë i grzë-

che Kani, jô ^{że bę} ~~zadom~~ ^{ucac} jêj ~~żeb!~~ To jô wnoszę
tu do stołemowego Sędzë, że bę sprawiedliwość
mogła dziś świętować! Niech Sędza ^{ferdę} ~~żeb!~~ co do
niego nôleży!

Sedza: /chrząka/ Jak widzec, to Kania nabroiła sar-
cěsto! Nim jednak wědóm wyrok, niech podług
zwěku naszěch starksów, Kaszěbów sprzed lat
latecznėch, lědze powiedzą, co zrobić. Cěsz zro-
bic z Kanią lědzėska, ktěrny jesta panamě swo-
jich strón?

Grosy: Scąc! Scąc reb! Na śmierc z Kania!

Mówca: /do Sędzë/ Czëjesz, co lud nasz żądô?!

Sedza: /napuszczonym tonem/ Ko nié móm jesz uszy mechem
zarosły! Ciéj lud żądô głowę, tej wola jego je
dlô nas jak nôkôz! /z powagą, do Kani/ Za two-
je niebëlne zécé, za twoją złość i za twoje
grzeché, tē jes skôzônô na smierć przez scęcé
głowë szablą albo toporem!

Część V - Ścinanie Kani

Kanię ustawia się na podwyższeniu, Grabarz i Kat przystępują bliżej.

Sędzia: /do Lesnego/ Strzeż niebēlną Kanię aż głowa jēj z karku zeskokczy! Ale zanim to sę stōnie, chcę jesz jedno rzec tu Katowi. Zamknij oczē, żebēs mógł lepiśj czēc albo wezdrzē na te gębē, któr- ne tu okrag sę do ciebie obrōconē. Lēdse dōwaję tobie wiōldzi prawo: mōsz za całą wies uniesc ten miecz sprawiedliwēch i wērōwnac rachunki krzywdē. Kania musi bēc scētō. Ale mōsz prawo uderzēc le trzē razē. Ciśj za trzecim razem głowa nie spadnie, tō swoją głowę pod miecz dōsz. Bo lud nasz nie chce, żebē ani zwierzę czē ptōch sę męczērō. Wez tedē i rōb, co do ciebie nōleży!

Związaną Kanię Kat układa tak, by mógł lepiej wykonać wyrok. Pierwsze dwa uderzenia chybiają. Dopiero

trzecie uderzenie jest skuteczne.

Heroldowie: /wołają z chwilą, gdy głowa Kani stacza się na ziemię/ Chwała sprawiedliwości! Lédze będą terôz mielë spokój we wsi./ogólne poruszenie, wesołe okrzyki/

Sędza: /ucisza zebranych gromkim głosem/ Stateczność jesz musi namë rządzëc! Ucësza sę wrzeszczôłowie! /do Grabarza/ Terôz zacznë sę twoja robôta. Niech Grabarz robi, co do niego nôleży!

Dwóch Heroldów kładzie Kanię na nosze, odchodząc z nią na skraj placu, za rów lub miedzę. W przodzie kroczy Grabarz. Zebrani kierują się za nim. "Pogrzeb" odbywa się w milczeniu. Sędza, Lesny i Mówca czekają nieporuszeni na środku placu. Gdy Grabarz i Heroldowie wracają, Sędza pyta Grabarza:

Mogą lédzëska terôz spokojno spacc?!

Grabarz:Bez odemknieni oka! Kania je pochowónô aż za rowem / miedzą/, żebë po nocach lédzi nie trôpiła w spiku!

Mówca: /do Sędzë/ Mogą lédzëska sę terôz bawic?

Sędza: / do Heroldów/ Otrąbta na szterë stronë swiata, że tuńce i ucecha będą do rena!

Heroldowie: /na cały głos/ Lédzëska! Stolemów Sędza ogłôszô początek tuńców! Je rozkôzónë tuńcowac do widnégo rena!!!

Widowisko kończy się ogólną zabawą przy ognisku sobótki.

Powyższy tekst jest, rzecz jasna, propozycją lub przykładem. Zależnie od warunków, możliwości "Kanię" można skrócić lub rozszerzyć. Ważne, aby zachowany został charakter widowiska-zabawy. Mowa oskarżycielska Mówcy powinna poruszać sprawy, które działają

się we wsi w danym okresie.

Przed częścią "Sąd" może również mieć miejsce wybór najlepszej dziewczyny roku.

KLEMENS DERC

MULK Z GNIĘZDZEWIA

Chcesz mulka miec pēsznego,
Nie szēkōj dalek dzez,
Biōj chutko do Gniēdzewa,
Nalēsz tam co chcesz.

Refren: Bo gniēdzewscziē dzēwczēta
To sę mulczy od swiēta,
Tak jedna jak ē drēgō
Wcyg na ce slēpkem mrēgō. /bis/

Ciēj mulka ju so krēgniesz,
Nie pētōj co ē dze,
Zarōz do starków rēgniesz
Ē rzecze słowa te:

Refren: To mulk mōj je kochany,
Z nią le sę żenic chcę,
Tę dōjta mie za żonę
Chłōp dobry dlē nij mde! /bis/

Tēj stark abo starēszka
Bēc może rzecze tak:
"Skādka tē jos, panēszku,
Czē u waj dzeusów brak?"

Refren: Bo gniēdzewscziē dzēwczēta
To wiedno sę od swiēta!
Choc w kuńca swiat przelēsz,
Lepszōch ju nie nalēsz ! /bis/

Sëńówcem najim możesz bëc,
 Żle dlô nij dobry mdziesz,
 Bo w gôdce twojij cos je częc
 Że ję za białkę chcesz.

Refren: Bo gniéżdżewsczié dżęczęta
 To mulczy są od swięta,
 Tak jedna jak ë drëgô
 Wcyg na ce slëpkem mrëgô/bis/

MULK z GNIÉŻDŻEWA

/Piesniczka/

Słowa: Klemens DERC

Muzyka: Antoni SUTOWSKI

Chcesz mulka miec pë-sznë-go ---
 chu-tko do Gnié-żdże-wa---
 nie szëkôj dalek dzes---
 na-lë-zesz tam co dżë-wczę-
 biôj// chcesz. Bo gniéżdżewsczié
 ta to są mulczy od swięta, tak
 jed-na jak ë drë-gô wcyg
 na cë slëpkem mrë-gô---, wcyg

FINE

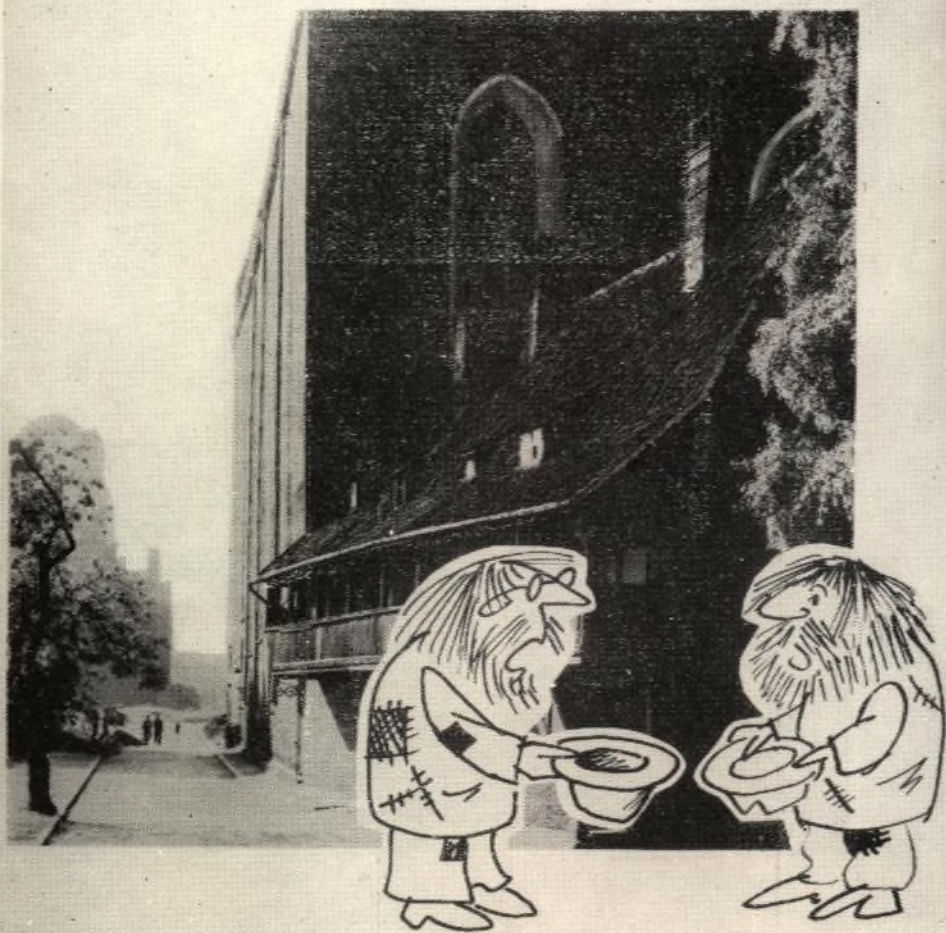
na cě slépkem mrě--gô.

prygywka po každy zwrotce

rit. a tempo

/2. Ciěj







PAMIĘCI FRANCISZKI MAJKOWSKIEJ

Z inicjatywy oddziału Zrzeczenia Kaszubsko-Pomorskiego w Wejherowie w domu, w którym mieszkała Franciszka Majkowska, w pierwszą rocznicę jej śmierci wmurowana ma być tablica pamiątkowa. Inicjatywa ta winna być poparta przez osoby prywatne, zakłady pracy i organizacje społeczne. Z uwagi na szczupłe możliwości finansowe organizatorów jest prośba o wsparcie pieniężne. Wpłaty można dokonać na konto Pow. Komisji Koordyn. d/s Upowszechniania Kultury w Wejherowie . PKO O/Wejherowo nr 38-9-82 lub bezpośrednio w Wydz. Kultury Prez. PRN przy ul. 12 Marca 195. /wk/

W MUZEUM ETNOGRAFICZNYM W OLIWIE

17 stycznia br. klub "Pomorania" gościł w Pałacu Opatów w Oliwie. Członkowie klubu zostali przyjęci przez kierownika muzeum etnograficznego dra Longina MALICKIEGO. Podczas spotkania przy kawie dr Malicki opowiedział o historii zbiorów etnograficznych/z uwagi na brak sal wystawowych, tylko część jest udostępniona publiczności/oraz o swojej pracy naukowej i zbierackiej. Na zakończenie tego wyjątkowo miłego spotkania zwiedzono sale wystawowe oraz zapoznano się z niektórymi salami, które wkrótce zostaną włączone "do eksploatacji" przez muzeum. /W.K./



Chór Męski „Harmonia” z Rybierowa

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA MEDALU STOLEMA

Zgodnie z zapowiedzią podajemy garść informacji z uroczystości wręczenia MEDALU STOLEMA 1968. Ten tradycyjny finał najdonioślejszego przedsięwzięcia klubu "Pomorania" miał również w tym roku okazać się oprawą. 27 stycznia Ratusz Staromiejski zgromadził grubo ponad 100 osób. Nie sposób wszystkich wymienić. Uczestnictwo wielu literatów, naukowców, dziennikarzy i organizatorów współczesnego ruchu regionalnego naszej ziemi świadczy zapewne o rosnącej randze samego wyróżnienia - "Stolema", jak również o ustabilizowanej marce imprez organizowanych przez "Pomoranię".

Ogłoszony przez v/prezesa klubu, mgr inż. Reginę Grzenkowicz komunikat o przyznaniu MEDALU STOLEMA ROKU 1968:

JANOWI PIEPCE za powieść "Szumiące wrzasy",

ks.dr BERNARDOWI SYCHCIE za tom I "Słownika gwar kaszubskich" i

IZABELLI TROJANOWSKIEJ za całokształt pracy publicystycznej

został przyjęty przez wszystkich zebranych gorącymi oklaskami.

Sylwetki tegorocznych laureatów "Stolema" szerzej zostały przedstawione przez Halinę Richter, Wiesława Zieniewskiego i Romana Niklasa. Dyplom, medal i /oczywiście/ kwiaty wręczali przy ogólnym aplauzie prezesi klubu: Józef Borżyszkowski i Regina Grzenkowicz. Organizatorzy otrzymali serdeczny list od ks. dra Bernarda Sychty, który z powodu choroby nie mógł przybyć na uroczystość. Dr. Sychcie, laureatowi w dziedzinie naukowej, medal "Stolema" został wręczony w terminie późniejszym w jego mieszkaniu w Pelplinie.

Klub "Pomorania" przekazał również medal "Stolema" do zbiorów tworzonego w Wejherowie muzeum piśmiennic-



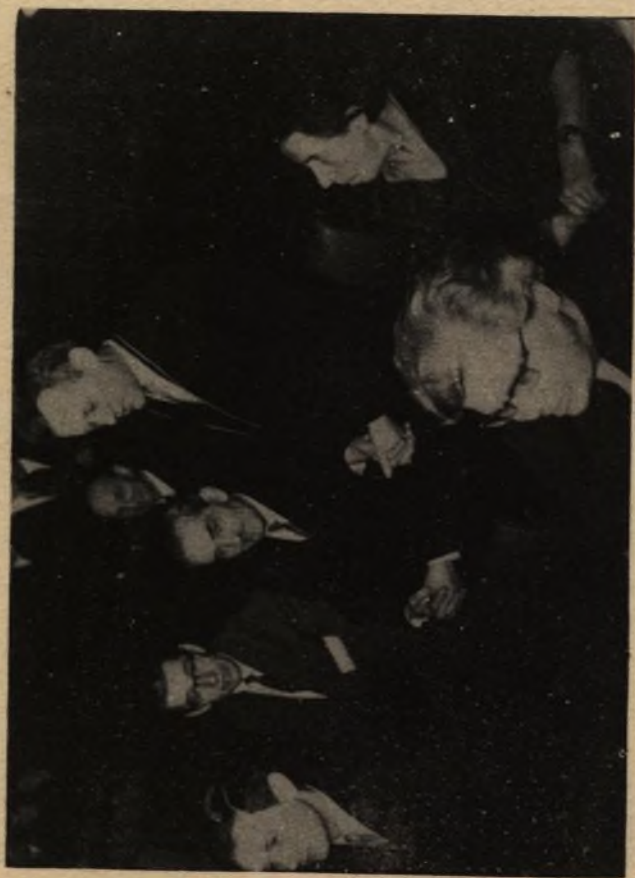
*Od lewej: Regina Gruchowicz, Józef Dorczyński, Jan Rybka
 i Zabella Toporowska i Józef Niechomicki.*

stwa kaszubsko-pomorskiego. Medal ten przekazano na ręce kierownika Wydz. Kult. PPRN w Wejherowie; jednego z pionierów inicjatywy powstania tej placówki - mgr Jerzego Kiedrowskiego. W akcie tym, obok apelu do społeczeństwa o szerokie wsparcie tego muzeum, tkwi symbol: "Pomorania" nie zapomniała i chce pamiętać ciągle o tym ważnym przedsięwzięciu, które przecież niejako w jej łonie się narodziło.

Uroczystość w Ratuszu Staromiejskim uświetnił występ znanego chóru "Harmonia" z Wejherowa. Wspania - łym akcentem potwierdzającym ogromny wkład, jaki wnie - śli do skarbnicy naszej kultury laureaci medalu "Sto lema" było odśpiewanie przez "Harmonię", pod batutą Mieczysława Barana i z solistą Lechem Radtke, pieśni " Naszē stronē". Jak wiemy, autorem słów tej pie - śni jest tegoroczny "stolemowiec" Jan Piepka, a kom -pozytorem melodii - ubiegłoroczny "stolemowiec" Jan Trepczyk.

Bezpośrednio po uroczystości w Ratuszu Staromiejskim odbyło się spotkanie, z konieczności w mniejszym gronie, w klubie SARPu. Wspaniały toast wniósł tam v/prezes Zarządu Głównego ZK-P mgr Bernard Kula. Nie - zrównany był Józef Bruski, doktor z dalekiej Lipnicy - bliski przyjaciel "Pomorani". Jego wspomnienia i gadki kaszubskie pociągnęły innych. Nie pozostali dłuźni i Leon Roppel, i Jan Piepka, i państwo Trepczyk, i Władysław Szulist. W ożywionej dyskusji zabrakł głos m.in. Konstanty Bączkowski, Edmund Kamiński, Joachim Kąkolewski, Aleksander Arendt, Józef Borzyszkowski i Wojciech Kiedrowski. Podczas tego udanego wieczoru przeprowadzono także szereg "cichych" rozmów; młodzi członkowie "Pomorani" nawiązali kolejne kontakty . Trud organizatorski został wynagrodzony.

Za organizację powyższych imprez należy się szczególne podziękowanie /obok już wymienionych członków "Pomorani"/: Januszowi Lewandowskiemu, Renacie Grud - nowskiej, Barbarze Lubickiej, Brunonowi Borzyszkow -



Jan Niepka dziękuje za medal: stojąca z lewej: Jan Trepczyk, z prawej:
deciadnia Trepczyk, z tyłu: Antoni Łysowski. Na pierwszym planie: Jan
Niepka i Maria Kowalska.

skiemu, Jerzemu Łońskiemu oraz dla kierownika sekretariatu Zrzeszenia - Klemensa Derca.

P.S. Załączone zdjęcia, które wykonał podczas wręczania "Stolema" Zbigniew Kosycarz nie wymagają chyba dodatkowego opisu. /w.k./

ODDZIAŁ W GDYNI REAKTYWOWANY

Prezydium Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Gdańsku na posiedzeniu w dniu 22 listopada 1967 r. wyraziło zgodę na reaktywowanie Oddziału w Gdyni. Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem Joachima Kąkolewskiego pracował już od maja, a rezultatem tej pracy było ogólne zebranie konstytucyjne, które odbyło się 26 listopada ub. roku w sali Klubu Nau czycielskiego w Gdyni.

Prezydium Zarządu Głównego ZK-P reprezentował na zebraniu z-ca prezesa Zarządu Głównego - Aleksander Arendt.

Po dyskusji nad planem pracy wybrano zarząd, który ukonstytuował się następująco:

KĄKOLEWSKI Joachim	- prezes
DAMBEK Paweł	- z-ca prezesa
JASIŃSKI Józef	- sekretarz
ŻOŁĄDEK Bernard	- skarbnik
SPRETKE Jan	- członek zarządu
BORZYSZKOWSKI Brunon	- " "
SKUCZYŃSKI Henryk	- " "

W skład Komisji Rewizyjnej weszli:

MILEWCZYK Franciszek
MAZUROWSKI Bernard
KRAUZE Stefan
LUKOWICZ Henryk

Kolejne zebranie wszystkich członków /a jest ich już ponad 150/ odbyło się 28 stycznia br. i miało również charakter organizacyjny. Przedstawiono plan pra-

cy, w którym szczególny nacisk położono na szeroką akcję popularyzatorską oraz na współpracę z "Pomoranią," oddziałami ZK-P i innymi organizacjami.

Na IV zjazd ZK-P wybrano następujących delegatów: Joachim Kąkolewski, Paweł Dambek, Józef Jasiński, Jan Spretke, Ignacy Szuttenberg, Augustyn Jeka, Brunon Borzyszkowski, Franciszek Neumann, Halina Richter, Henryk Łukowicz, Czesław Węsierski, Józef Talaśka, Stefan Krauze, Bernard Żołądek, Franciszek Mazurowski i Henryk Skuczyński.

Atrakcją wieczoru były występy Leokadii i Jana Trepczyków, jak zwykle przyjmowane gorącymi oklaskami.

Dla lepszej współpracy w większości nowych członków zorganizowano 3 lutego br. wieczorek towarzyski, który upłynął w przyjemnej atmosferze.

Zarząd Oddziału ZK-P w Gdyni odznacza się niezwykłym zapałem w pracy. Nie czas jednak jeszcze na ocenę. Natomiast nie zaszkodzi dodać, że zdecydowanie najbardziej do tej pory aktywnemu oddziałowi w Wejherowie przybył poważny konkurent. Należy tylko życzyć gdynianom, aby ich ambitne zamierzenia były realizowane ./ hr/

ZEBRANIE PLENARNE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

11 lutego odbyło się pod przewodnictwem prezesa Bernarda Szczęsnego plenarne zebranie Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Na wstępie uczczono minutą ciszy pamięć zmarłych działaczy Zrzeszenia Franciszki Majkowskiej i Jana Stronskiego.

Z kolei Jan Gruchała omówił zagadnienia oświatowe powiatów kaszubskich i kociewskich woj. gdańskiego, po czym omówiono sprawy związane z IV Walnym Zjazdem Delegatów, który ma się odbyć w kwietniu br. Ogólne założenia też programowych IV Zjazdu przedstawił prezes Szczęsny. Omówiono również program działalności orga-

nizacyjnej /referował Aleksander Arendt/, program wydawniczy /ref. Józef Węsierski/, program młodzieżowy / ref. Józef Borzyszkowski/, program Dni Folkloru Ziemi Gdańskiej /ref. Łucjan Czyżewski/. Stan i perspektywy zakładanego w Wejherowie muzeum piśmiennictwa kaszubsko-pomorskiego przedstawił Edmund Kamiński, a stronę organizacyjną Zjazdu - Stefan Roppel.

Po dyskusji, w której udział wziął Lech Bądkowski, Wojciech Kiedrowski, Edmund Kamiński, Izabella Trojańska, Stanisław Cygiert, Leon Roppel, Józef Węsierski, Józef Borzyszkowski, Łucjan Czyżewski, Aleksander Arendt, Bernard Szczęsny oraz Alfons Wysocki przyjęto z poprawkami tezy zjazdowe oraz program działalności Zrzeszenia na rok 1968. Przyjęto również projekt preliminarza budżetowego na rok bieżący /ref. Franciszek Ptach/, odkładając zatwierdzenie bilansu za rok 1966 i 1967.

Ponadto Zarząd Główny zobowiązał prezydium, na wniosek Lecha Bądkowskiego, do wystąpienia do Ministerstwa Oświaty z wnioskiem o wprowadzenie w szkołach podstawowych i średnich jako lektury nieobowiązkowej wybranych utworów z literatury kaszubsko-pomorskiej oraz jako lektury obowiązkowej powieści Aleksandra Majkowskiego "Życie i przygody Remusa". Wyszuchano także apelu konserwatora zabytków archeologicznych na woj. gdańskie Jerzego Szwedę o pomoc w zabezpieczeniu zabytków archeologicznych. /WK/

JAN PIEPKA W " POMORANII "

W dniu 21 lutego członkowie klubu "Pomorania" spotkali się z tegorocznym laureatem medalu "Stolema" w dziedzinie literatury - JANEM PIEPKĄ. Autor "Szumiących wrzosów" podał kilka interesujących danych o swoich ostatnich powieściach: "Ponjida" i "Dzień-

by w głogach". Po zapoznaniu słuchaczy z fragmentem tej ostatniej książki, Piepka zatrzymał się dłużej nad widowiskiem "Zania". Ten interesujący Kaszubski obrzęd nocy świętojańskiej powinien w pewnej modyfikacji literackiej odrodzić się na Kaszubach, a ewentualna współpraca "Pomorani" w jego inscenizacji w którejś wsi wydaje się ciekawa.

W dyskusji nawiązano także do ew. współpracy Jana Piepki /przypomnijmy, że w latach dwutygodnika "Kasze-bė" stworzył zespół estradowy "Roztrębacze"/ z Bole - sławem Facem i Anną Misztal, którzy w ramach sekcji historyczno-literackiej "Pomorani" zaplanowali utworzyć kabaret. Na zakończenie Piepka wygłosił kilka gadek kaszubskich, których jest niezrównanym interpretatorem.

Spotkaniu przewodniczył prezes Józef Borzyszkowski, który nie omieszczał poruszyć kilku wewnętrznych problemów organizacyjnych klubu, a Lech Bańkowski przedstawił drogę literacką Jana Piepki. /WK/

ZEBRANIE SPRAWOZDAWCZO - WYBORCZE W WEJHEROWIE

Zebranie sprawozdawczo-wyborcze oddziału wejhe - rowskiego odbyło się 4 lutego br. Zebrany aktyw mi - nutą ciszą uczcił pamięć zmarłych członków: Franci - szki Majkowskiej i Alojzego Jagalskiego.

Sprawozdanie z działalności w imieniu ustępującego Zarządu złożył prezes Jan Trepczyk. Sprawozdanie finansowe przedstawił Edmund Kamiński. Z ramienia Komisji Rewizyjnej do pracy zarządu i obu złożonych sprawozdań pozytywnie ustosunkował się Brunon Grzenkowiec. W dyskusji wystąpili: W. Zarach, E. Kamiński, M. Łukowicz, B. Grzenkowiec, E. Ebel, K. Derc i J. Kiedrowski.

Po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi

odbyły się wybory, w wyniku których ukonstytuował się nowy zarząd oddziału:

Jan TREPCZYK - prezes

Miron ŁUKOWICZ - v/prezes

Irena KAMECKA - sekretarz

Edmund KAMIŃSKI - skarbnik oraz

Zygfryd STRZEBRAKOWSKI, Elżbieta EBEL, mgr Jerzy KIEDROWSKI, Antoni ZALEWSKI, Józef KÜHL i Krystyna WOŹNIAK - członkowie.

Komisja Rewizyjna ukonstytuowała się następująco: inż. Stanisław REJTER - przewodniczący, Brunon GRZENKOWICZ i Franciszek LIEDTKIE - członkowie.

Na IV Zjeździe w Gdańsku wejherowską organizację reprezentować będą: J. Trepczyk, lek.med. M. Łukowicz, Z. Strzebrakowski, W. Zarach, inż. S. Rejter, E. Kamiński, A. Perszon, B. Kaleniak, F. Liedtkie, B. Grzenkowicz, A. Konkol i K. Derc.

Na zebraniu tym zaapelowano o dokonanie wpłat na fundusz Biuletynu oraz na fundusz tablicy pamiątkowej ku czci Fr. Majkowskiej. Na oba te cele zebrano poważne kwoty.

Na zakończenie podjęto uchwałę, w której m.in. czytamy:

"Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Wejherowie dokonujące retrospektywnej analizy swojej działalności w okresie sprawozdawczym, stwierdza, że aktywność zrzeszonych członków określiła sens powołania tej organizacji, która w minionym okresie sprawdziła się w społeczeństwie naszego powiatu, biorąc czynny udział w życiu kulturalnym i społecznym, w procesie upowszechnienia kultury.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Wejherowie umiejętnie i twórczo kojarzy pielegnowanie tradycji swojego regionu z ambicjami pomnażania i wzbogacania jego kultury na gruncie współczesności. Reprezentując nowoczesnie pojęty regionalizm, działalnością swoją przeciwstawia się prowincjonalizmowi życia i

rozwija na swoim terenie ambicje i aspiracje kultu -
ralne odpowiadające potrzebom naszego czasu.

Przed naszym oddziałem stawiamy dalsze, wielkie
zadania, podporządkowane procesom rządzącym rozwo -
jem współczesnego socjalistycznego społeczeństwa. Pra -
gniemy stawać się coraz pełniej, w coraz większym
stopniu organizacją aktywną, stowarzyszeniem organi -
zującym kontakt sztuki i jej twórców z szerokim krę -
giem odbiorców, poprzez nasilenie i rozszerzenie
współpracy ze wszystkimi stowarzyszeniami społecznymi,
instytucjami artystycznymi i placówkami kultu -
ralnymi.

Organizacja nasza w większym stopniu zamierza pro -
pagować i rozwijać regionalną sztukę kaszubską.

W ten sposób Zrzeszenie jeszcze bardziej określi
swoje miejsce w ważnym procesie integracji społecz -
nej. Ambicją naszej organizacji jest aktywny współ -
udział w podnoszeniu stanu kultury w powiecie wejhe -
rowskim poprzez wykorzystanie wszystkich jego szans
i potencjalnych możliwości, tkwiących m.in. w jego
usytuowaniu w pobliżu Trójmiasta, bogatych i piękn -
ych tradycjach oraz w aktywności i zaangażowaniu i -
deowym mieszkańców. /M-siu/

KARNAWAŁ W PUCKU...

Od szeregu lat Oddział ZK-P w Pucku urządza w o -
kresie karnawału dla swoich członków i sympatyków
wieczorek towarzyski. Wieczorki te nabrały już cha -
rakteru tradycji i cieszą się dobrą renomą. W roku
bieżącym takie spotkanie towarzyskie odbyło się w
sali OSP w dniu 10 lutego. W pięknie udekorowanym, o
motywach rybackich i kaszubskich. lokum spędziliśmy
bardzo miły wieczór przy zastawionym stole i dźwię -
kach muzyki. Po ceremonialnym przywitaniu rozpoczę -

liśmy wieczór odśpiewaniem hymnu kaszubskiego, a następnie kilku znanych pieśni kaszubskich - przy akompaniamencie organów elektonowych w wykonaniu pana Sokołka, nauczyciela Państw. Ogniska Artystycznego w Pucku. Podczas tego spotkania dokonano także uroczystego wręczenia legitymacji członkowskich nowoprzyjętym kolegom.

Pragnę z tego miejsca złożyć gorące podziękowanie niżej wymienionym kolegom, którzy swoją bezinteresowną pracą społeczną przyczynili się do pełnego powodzenia wieczorku. Są to: J. Wendt, małżonkowie Budzisz, Bolda i Jetke oraz W. Torliński i B. Leszkowski. Szczególne uznanie składam również W. Torlińskiej, R. Wendt i R. Cygiert, które kilka wieczorów spędziły na przygotowaniu szeregu atrakcji, m.in. pomysłowych czapek w stylu kaszubsko-morskim.

Stanisław Cygiert

... I W "POMORANII"

W klubie Stow. Dziennikarzy Polskich w Gdańsku odbył się kolejny wieczorek taneczny /17 lutego/ "Pomorania". Do tańca przygrywała orkiestra szkoły Muzycznej w Gdyni. W zorganizowanym guizle /prowadził R. Pałkowski/ zwyciężyli odważni: R. Grzenkowicz i R. Niklas.

W HOŁDZIE

ALEKSANDROWI MAJKOWSKIEMU

Uroczysty i poważny charakter miał wieczór wspomnień o Aleksandrze Majkowskim, który zorganizowała w Ratuszu Staromiejskim sekcja historyczno-literacka klubu "Pomorania". Wieczór ten zorganizowano w 30-tą rocznicę śmierci Majkowskiego.

O spotkaniach z Majkowskim w ostatnich latach jego życia mówił Jan Trepczyk. Bardzo obszerne wspomnienie o Aleksandrze wygłosiła jego córka mgr Damroka Majkowska. Wspomnienie to wyjątkowo ciekawe i zawierające b. wiele nieznanych nam faktów z prywatnego życia autora "Remusa" - redakcja "Biuletynu" zapewne zdoła zamieścić w całości na swoich łamach. Wielce interesująca była również relacja Aleksandra Arendta, który zetknął się z Majkowskim głównie jako działacz pomorskich korporacji studenckich.

Poza tym Jerzy Błaszczkowski odczytał kilka wierszy kaszubskich Majkowskiego, a całość harmonijnie uzupełniły nagrania muzyki symfonicznej naszego kompozytora Henryka Jabłońskiego.

Na wieczór ten kompozytor przybył z żoną i synem. Obecny był również prezes Bernard Szczęsny, b. redaktor odpowiedzialny "Zrzesze Kaszëbskiej"-Ignacy Szutenberg, działacze ze Zrzeszenia z terenu trójmiasta, liczne grono osób nie związanych organizacyjnie ze Zrzeszeniem oraz - co oczywiste - członkowie "Pomorani".

Imprezę tę prowadzili: Halina Richter i Janusz Lewandowski, przygotowana zaś została głównie przez kierownictwo sekcji historyczno-literackiej: Halinę Richter i Lecha Bądkowskiego. /w.j./

WYBORY W CHOJNICACH

Z "Gazety Pomorskiej" /1968, nr 55/ dotarła do nas wiadomość, że w Chojnicach odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze tamtejszego Oddziału Zrzeszenia. W dyskusji, która rozwinęła się po wygłoszeniu sprawozdań, wysunięto m.in. wnioski: nawiązania bliższych kontaktów z nagrodzonym ostatnio przez ministra kultury i sztuki zespołem pieśni i tańca "Kaszuby" z Karsina oraz zawiązania kół młodych przyjaciół Kaszub

w chojnickich szkołach średnich.

W skład nowego zarządu oddziału weszli m.in.: Stanisław ROLBIECKI /prezes/, Stanisław KARPUS /wiceprezes/, Józef OSOWICKI /sekretarz/. Przewodniczącym komisji rewizyjnej został Albin MAKOWSKI. Wybrano również delegatów na IV walny zjazd Zrzeszenia./w.j./

× AKTUALNOŚCI POMORSKIE × AKTUALNOŚCI POMORSKIE ×

× Przewodniczący Prez. PRN w Wejherowie Bronisław Rocławski ogłosił rok 1968: "Rokiem Bibliotek i Czytelnictwa". W celu poprawy warunków lokalowych, wyposażenia i księgozbiorów bibliotek całego powiatu ogłoszono konkurs, będący kontynuacją współzawodnictwa zainicjowanego w poprzednich latach./w/

× Podczas kolejnego konkursu "Estrada dla amatora" /3.XII.67/, którego organizatorami jest bydgoskie Tow. Przyjaciół Sztuki, "Gazeta Pomorska" oraz klub "Mozaika", pierwsze miejsce otrzymali Józef Papliński i Mirosław Gajdanowski z Czarnowa, pow. Toruń /m.in. za piosenkę kaszubską "Mémka miała Wiktora"/
/A.P./

W dniu 14 lutego 1968 roku zmarł w wieku lat 87

ALEKSANDER RUTKIEWICZ.

współzałożyciel chóru męskiego "Harmonia" w Wejherowie, odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, złotą honorową "Odznaką śpiewaczą z wieniec laurowym".

W zmarłym tracimy wieloletniego zasłużonego działacza śpiewaczego.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI !

W dniu 20 lutego 1968 r. zmarł po długotrwałej ciężkiej chorobie

LEON NECIEL

zasłużony twórca ludowy, nowatorski kontynuator rodzimej sztuki garncarskiej, odznaczony Brązowym, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi.

W Zmarłym tracimy nieustrudzonego kontynuatora ceramicznej sztuki kaszubskiej.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI !

recenzje noty



WŁADYSŁAW SZULIST

NAZWY MIEJSCOWOŚCI POWIATU KOŚCIERSKIEGO W "SPISIE MIEJSCOWOŚCI PRL"

Ukazała się długo oczekiwana publikacja^{x)} zawierająca spis miejscowości PRL z uwzględnieniem obecnego podziału administracyjnego. Jest to pierwsza tego rodzaju publikacja po drugiej wojnie światowej w Polsce. "Oddany do użytku informator - czytamy w słowie wstępnym - ma służyć szerokiemu ogółowi jako skorowidz użyteczny przy poszukiwaniu miejscowości, jej przynależności administracyjnej oraz jej położenia, możliwości komunikacyjnych i adresowych". Nie jest to więc urzędowo obowiązujący spis miejscowości, gdyż taki charakter posiada jedynie Monitor Polski, gdzie są ogłaszane obowiązujące nazwy miejscowości oraz obiektów fizjograficznych. Jaka jest użyteczność "spisu" dla administracji i ogółu ludności? Poniższe uwagi, oczywiście niekompletne, tylko w odniesieniu do jednego powiatu kościerskiego, świadczą o poważnych błędach, które użyteczność "Spisu" mocno ograniczają.

Spostrzeżenia można podzielić następująco:

1/ Miejscowości pominięte w Spisie:

Czarlina, Celmerostwo, Cegielnia, Dąbrówka, Dębrzyno, Liniewko Małe, Łaszewo, Młyn Dolina, Nowa Kiszewa, Nygut, Orle, Olpuch, Rakowo, , Strzyżewo, Gościeradz, Wielki Puc, Wałachowo, Zielenin.

2/ Miejscowości ujęte w spisie, a nie zawarte w Monitorze Polskim i Dzienniku Urzędowym Woj. Rady Narodowej w Gdańsku:

Ameryka, Bagna, Będomińska Papiernia, Błakowo, Czaplce, Dębszyno, Engsterbęski Młyn, Firoga, Flora - nowo, Góry, Jabłuszek, Kania, Katekawle, Kaźmirowo, Kępa, Kiszewski Młyn, Liniewko, Lipczyn, Łasienko, Małe Czerniki, Modrowo, Mosty, Niedźwiedź, Nowy Lubieszyn, Owśniczka, Piaski, Ponsowo, Przywiczno, Pustkowie Grabowskie, Rekownicki Młyn, Rogoźno, Rzym, Skarszewko, Sragwar, Strzeszewo, Stupinko, Sumin, Syberia, Syrowo, Szumleś Gdański, Szydlice, Scibórz, Tuszkowska Huta, Wielka Kościerska Huta, Wielki Będomin, Wiewiórkowo, Wydmuchowo, Załęże, Zomrze,

3/ Miejscowości ujęte w spisie w zmienionej pisowni:

W spisie mamy: Arnikowy Dolne, Górne, Nowe - powinno być: Horniki Górne, Dolne, Nowe. I dalej: Barki zamiast Barka, Bartoszy Las zamiast Bartoszylas, Będomin zamiast Będomin. I kolejno: Będominek-Będominiek, Chwarszczenko - Chwarzenko, Częstkowo- Częskowo, Czernikowy i Czerniki, a powinno być tylko Czerniki, Dąbrówka Kościerska - Dąbrówka, Dąblin - Demlin, Granowo /Kronowo/ gdy prawidłowa jest tylko nazwa w nawiasie, Jastrzębie- Jastrzębce, Kalisz Kaszubski - Kalisz, Kaliska - Kaliska Kościerskie, Kalwaria - Kalwarie, Kamionny - Kamiony, Kamirowo - Kamierowo, Kamirowskie Piece - Kamierowskie Piece, Krawćcin-Krabusin, Kroszewo - Krosewo, Kruglenieć - Kruglinieć, Lipuska Papiernia - Papiernia, Lisaki - Lizaki, Nowawieś - Nowa Wieś Kościerska, Nowe Gołębiewo - Nowe Gołębiewko, Płasy - Płasy, Pełki - Pełk, Puc - Wielki Puc, Szenejda - Szenajda, Wdzydze-Wymijanka - Wydzysze-Mijanka, Wielki Podlas -Wielki Podleś, Wilcze Błota Wysokie Polaszki-gdy prawidłowo powinno być Wilcze Błota Kościerskie oraz zamie-

szczono nazwę Zielonawieś zamiast Zielona Wieś.

4/ Spostrzeżenia pozostałe:

W "Spisie" wymienia się Bożepole, Bożepole Szlachec-
kie i Bożepole Królewskie. Faktycznie istnieją dwa
Bożepola jednoczłonowe, jedno w gromadzie Skarszewy
i drugie w gromadzie Stara Kiszewa. Spis podaje dwie
nazwy Chrósty należące do gromad w Liniewie i Sta-
rym Bukowcu, gdy tymczasem powinny być Chrósty na-
leżące do gromady w Liniewie. Uwypukla się dwie naz-
wy: Czarlina, gdy tymczasem Cz³alina wchodzi w skład
sołectwa Loryniec, ^{zaś} do sołectwa Wąglikowice należy
Czarlino. Wyszczególnia się dwie Foshuty, z których
jedna należy do gromady Stara Kiszewa, zaś druga do
gromady Stary Bukowiec. W rzeczywistości jest tylko
jedna, należąca do gromady Stary Bukowiec. Liniewko
Kościerskie wchodzi w skład gromady Nowy Barkoczyn,
nie zaś Nowa Karczma. Istnieje tylko jedna Ruda w
sołectwie Stary Bukowiec, nie zaś dwie. Strzelki le-
żą w gromadzie Stara Kiszewa a nie Kościerzyna. Zam-
kowa Góra wchodzi w skład gromady Skarszewy nie zaś
Kościerzyna. Przy Barkoczynie nie podaje się o jaki
chodzi, o Nowy czy o Stary?

Niektóre z nazw urzędowo obowiązujących budzą
wielokrotnie opory onomastów, ale to już inna spra-
wa. Przy powyższych spostrzeżeniach nie wzięto pod
uwagę niezgodności jakie istnieją między ^{nazwami} ~~urzędowymi~~ ^{urzędowymi}
ogłoszonymi w Monitorze Polskim oraz Dzienniku Urzę-
dowym WRN w Gdańsku a nazwami miejscowości, które są
używane przez władze powiatu kościerskiego. Nie uwy-
puklono rozbieżności w stosunku nazw, jakie istnieją
między administracją powiatu a nazwami, których u-
żywa ludność w życiu codziennym.

"Zespoły, które opracowały - czytamy dalej w słó-
wie wstępnym - tę ważną publikację, mają nadzieję ,
że skorowidz będzie wykorzystany z pożytkiem przede

wszystkim dla usprawnienia czynności mających na celu szybką obsługę obywatela i udzielenie mu rzetelnych informacji? To stwierdzenie w świetle powyższych uwag zdaje się być zbyt pewne siebie. Szkoda, że "Spis" nie zawiera bibliografii. Wyjaśniłoby to niejedną wątpliwość.

x) Spis miejscowości PRL, Wydawnictwo Komunikacji i Łączności, Warszawa 1967

Biblioteka działacza pomorskiego

"BAL KAPITAŃSKI"

Na półkach księgarskich ukazał się nowy tomik poezji Franciszka FENIKOWSKIEGO zatytułowany "Bal Kapitański". Tomik ten zawiera wiersze o tematyce morskiej, a także o tematyce kaszubskiej. Polecamy, chociaż obawiamy się, że tomik tego nie będzie można już otrzymać.

/Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1967, Nakład 800, cena zł 10,-/

PIESNI JANA TREPCZYKA

Nakładem Pow. Domu Kultury w Wejherowie ukazały się "Cztery pieśni kaszubskie" Jana Trepczyka. Publikacja ta zawiera pieśni: "Moje Wójrowó", "Moje storně", "Na lów" i "Marika". O autorze i jego twórczości w słowie wstępnym pisze Mieczysław Baran. Druk wykonano w Zakł. Poligraf. Zjedn. Polskich Zesp. Śpiew. i Instrum. w Warszawie. Nakład 1000 egz.

W SŁUŻBIE ZIEM ZACHODNICH

Kazimierz Kubik w książce "W służbie ziem zachodnich" przedstawia dziesięcioletni dorobek gdańskiego okręgu TRZZ /Gdańsk 1967, s. 154/.

ANTOLOGIA

WSPÓŁCZESNEJ POEZJI LUDOWEJ

Ukazała się / w opracowaniu Jana Szczawieja/ na -
kładem Ludowej Spółdzielni Wydawniczej obszerna "An-
tologia współczesnej poezji ludowej". Antologia, za-
opatrzona w noty biograficzne ze zdjęciami poetów ,
zawiera wybór wierszy ponad 120 twórców ze wszyst -
kich regionów Polski. Kaszuby reprezentuje 13 osób .
Reprezentacja znakomita, choć przymiotnik "ludowy"
przy wielu nazwiskach jest zupełnym nieporozumieniem.
Niemniej zamieszczenie twórczości takich poetów jak:
Stefan Bieszk, Agnieszka Browarczyk, Józef Ceynowa ,
Edmund Konkolewski, Alojzy Nagel, Stanisław Okoń,
Antoni Pieper, Jan Piepka, Jan Rompski, Leon Roppel,
Marian Selin, Paweł Szeffa, Jan Trepczyk, dobrze
przysłuży się popularyzacji poezji kaszubskiej.

BIBLIOGRAFIA POMORZA GDAŃSKIEGO

Ukazał się I tom "Bibliografii Pomorza Gdańskiego -
go", który obejmuje publikacje za rok 1964. Całość
podzielona jest na 16 rozdziałów, m.in. historię, et-
nografię, zagadnienia gospodarcze, społeczne i poli-
tyczne, kultura i nauka, oświata, literatura piękna
i sztuka. Praca obejmuje samodzielne pozycje wydaw-
nicze oraz utwory i artykuły zamieszczone w prasie.
Autorzy: Wanda Andrusiak, Barbara Ramotowska, Anna
Świderska. Bibliografia ukazała się staraniem Biblio-

teki Gdańskiej PAN.

/Seria Katalogów i Bibliografii nr 6. Wydawnictwo Morskie, Gdynia 1967, s.156, cena w oprac.brosz.20zł, w opr. pięciennym 30,- zł/ [W.Kiedy]

CO PISZA ZA GRANICĄ ?

NOTA O "POMORZU GDAŃSKIM"

Obszerną notę o ukazaniu się czwartego zeszytu z serii popularno-naukowej "Pomorze Gdańskie" przynosi w Budziszynie organ Łużyckiej Domowiny "Nowa Doba " / w numerze z dnia 5.II.1968r/. Autor zatrzymuje się dłużej nad artykułami z zakresu literatury kaszubskiej, a przede wszystkim nad "Krótkim rysem literatury kaszubskiej do 1939r." L.Roppla oraz nad artykułem "O współczesnej literaturze kaszubsko-pomorskiej" L. Bądkowskiego. Przy tej okazji wspomina też o związkach przyjaźni łączących dawniejszych działaczy kaszubskich z działaczami Łużyckimi i o sympatii, jaką cieszy się literatura kaszubska. Przypomina również o publikacjach niemieckiego Instytutu Słowiańskiego przy Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie oraz o działalności z tego zakresu Uniwersytetu Ludowego w Salzburgu w Austrii, gdzie czynny jest Ferdinand Neureiter . /Lu/.

ŁUŻYCKIE ARCHIWUM KULTURY

W Rzeszy Niemieckiej szczególnie wiele uwagi zwracano na sprawę narodo^{-wego} ruchu Łużyckiego. W tym celu stworzono w Budziszynie osobną placówkę pod nazwą

"Wendenabteilung", działającą do 1945 roku pod nie znaczącym tytułem "Nachrichtenstelle", tj. Biuro Informacyjne. Część archiwum tej placówki, uratowaną z pożogi wojennej, przekazano po wojnie Łużyckiemu Archiwum Kultury w Budziszynie, który pieczołowicie gromadzi stare i nowe dokumenty dotyczące swego narodu. Od szeregu lat systematycznie ukazują się publikacje Instytutu Ludoznawstwa Łużyckiego przy Niemieckiej Akademii Nauk. Szereg wydawnictw tego instytutu, m.in. ostatnio ukazująca się seria zatytułowana Bestandsverzeichnis des Sorbischen Kulturarchivs in Bautzen /Wykazy Łużyckiego Archiwum Kultury w Budziszynie/, posiadają zasadnicze znaczenie nie tylko dla samych Łużyc. Wymienione pozycje nieodzowne są również w każdej większej bibliotece Pomorza. Ponieważ nie bez wpływu na pomorskich działaczy byli tacy działacze i uczeni jak Arnošt Bart, Gotthelf Broniś, Adolf Černý, Michał Hórník, Jaroměr Hendrich Imiš, Jenčowie, Korla Arnošt Muka, Jan Arnošt Smolerji in. /wpływ ten był zresztą wzajemny/, wiadomości o ich spuściźnie w zbiorach Łużyckich również dla nas posiadają istotne znaczenie.

Przykładem wagi, jaką ówczesne władze niemieckie przykładały do spraw zainteresowań językiem Łużyckim przez polskich uczonych jest reprodukcja teczki, jaką specjalnie założono dla dr. Zdzisława Stiebera, obecnego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, gdy ten w roku 1932 odbywał podróż ściśle naukową. Dr Frido Mětškowi, opracowującemu oba wydane tomy, należy się specjalne uznanie za staranność i systematyczność jego pracy, a Instytutowi Ludoznawstwa Łużyckiego podziękowanie za jej wzorowe wydanie.

Frido Mětšk, Bestandsverzeichnis des Sorbischen Kulturarchivs in Bautzen, Teil I, Restarchiv der Načica Serbaka /Bautzen - Budysin 1963/, Teil III, Das Depositorium Wendenabteilung /1967/.

Leon Roppel

WOMMELGEN - WEJHEROWO

Interesującą wieść związaną z TOW "Gryf Pomorski" przekazuje nam za pośrednictwem paryskiego TYGODNIKA POLSKIEGO Gdański miesięcznik LITERY /1968, nr3/. Autor podpisany /T.Bol./ podaje- "Paryski TYGODNIK POLSKI /1968, nr5/ zamieścił artykuł pt. " Polskie kon - takty Wommelgen-Wejherowo", który powstał w rezultacie wizyty złożonej w Belgii panu Mieczysławowi Praissowi, prezesowi Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Belgii, Otóż Komitet ten postanowił, że jeden z członków polskiej ekipy olimpijskiej będzie również jego reprezentantem. Wybór padł na Huberta Skrzypczaka, pięściarza pochodzącego z Wejherowa. Jak do tego doszło? Otóż to nas najbardziej interesuje.

"... w dość wczesnej młodości p. Praiss wywędrował z rodzicami na Pomorze i zamieszkał wśród Kaszubów w Wejherowie. Tu przeżył najpiękniejsze lata swej młodości, które brutalnie przerwała wojna. Wrosł jednak w kszubszczyznę tak mocno, że został jej entuzjastą. A reszty dopełniła walka z niemieckim okupantem.

W Wejherowie znalazł się w szeregach podziemnego "Gryfu", pierwszej polskiej organizacji ruchu oporu na Pomorzu. W niej złożył przysięgę na wierność ojczyźnie i walkę na śmierć i życie. Z wejherowskiego "Gryfu" pełną wyboi drogą dotarł przez zniewoloną Europę do szeregów wojska polskiego na zachodzie, by później z 1 Dywizją Pancerną przejść szlakiem bojowym przez Francję, Belgię, Holandię aż do Wilhelmshaven."

Autor omówienia w "Literach" przypuszcza, że pan Praiss mógłby udzielić szeregu informacji o wejherowskiej komórce "Gryfa Pomorskiego". My również jesteśmy gotowi wydrukować te relacje. Może "gryfowcy" na obczyźnie, w przeciwieństwie do swoich kolegów w kraju, nie będą milczeć. /wk/

Problematyka kaszubsko-pomorska w czasopiśmiennictwie

- Aleksandrowicz Walenty, Wspomnienia Antoniego o Aleks. Majkowskim. "Rejsy" 1968, nr 6
- Aleksandrowicz W., Ks. Wacław Osiniński obrońca sprawy polskiej w Prusach Wschodnich. "WTK" 1968, nr 7
- Bądkowski Lech, Nie poznany za dni życia /A. Majkowski/ "Głos Wybrzeża" 1968, nr 35
- Baranowski Henryk, Bibliografia historii Pomorza Wschodniego i Zachodniego za rok 1965 wraz z uzupełnieniami od roku 1958. "Zapiski Historyczne" 1967, z. 3, s. 93-153
- B.K., Famiłci Aleksandra Majkowskiego "Dziennik Bałtycki" 1968, nr 35
- Bolduan Rajmund, Jak w Kościerzynie Grenzschutz rozbrajało? "Rejsy" 1968, nr 3
- Bolduan R., Klęska kondotiera /Pomorze w 1918r./ "Rejsy" 1968, nr 7
- Bolduan R. "Rota" przed sądem wojennym Rzeszy. "Rejsy" 1968, nr 8
- Bolduan Tadeusz, Przed pięćdziesięcioleciem powrotu Pomorza do Polski. "Litery" 1968, nr 2
- Bolduan T. Pretensje londyńskiego publicysty /polemika n.t. historiografii pomorskiej/. "Litery" 1968, nr 2.
- Boras Zygmunt, Bogusław XIV - ostatni Gryfita. "Przegląd Zachodniopomorski" 1967, nr 3
- Bukowski Andrzej, Rodzina i wieś rodzimna Floriana Ceynowy / W 150 rocznicę urodzin/. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, R.X, 1967, nr 15, s. 139-180.
- Bukowski A. Dyletantyzm agresywny. Dyskusji o Florianie Ceynowie ciąg dalszy. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s. 359
- 390 -



- Ciechanowski Konrad, "Gryf Pomorski". "WTK" 1968, nr 9
- Ciechanowski K. Pierwsza organizacja konspiracyjna "Grunwald". "WTK" 1967, nr 46
- Ciechanowski K. Komenda Obrońców Polski. "WTK" 1967, nr 47
- Ciechanowski K. Polska żyje". "WTK" 1967, nr 48
- Ciechanowski K. "Polska Armia Powstania". "WTK" 1967, nr 50
- Ciechanowski K. Rozbicie Polskiej Armii Powstania przez Gestapo. "WTK" 1967, nr 51
- Ciechanowski K. Bohaterowie nieznani. Polski ruch oporu na Pomorzu Zachodnim w latach II wojny światowej. "7-my Głos Tygodnia" 1968, nr 6
- Dryg., Potulice /hitlerowski obóz przesiedlenia/. "Ilustrowany Kurier Polski" 1967, nr 289
- Garszczyńska Bożena, Bibliografia prac magisterskich doktorskich i habilitacyjnych Wydziału Humanistycznego UMK związanych z tematyką pomorską /1945-marzec 1967/. W: "Rocznik Toruński", t. 2, 1967, s. 193-221
- Gierszewski Stanisław, Migracja chłopów i szlachty do miast Pomorza Gdańskiego od połowy XVI do XVII w. "Zapiski Historyczne" 1967, z. 3, s. 7-20
- Górniewicz Hubert, Kilka uwag o pisowni kaszubskiej. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s. 391-394.
- Hirsz Augustyn Klemens, "Co kaszubskie - to polskie" W 30 rocznicę śmierci dr. Aleksandra Majkowskiego. "WTK" 1968, nr 6
- Górniewicz H. Rodowe nazwy miejscowe Pomorza. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s. 99-138
- Jędrusza Tadeusz, Niemieccy antyfaszyści w Polsce, /również na Pomorzu/. "17 lat NRD. Biuletyn Ambasady NRD w Polsce", b.r.
- Jędrzejak Mieczysław, Zbrodnia w Olsztynie. Pamięci

- gdynskich harcerzy. "WTK" 1967, nr 48
- Fam Bogdan, Trzy powroty. Z dziejów walk o polskie Pomorze. "Wieczór Wybrzeża" 1968, nr 43
- Kasprzyk Jerzy, Zygmunt Mocarski jako historyk kultury polskiej. "Rocznik Toruński", t.2, 1967, s. 105-114
- Klechówna Henryka, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz jako językoznawca. "Rocznik Olsztyński" t. VII, 1968, s.63-77
- Kowalak Tadeusz, Niemiecki ośrodek prasowy w Bydgoszczu w okresie międzywojennym. "Kwartalnik Historyczny", r.LXXIV, 1967, nr 4, s.963-994
- Kotarski Edward, Jan Dymitr Solikowski. "Morze" 1968, nr 1
- Kreja Bogusław, Co znaczy wyraz "kaszubszczyzna", "Głos Wybrzeża" 1968, nr9
- Kreja B. W obronie formy Pomorania. "Rejsy" 1968, nr7
- Królak Jan, Bitwa pod Żubianą. Ze wspomnień pomorskich partyzantów. "Wieczór Wybrzeża" 1968, nr. 40, 41
- Kunert Józef, Rola Rady Interesantów Portu w przedwojennej Gdyni. "Przegląd Zachodniopomorski" 1967, nr 4
- Małajczyk Czesław, Z zagadnień ruchu oporu na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945. "Zapiski Historyczne" 1967, z.4, s.65-78
- Małecki Jan M., Przyczynek do kwestii prawno-politycznego stosunku Gdańska do Rzeczypospolitej. "Zapiski Historyczne" 1967, z.3, s.61-65
- Małecki Jan M., Pochodzenie Jana Gulińskiego, lektora języka polskiego w Gdańsku. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s. 301-302
- Mielczarski Stanisław, Pomorze Nadwiślańskie w państwie pierwszych Piastów. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s.185

- Leon Necel /nekrolog/. "Głos Wybrzeża" 1968, nr 46
- Oyrzanowska-Foplewska Janina, Abdon Stryszak /Sylwetki naukowe członków PAN/. "Nauka Polska" 1967, nr 1
- Podlaszewski Marcei, Z badań nad szkolnictwem średnim na Pomorzu Gdańskim w latach okupacji hitlerowskiej. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s.275-299
- Pestka Stanisław, Przymierze ze słowem kaszubskim, /rec. Słownika gwar kaszubskich B. Sychty/. "Literary" 1968, nr 3
- Podolski Kazimierz, Wiejska sieć osadnicza w powiecie kartuskim /ze studiów ekonomiczno-społecznych/. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s.257-274
- Rąbca Jan, Żuny nad Smolewem. Ze wspomnień kolejarza-partyzanta. "Ilustrowany Kurier Polski" 1968, nr 23
- Roppel Leon, W odpowiedzi prof. dr. Andrzejowi Bukowskiemu na jego artykuł polemiczny "Nieudana publikacja o Florianie Ceynowie". "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s.335-357.
- Rospond Stanisław, Skandynawowie na Pomorzu w świetle nazewnictwa miejscowego. W: "Rocznik Olsztyński" t.VII, 1968, s.9-15
- Rozenkranz Edwin, Wojna piętnastoletnia. Pomorze Gdańskie w walce z Zakonem Krzyżackim w latach 1238-1253. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s.202-238
- Rybicki Hieronim, Liczba i rozmieszczenie polskiej ludności rodzimej na Pomorzu Zachodnim po zakończeniu II wojny światowej. "Przegląd Zachodniopomorski" 1967, nr 3
- Sopuch Kazimierz, Lubiana-teraźniejszość i marzenia /Szansa Kościerzyny/. "Literary" 1968, nr 3

- Szacherska Stella Maria, Opactwo Oliwskie a próba ekspansji duńskiej w Prusach. "Kwartalnik Historyczny", r.LXXIV, 1967, nr 4, s. 923-944
- Świerzewski Stefan, O zainteresowaniach J.I. Kraszewskiego archeologią Pomorza. "Z Otczłani Wieków" 1967, z.2
- Trojanowska Izabella, Mistrz kaszubskiej ceramiki /L. Necel/. "Głos Wybrzeża" 1968, nr 47
- Trojanowska I., W głogach dziełby się gnieźdzą. "Głos Wybrzeża" 1967, nr 309
- Trojanowska I., Muzeum Kaszubsko-pomorskiej literatury i muzyki. "Głos Wybrzeża" 1968, nr 52
- Tujakowski Alojzy, Wśród rękopisów i starodruków Książnicy Miejskiej. W: "Rocznik Toruński", t.2, 1967, s. 151-174
- Wajda Kazimierz, Pomorze Gdańskie w latach pierwszej wojny światowej 1914-1918 /Stosunki gospodarczo-społeczne i polityczne/. "Zapiski Historyczne" 1967, z.4, s.7-35
- Wojciechowski Marian, Miejsce Wolnego Miasta Gdańska i Pomorza Gdańskiego w genezie drugiej wojny światowej. "Zapiski Historyczne" 1967, z.4, s.37-64.
- Zieliński Ludwik, Przemiany społeczno-gospodarcze w rolnictwie województwa gdańskiego w latach 1945-1948. "Gdańskie Zeszyty Humanistyczne". Prace pomoroznawcze, j.w., s. 25-50

Zestawił: T.Bol.



W SPRAWIE ZDJĘCIA KS. WOJCIECHOWSKIEGO

Do artykułu Damroki Majkowskiej /"Biuletyn" nr 5/67/ dołączono na str. 13-tej fotografię rzekomo ks. Wacława Wojciechowskiego. Otóż jest to zdjęcie ks. dziekana Franciszka Podlaszewskiego, który był do roku 1937 w Dziemianach pow. Kościerzyna, a potem przeprowadził się do Radzyna i w czasie wojny zmarł w hitlerowskim obozie. Jestem w posiadaniu podobnej fotografii, tylko z autografem ks. Podlaszewskiego, którego znam osobiście.

Z poważaniem

Ludwika Kubrak-Świeczkowska
Reda

DR WACŁAW ODYNIEC

Autorem recenzji pt. "Pomost między dawnymi a nowymi laty" zamieszczonej w "Biuletynie" nr 6(21) jest dr Wacław Odyniec. Za mylne podanie imienia przepraszamy autora i czytelników.

Redakcja

Wpłaty na fundusz biuletynu

8	- Edmund Świeczkowski	Kościerzyna	40,-
9	- Bernard Cisewski	Bydgoszcz	200,-
10	- Witold Plichta	Toruń	50,-
11	- Alojzy Ryngwelski	Nowe Miasto Lub.	30,-
12	- Antoni Pepliński	Czarnowo	100,-
13	- Franciszek Mamuszka	Gdańsk	100,-
14	- Bernard Grzędzicki	Chmielno	25,-
15	- Paweł Szarnowski	Starogard Gd.	200,-
16	- Marta Karsbon	Sopot	50,-
17	- Apolonia Deyk	Chojnice	40,-
18	- Bernard Hinz	Toruń	100,-
19	- Władysław Młyński	Tczew	100,-
20	- Mieczysław Karnowski	Chojnice	50,-
21	- Tadeusz Olszewski	Gwidlino	50,-
22	- Brunon Grzenkowicz	Wejherowo	100,-
23	- Maria Jagalska	Wejherowo	50,-
24	- Joachim Bohl	Puck	50,-
25	- Stanisław Gierszewski	Gdynia	100,-
26	- Robert Śliwicki	Wejherowo	50,-
27	- Jan Konrad Kotłowski	Gościcino	200,-
28	- Edmund Talaśka	Kościerzyna	50,-
29	- F.K. Grucza	Poznań	50,-
30	- Leon Kuchta	Grudziądz	100,-
31	- Władysław Szlas	Żelistrzewo	100,-
32	- Rudolf Stachecki	Wejherowo	100,-
33	- Stanisław Szroeder	Kłaczno	120,-
34	- Anastazja Borzyszkowska	Piaszno	50,-
35	- Zygmunt Bizewski	Wejherowo	100,-
36	- Jan Gusman	Leśno	30,-
37	- Jan Kostuch	Kartuzy	100,-
38	- Antoni Borkowski	Żukowo	20,-
39	- Stefan Fikus	Lębork	50,-
40	- Leon Grzenia	Krępiec	100,-
41	- Jan Leszczyński	Sierakowice	50,-
42	- Jerzy Szukalski	Gdańsk	70,-

43	- Bolesław Knitter	Karsin	50,-
44	- Bazyli Gruchała	Stara Kiszewa	50,-
45	- Jan Gruchała	Gdańsk	50,-
46	- Wanda Szopińska	Kościierzyna	50,-
47	- Klemens Przewoski	Iubichowo	50,-
48	- Marian Selin	Jastarnia	50,-
49	- Helena Sobiasz	Wdzydze	50,-
50	- Małgorzata Błaszcz	Domatowo	50,-
51	- Konrad Maszota	Puck	50,-
52	- Józef Ceynowa	Koronowo	100,-
53	- Leon Hasske	Wejherowo	50,-
54	- Helena Jelińska	Prokowo	80,-
55	- Stefan Wittke	Wejherowo	50,-
56	- Zofia Marszałkowska	Gdańsk	100,-
57	- Mieczysław Rożek	Mirachowo	50,-
58	- Józef Klasa	Gdańsk	50,-
59	- Irena Kamecka	Wejherowo	30,-
60	- Zygfryd Strzebrakowski	"	50,-
61	- Elżbieta Ebel	"	30,-
62	- Natalia Storusz	Ustarbowo	30,-
63	- Zofia i Edmund Kamińscy	Wejherowo	100,-
64	- Wiktor Zarach	Wejherowo	50,-
65	- Alojzy Perszon	Wejherowo	100,-
66	- Franciszek Lißtke	Kamień	50,-
67	- Marian Mokwa	Sopot	500,-
68	- Franciszek Okroy	Kowalewo Pom.	250,-
69	- Alojzy Nagel	Kielno	90,-
70	- Zofia Ptach	Żukowo	100,-
71	- Bronisław Knut	Kartuzy	100,-
72	- Jerzy Radomski	Chełmża	50,-
73	- Bronisław Ropel	Kartuzy	30,-
74	- Brunon Rulewski	Oświęcim	128,-
75	- Stanisław Jazdanowski	Wrocław	105,-
76	- Muzeum Kaszubskie	Kartuzy	100,-
77	- Stowarzyszenie PAX	Gdańsk	400,-
78	- U.P.	Linia	100,-
79	- Augustyn Joka	Gdynia	50,-

80	- Marcelli Żukowicz	Toruń	100,-
81	- Marek Kowalski	Warszawa	100,-
82	- Rita Pastuszyńska	Gdańsk	75,-
83	- Tadeusz Stanisławski	Wejherowo	40,-
84	- Alojzy Kałużski	Wejherowo	100,-
85	- Andrzej Marszałkowski	Gdańsk	50,-
86	- Augustyn Hirszt	Kartuzy	35,-
87	- Krystyna Martusewicz	Gdańsk	50,-
88	- Stanisław Rejter	Wejherowo	50,-
89	- Agnieszka Browarczyk	Wejherowo	50,-
90	- Irena Rożek	Oliwa	50,-
91	- Bolesław Sikora	Wiele	50,-
92	- Edward Konkolewski	Wiele	50,-
93	- Jan Nowaczyk	Wiele	50,-
94	- Władysław Lica	Wiele	50,-
95	- Józef Dunajewski	Zawada	50,-
96	- Grażyna Kasprzak	Bydgoszcz	50,-
97	- Urszula Krzoska	Oliwa	20,-
98	- Maria Krzoska	Grudziądz	20,-
99	- Helena Krzoska	Wiele	20,-
100	- Kazimierz Zabrocki	Wiele	50,-
101	- Jan Klamann	Wiele	50,-
102	- Grzegorz Narloch	Wiele	20,-
103	- Czesława Czaster	Wiele	20,-
104	- Urszula Libera	Wiele	20,-
105	- Edwin Richert	Kwidzyna	100,-
106	- Leon Brylowski	Kartuzy	50,-
107	- Franciszek Milewicz	Gdynia	100,-
108	- Cecylia Pyżak	Puck	100,-
109	- Edmund Kobiela	Kartuzy	50,-
110	- Agnieszka Franczk	Sierakowice	30,-
111	- Leon Koszałka	Sierakowice	30,-
112	- Bolesław Machut	Kościierzyna	50,-
113	- Mikołaj Kowalik	Jastarnia	100,-
114	- Franciszek Jakubowski	Kosakowo	100,-
115	- Roman Borzyszkowski	Gdynia	50,-
116	- Józefa Dulek	Gdańsk	50,-

117 - Wanda Iniska	Kartuzy	60,-
118 - Stanisław Chojnowski	Wejherowo	30,-

Wszystkim ofiarodawcom bardzo serdecznie dziękujemy.

Czytelnikom przypominamy, że wpłaty na FUNDUSZ BIULETYNOWY można dokonywać na konto Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego - PKO Oddział Gdańsk - numer 52-9-134, zaznaczając "Fundusz Biuletynu".

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Redagują: Wojciech Kiedrowski i Halina Richter. Kolegium: Lech Bądkowski, Wojciech Kiedrowski, Bernard Kuła /przewodn./, Halina Richter i Bernard Szczęsny. Adres redakcji: Gdańsk, ul. Korzenna 33/35. Powiela spółdzielnia "Nowator", Gdynia ul. Śląska 64. Nakład: 1500 egz. zł.210/ Zezw.E-2 z 28.03.68 r.



Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
GDANSK, UL. KORZENNA 33/35

Now. Gdy zam. 2867 67 9000 22